



**Waverly Shannon**

**Życie jak sen**

Tytuł oryginału: *Vacancy: Wife*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Meg skrzyła w stronę parkingu, znowu była spóźniona. To już drugi raz w tym tygodniu. Szybko wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę firmy, zgrabnie omijając samochody na zatłoczonym parkingu. Wbiegła do budynku frontowymi drzwiami.

Zerknęła na zegarek - dziesięć minut spóźnienia! Przy odrobinie szczęścia jej przełożona, pani Xavier, mogłaby jeszcze popijać swoją poranną kawę, nieświadoma jej spóźnienia. Meg szarpnęła za klamkę i rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku recepcji. Nie zdążyła postąpić dwóch kroków, gdy zorientowała się, że jej pobożne życzenia, niestety, nie zostały wysłuchane. Za ladą recepcji stał bowiem nie kto inny, jak sam dyrektor i właściciel firmy jubilerskiej - Nathan Forrest. Podniósł wzrok znad notatek, które właśnie przeglądał i spod przymrużonych powiek spojrzął na Meg.

- Dzień dobry, panie Forrest - wyjąkała Meg. Widok szefa zaskoczył ją tak bardzo, że słowa niemal uwięzły jej w gardle.

- Witam, pani Gilbert - odskłonił jej się Forrest.

Meg, całkowicie zbита z tropu, pospieszyła w kierunku biura. Tym razem miała więcej szczęścia - pani Xavier nie było jeszcze w pokoju. Nieco uspokojona usiadła więc przy swoim biurku i uruchomiła komputer. Wyglądało na to, że i tym razem jej się upiecze.

Kiedy po chwili, całkowicie pochłonięta pracą, zapomniała powoli o swoim porannym spóźnieniu i jego ewentualnych konsekwencjach, drzwi biura niespodziewanie otworzyły się, a w progu stanął szef.

O, do diabła! - przemknęło jej przez głowę. Ogarnęło ją nagłe przerażenie. Resztkami sił starała się nie przerywać pisania, ale w

głowie miała tylko jedną, jedyną myśl - nie może stracić tej pracy, ma przecież zobowiązania finansowe...

Kątem oka spostrzegła, jak Forrest zamyka za sobą drzwi i zaczyna kierować się prosto w stronę jej biurka. Serce Meg waliło jak oszalałe.

- Słucham? - Powoli uniosła wzrok znad klawiatury. Próbowwała się uśmiechnąć.

- Chciałbym zaraz widzieć panią w moim gabinecie, Margaret - zadysponował krótko Forrest.

Meg wstała i bez słowa ruszyła za nim. Widziała, jak koledzy w milczeniu odprowadzali ją wzrokiem do drzwi.

- Proszę usiąść - zwrócił się do niej, kiedy byli już na miejscu. Usiadła niepewnie na brzegu krzesła.

Forrest, siedzący w swym wygodnym, dyrektorskim fotelu, obrócił się w jej stronę. Ich spojrzenia spotkały się i Meg miała przyjemne wrażenie, że trwało to odrobinę dłużej niż powinno...

Nathan Forrest był ideałem mężczyzny. Niezwykle przystojny i inteligentny, a przy tym zdążył już zasłynąć jako jeden z najlepszych profesjonalistów w branży jubilerskiej. Po przejęciu firmy w krótkim czasie zdołał umocnić swoją pozycję na rynku i kilkakrotnie pomnożyć fortunę ojca.

- Chciałbym prosić panią o przysługę, Margaret. - Głos szefa wyrwał ją z zamyślenia.

Przysługa...? Nathan Forrest wezwał ją, żeby prosić o przysługę...?

- W weekend wybieram się do rodziny, do Bristolu - kontynuował Forrest. - W sobotę są urodziny, mojego ojca i cała rodzina zjeżdża się do domu moich rodziców.

Jak to, więc nie chodzi o jej poranne spóźnienie? Meg odetchnęła z wyraźną ulgą, choć nadal wydawała się być kompletnie zaskoczona.

- Takie rodzinne spotkania w pierwszy weekend września stały się już naszą tradycją - dodał po chwili szef. - Coś pośredniego między świętowaniem urodzin i zjazdem rodu, a pożegnaniem lata.

- To miłe.

- Zgadza się, ale powiem szczerze, że tym razem wolałbym zostać na miejscu i popracować nad naszym wiosennym katalogiem. Musimy z nim zdążyć najpóźniej do poniedziałku, jeśli chcemy, żeby drukarnia mogła go przygotować na pierwszy jesienny pokaz. - Zamilkł na moment, po czym dodał: -1 najlepsza rzecz, jaka mi w tej chwili przychodzi do głowy, to połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli popracować trochę w Bristolu. Oto, dlaczego panią wezwałem.

- Tak...?

- Nigdy wcześniej nie prosiłem pani o pracę po godzinach, prawda? Ale zastanawiałem się, czy w ten weekend nie zrobiłaby pani wyjątku i nie pojechała ze mną do Bristolu jako moja asystentka?

Meg nawet nie starała się ukryć swego zdziwienia.

- Jak to, ja?! Czy ja dobrze rozumiem? Pan chce, żebym pojechała z panem na zjazd rodzinny?!

- Zgadza się - odparł krótko Nathan Forrest, po czym rozparł się wygodnie w fotelu. Sprawiał wrażenie człowieka bardzo z siebie zadowolonego. Na jego kruczoczarnych włosach delikatnie tańczyły promienie słońca, co zdecydowanie dodawało mu uroku. W szafirowych oczach odbijało się nieme pytanie.

- W czym rzecz? - zapytał, widząc, jak Meg stanowczo kręci głową.

- Jest mi naprawdę przykro, ale nie mogę.

Meg nienawidziła samej siebie za to, że musiała odmówić. Wiele by dała, by móc skorzystać z propozycji szefa, ale przecież nie kosztem Jane... Wszystkie weekendy należały się Jane i Meg nie zamierzała tego zmieniać.

- Margaret, jeśli obawia się pani, że będę panią częściej prosił o tego rodzaju przysługi, to może być pani spokojna. Ta sytuacja jest zupełnie wyjątkowa.

- Nie, nie. Nie o to chodzi. Ja... ja po prostu mam już inne plany.

Na twarzy Forresta pojawił się cień irytacji. Nie spodziewał się odmowy.

Zanim Meg zaczęła pracę u Forresta, trzy ostatnie lata spędziła w domu. Cięża przerwała jej ostatnie zajęcia, a po urodzeniu Jane zajęła się wychowaniem córki. W końcu, dzięki teściowej, która zgodziła się zająć wnuczką, Meg postanowiła poszukać sobie jakiegoś zajęcia.

Ze swoimi umiejętnościami bez problemu przechodziła przez wszystkie etapy rozmów kwalifikacyjnych, ale zawsze tylko do momentu, aż rozmówcy nie dowiedzieli się, że jest samotną matką z małym dzieckiem. I chociaż nigdy nie usłyszała od nich ani słowa na ten temat, to doskonale wiedziała, co o tym myślą. Dziecko, a już w szczególności małe dziecko, oznaczało dla nich permanentne zwolnienia z pracy z powodu nieustannych chorób, nieodpowiedzialnych opiekunek i innych uroków dzieciństwa.

I mimo zapewnień Meg, że jej to nie dotyczy, bo to babcia zajmuje się małą, a ona sama jest w pełni dyspozycyjna i dostępna pod telefonem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, żaden z pracodawców nie chciał ryzykować. Mijały dni, a oferty nie przychodziły. W końcu Meg postanowiła trochę pomóc szczęściu i przy najbliższej nadarzającej się okazji „zapomniała” napisać w swoim CV o istnieniu Jane. Ciekawa była, jak teraz pracodawca zareaguje na jej ofertę. Akurat na następną rozmowę kwalifikacyjną umówiona była właśnie w firmie Na-thana.

- Przepraszam, o co pan pytał? - Meg zorientowała się, że Forrest od dłuższej chwili patrzy na nią wyczekująco.

- Pytałem tylko, czy jest pani absolutnie pewna, że nie może mi pomóc?

- Tak, niestety, nie mogę. - Zwilżyła wyschnięte wargi koniuszkiem języka i dodała z ledwie słyszalnym żalem w głosie: - Ale jestem pewna, że znajdzie się ktoś na moje miejsce. Pani Be-

eden czy pani Hall... Pracują tu dłużej ode mnie i na pewno lepiej poradzą sobie z zadaniem.

- Niezupełnie. Po pierwsze, one mają rodziny, z którymi zwykle spędzają weekendy, a pani, z tego, co wiem, nie ma jeszcze tego obowiązku. A po drugie, obserwuję panią od jakiegoś czasu i muszę przyznać, że imponuje mi pani swoim stylem pracy. Jest pani pracowita i efektywna, a przy tym bardzo samodzielna. I właśnie kogoś takiego potrzebuję do pomocy przy katalogu.

Meg wyprostowała się w swoim fotelu, a cień zadowolenia przemknął po jej twarzy.

- Jednak, co najistotniejsze - kontynuował szef - to po prostu ufam pani, Margaret. Jest pani bardzo dojrzała, jak na swój wiek. Z tego, co wiem, nie interesuje się pani plotkami, a w tym przypadku chodzi przecież o spotkanie rodzinne. Cóż, wszystko, co chcę powiedzieć, to...

- ...że pozostanę dyskretna również po powrocie, tak? - weszła mu w słowo.

Nathan Forrest uśmiechnął się. Na jego prawym policzku pojawił się uroczy dołeczek.

- Dokładnie tak - potwierdził. - I nie chodzi o to, że obawiam się jakiegoś skandalu w rodzinie, nic z tych rzeczy. - Uśmiechał się coraz szerzej. - Po prostu liczę na to, że moje życie osobiste pozostanie... nadal nieznanie moim pracownikom. To wszystko.

- Meg doskonale rozumiała szefa. Cóż, jednak ciągle nie widziała powodu, dla którego miałyby wyrzekać się wspólnych chwil z córką. .. No, bo chyba nie dlatego, żeby nikt w firmie nie dowiedział się, co w sobotę rano jada na śniadanie Nathan Forrest?

- Proszę mi wierzyć, chciałabym panu pomóc, ale to naprawdę niemożliwe. Mam... ważne zobowiązania.

Tym razem jej odmowa najwyraźniej wcale go nie speszzyła, bo spróbował raz jeszcze.

- W porządku, Meg, będę z panią szczery. Chodzi o coś więcej niż tylko o pracę. Potrzebuję pani pomocy w rozwikłaniu pewnej niezręcznej sytuacji osobistej.

Meg po raz kolejny dzisiejszego ranka czuła się kompletnie zbita z tropu. Musiała przyznać, że szef potrafił zaskakiwać.

- Pani osoba byłaby doskonałym pretekstem do uniknięcia pewnej niewygodnej sytuacji.

- Co pan ma na myśli?

- Cóż, wyjaśnienie jest nieco niezręczne... Pani wie, że nie jestem żonaty?

- Tak.

- A czy wie pani, że mam nadzieję, iż tak już pozostanie? Meg zawahała się. Jeśli potwierdzi, szef gotów pomyśleć, że biurowe plotki nie są jej tak zupełnie obce. Na szczęście on nie czekał na odpowiedź.

- No, w każdym razie co najmniej przez najbliższe pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat. Jest tylko jeden problem... moja matka. Jej zdaniem powinienem się ustatkować. Mówiąc w wielkim skrócie, gdy tylko pojawię się na jej horyzoncie, natychmiast usiłuje wyswatać mnie z jakąś córką, kuzynką czy choćby i sąsiadką którejś ze swych licznych przyjaciółek.

- Pańska matka umawia pana na randki? - Meg wydawała się być kompletnie zaskoczona. Jeśli ktokolwiek bowiem potrzebował pomocy w organizowaniu sobie życia towarzyskiego, to z całą pewnością nie był to Nathan Forrest.

- No nie, niezupełnie. Po prostu stale ma nadzieję, że za sprawą jej dyskretnych zabiegów zapałam wreszcie szaleńczą miłością do którejś z panien i zechcę się w końcu ożenić. Tym razem jednak nie mam ani czasu, ani ochoty na takie zabawy, a dzięki pani mógłbym tego w prosty sposób uniknąć.

Meg poczuła, że rumieni się jak nastolatka.

- Przepraszam, ale nie sugeruje pan chyba, że powinniśmy udawać... hm... że pan i ja...

Na jego twarzy odmalował się wyraz zdumienia.

- Wielkie nieba, nie! Nie to miałem na myśli! Przyszło mi po prostu do głowy, że gdyby pani, jako moja asystentka, zgodziła się pojechać ze mną do Bristolu, to nie wypadaloby nawet, żebym zajmował się tam wtedy kimkolwiek innym poza panią. Cóż byłby ze mnie za gospodarz, gdybym zostawił panią samą wśród obcych, nieprawdaż?

Meg czuła, jak z sekundy na sekundę robi jej się coraz bardziej gorąco. Jak mogła go nie zrozumieć?! Zachowała się po prostu jak głupia gęś. Tak, jakby kiedykolwiek komukolwiek mogło przyjść do głowy, że Nathan Forrest zainteresuje się właśnie jej osobą.

Nigdy nie uważała siebie za ładną. Nie przywiązywała zbyt dużej wagi do makijażu, fryzury i tym podobnych głupot. Kiedy jest się samotną matką trzyletniego dziecka, to naprawdę życie nabiera innego wymiaru. Wszystko, na co starczało jej czasu co rano, to odrobina różu na policzki, delikatne pociągnięcie ust szminką i związanie włosów w luźny węzeł.

Na szczęście szef, zdaje się, nawet nie zauważył jej ogromnego zmieszania.



- Przepraszam, jaką kwotę pan wymienił? - spytała z niedowierzaniem, kiedy wspomniał o zapłacie za jej weekendowe nadgodziny.

Forrest powtórzył sumę.

- Za dwa dni pracy? - Meg była pewna, że walenie jej serca słyszy nie tylko Nathan Forrest, ale i całe biuro.

Szef skinął głową i dodał:

- Dzisiaj jest czwartek. Jeśli potrzebuje pani czasu do namysłu, to oczywiście poczekam do jutra. Chociaż, przyznam się, miałem nadzieję, że w piątek będziemy już w drodze na farmę.

- Jak to, przecież spotkanie planowane jest dopiero w sobotę?

- Zgadza się, ale myślałem, że moglibyśmy popracować godzinę czy dwie również w piątek wieczorem.

- Gdzie, mówił pan, mieszkają pańscy rodzice?

- Niedaleko stąd, w Bristolu. To bardzo przyjemne miejsce. Proszę mi wierzyć, naprawdę można tam dobrze odpocząć.

Meg czuła, jak powoli topnieje cała jej stanowczość. No, bo jak oprzeć się perspektywie spędzenia weekendu nad morzem w towarzystwie jednego z najprzystojniejszych mężczyzn na świecie? I w dodatku za istic królewską zapłatę!

Brzmiało to raczej jak scenariusz jakiegoś filmu niż coś, co mogłoby przydarzyć się jej naprawdę.

Szybko jednak skarciła siebie za takie myśli. Co powiedziałyby córce? Obiecała przecież małej, że zabierze ją w sobotę do zoo. Jednak z drugiej strony te bająskie pieniądze! Przydałyby się jej. Nie, za żadne skarby, musi być stanowcza! Nic nie jest ważniejsze od czasu spędzonego z Jane.

- Przykro mi, ale nadal zmuszona jestem odmówić.

- Proponuję więc, by wzięła sobie pani wolne w poniedziałek - nie ustawał mężczyzna, którego życie przyzwyczało do odnoszenia samych tylko zwycięstw. - Czy teraz udało mi się panią przekonać?

To wszystko brzmiało aż nadto zachęcająco, ale...

- Niestety, nie.

Nathan Forrest jakby nie wierzył własnym uszom.

- Pani wybaczy, ale czy nie chodzi tu o... - Meg zadrżała. - ... ja-  
kąś randkę?

- Owszem, chodzi o randkę - potwierdziła szybko, szczęśliwa, że  
znalazł się argument, z którym szef raczej nie mógł już dyskutować.

Był kwadrans po piątej. Meg zbliżała się właśnie do dzielnicy, w  
której razem z Jane zajmowały niewielkie mieszkanie nad garażem  
Gilbertów. Czasami czuła się tak, jakby mieszkali tam wszyscy ra-  
zem - ona, Jane oraz Vera i Jay Gilbertowie.

Meg i syn Gilbertów - Derek - poznali się w St Louis, gdzie pra-  
cowali razem w jednym z biur rachunkowych. Ona, osiem-  
nastoletnia absolwentka szkoły średniej i on, dwudziestoletni stu-  
dent college'u. W biurze rachunkowym odpracowywał swoje prak-  
tyki. Spotykali się codziennie. W pracy i przede wszystkim poza  
nią. W końcu nadszedł czerwiec, czas, w którym Derek ukończył  
swój college i wracał w rodzinne strony. Przed wyjazdem przyszedł  
do niej i poprosił, by wyjechała wraz z nim. Niedługo potem pobrali  
się. Po roku urodziła się Jane. Meg nigdy jeszcze nie czuła się tak  
szczęśliwa jak wtedy, gdy w trójkę mieszkali w niewielkim miesz-  
kanku nad garażem, w domu rodziców De rek a.

Cóż, swoim szczęściem nie mogła jednak cieszyć się długo. Ich  
córeczka miała rok, gdy Derek zginął w wypadku samochodowym,  
a ona została wdową.

Ilekroć cofała się myślą do tych ponurych czasów, tylekroć zasta-  
nawiała się, co stałoby się z nią i z Jane, gdyby nie pomoc teściów.  
Meg i jej córka nadal zajmowały mieszkanie nad garażem, a Gil-  
bertowie zapewniali im jedzenie, opiekowali się nimi i troszczyli o  
wszystko. Meg nie miała zresztą dokąd wracać. Nie miała nikogo  
bliskiego.

Po stracie jedynaka, Gilbertowie ulokowali wszystkie swe uczucia  
we wnuczce, jedynej radości, jaka im jeszcze na tym świecie pozo-  
stała. Jane była ich oczkiem w głowie. Kochali ją i rozpieszczali

tak, jakby chcieli jej wynagrodzić brak ojca. I mimo że Meg była im za to wszystko bardzo wdzięczna, to zdarzały się chwile, kiedy czuła się w ich domu jak w pułapce. Tak, jak teraz, kiedy zbliżając się do podjazdu, czuła, jak na jej szyi powoli zaciska się niewidzialna pętla.

- Mamusia! - Jej ponure myśli przerwał nagle radosny okrzyk córki.

Jane biegła roześmiana od strony domu. Ubrana w za długą różową sukienkę i z przekrzywioną papierową koroną na głowie wyglądała na najszcześniejsze dziecko pod słońcem.

- Witaj, kochanie. - Meg nie mogła oderwać od niej oczu. Chwyła córkę w ramiona i mocno przytuliła. - Moje maleństwo, tęskniłam za tobą, wiesz? Co porabiałaś przez ten czas?

- Byłam księżniczką - odpowiedziała poważnie mała. - Wieczorem idę na bal do zamku. Będę tańczyć z księciem.

- A jak się tam dostaniesz?

- Moim zaczarowanym dywanem.

- A nie karocą z dyni?

- Karoca nie jeździ. - Dziewczynka zasmuciła się. - Gaźnik się zepsuł.

Meg uśmiechnęła się.

- Jak u dziadka w samochodzie? - Przytuliła małą. - Na szczęście masz zaczarowany dywan, prawda? A zabierzesz mnie ze sobą na bal?

Zasmucona buźka Jane ponownie rozpromieniła się radosnym uśmiechem.

- Tak, tak, mamusiu, pojedziemy tam razem! A masz suknię balową?

- Na pewno coś znajdę. - Meg ze wszystkich sił starała się zachować powagę. - A przedstawisz mnie księciu?

Z okna na górze wyjrzała głowa pulchnej, ondulowanej blondynki z zadartym nosem. To była Vera, babcia Jane.

- A co wam tak wesoło? - zapytała.

- Nie, nic - odpowiedziała niechętnie Meg, zła, że teściowa znowu próbuje zawładnąć każdą chwilą, którą Meg spędza z dzieckiem. - Czy była do mnie jakaś pocztą?

- Tak, wszystkie listy położyłam na stole u ciebie w kuchni.

- A czy była jakaś wiadomość z przedszkola? - Meg powoli, choć z trudem, przyzwyczajając się, że teściowa ma zwyczaj przeglądać jej korespondencję.

Vera zbiegała właśnie na dół, sapiąc i dysząc przy tym, jak mały parowóz.

- Z przedszkola? - powtórzyła, jakby słyszała o tym po raz pierwszy w życiu. - Nie, nie przypominam sobie.

- Hm, to dziwne. Zgłoszenie zostało wysłane przecież dawno temu, zajęcia zaczynają się w przyszłym tygodniu. Powinni byli przysłać już jakąś odpowiedź. - Meg przygryzła w zamyśleniu dolną wargę. Po chwili jakby ocknęła się i spoglądając na zegarek, stwierdziła: - Zadzwońię do nich. O tej porze powinien tam jeszcze ktoś być.

- No i po co będziesz się im naprzykrzać? Chodźcie lepiej na kolację, zrobiłam gulasz.

Meg chwyciła córkę za rękę i zaczęła iść w kierunku drzwi swojego mieszkania.

- Dziękuję, ale zaplanowałam już kolację dla siebie i Jane. Z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Zdjęła żakiet i rzuciła go na oparcie krzesła. Sięgnęła po telefon, wyjmując równocześnie z lodówki plastikowy pojemnik z resztkami wczorajszego obiadu. Wstawiła jedzenie do mikrofalówki.

- Przedszkole św. Dominika, w czym mogę pomóc? - W słuchawce odezwał się jakiś przyjemny damski głos.

- Dzień dobry, moje nazwisko Gilbert, Margaret Gilbert. Jakiś czas temu wysłałam do państwa formularz zgłoszeniowy dotyczący mojej córki, Jane Gilbert, i do tej pory nie otrzymałam żadnej od-

powiedzi. Zajęcia rozpoczynają się w przyszłym tygodniu i niepokoję się trochę, że...

- Proszę powtórzyć nazwisko, zaraz sprawdzę... Przykro mi, ale nie mamy żadnego wniosku na nazwisko Jane Gilbert.

- Ależ to niemożliwe! Jestem pewna, że... - Meg straciła nagle całą pewność siebie. Uświadomiła sobie, że to Vera miała wysłać formularz. - Czy mogłabym pojawić się u państwa jutro rano i wypełnić formularz na miejscu?

- Niestety, wszystkie miejsca są już zarezerwowane. Mamy komplet.

- Ach tak? W takim razie dziękuję pani, do widzenia. - Meg zrezygnowanym głosem zakończyła rozmowę. Starła się zachować spokój.

Kolacja właśnie nadawała się do podania. Meg próbowała pozbierać myśli.

- Kochanie, usiądź tutaj spokojnie i jedz. Ja muszę iść na chwilę do babci. Zaraz wracam.

Po chwili stała już przed drzwiami Very. Zapukała.

W pokoju, za stołem, siedział jej teść. Zdążył już wrócić z pracy i, jak co dzień, popijał właśnie swoje piwo.

Jay Gilbert był człowiekiem równie ciężkiej i potężnej postury, co jego żona, ale w przeciwieństwie do niej był człowiekiem cichym i małomównym. Najczęściej nie wtrącał się w żadne rozmowy i dla świętego spokoju przytakiwał wszystkiemu, co mówiła Vera.

Meg podeszła do teściowej, zajętej właśnie podgrzewaniem kolacji i zapytała o formularz.

- Formularz? Oczywiście, że wysłałam - potwierdziła zdecydowanym głosem.

Meg spojrzała na Jaya, ale - tak jak się spodziewała - on spuścił tylko wzrok i zajął się swoim piwem.

- To ciekawe, bo oni twierdzą, że nic takiego nie otrzymali. W normalnych warunkach Meg nigdy nie odważyłaby się

mówić do teściowej takim tonem. Ale to był już drugi raz w tym miesiącu, kiedy Vera przesadziła, ingerując w sprawy jej i Jane. Za pierwszym razem, kiedy prosiła ją o przesłanie wniosku o przyznanie kredytu w domu handlowym, pismo „zaginięło”.

- Koniec końców, nie uważam, żeby to była jakaś wielka strata - odezwała się Vera z pretensją w głosie. - Ostatecznie dziecko ma opiekę całodobową i zapisywanie go do jakiegokolwiek przedszkola to zwyczajne marnowanie pieniędzy.

Meg czuła, jak ulatują z niej resztki cierpliwości.

- Vera, powiedz prawdę. Wysłałaś ten formularz czy nie?

- No wiesz, jak możesz?! - krzyknęła z oburzeniem teściowa. - Powiedziałam ci przecież, że wysłałam, co jeszcze chcesz ode mnie usłyszeć?

Jay wstał od stołu, zabrał swoje piwo i po cichu wyniósł się do drugiego pokoju.

Meg mogłaby przysiąc, że teściowa kłamie. Nie było jednak sposobu, żeby to udowodnić.

- W porządku. Chcę mieć tylko stuprocentową pewność, zanim pójde zrobić awanturę na poczcie. - I chociaż wielka złość właśnie paliła ją od wewnątrz, to było wszystko, co mogła w tej chwili osiągnąć.

Wróciła do swojego mieszkania na górze. Przygotowała sobie coś do jedzenia, ale nie była w stanie przełknąć ani kęsa. Żołądek miała zbyt ściśnięty narastającym zalem i wściekłością. Tak, wściekłością. Bała się tego uczucia, ale ilekroć przypomniwała sobie, co zrobiła Vera, cała złość rozpalala ją na nowo. Teściowa nie miała prawa ingerować w jej decyzje dotyczące Jane, a już na pewno nie w taki sposób!

Coraz częściej nachodziły ją myśli o tym, by się wyprowadzić, usamodzielnic i nie czuć już tej wszechogarniającej, nadopiekuńczej kontroli. Dlatego właśnie postanowiła poszukać sobie pracy. Za zarobione pieniądze chciała móc wreszcie, choć w części, spłacić dług, jaki zaciągnęła wobec Gilbertów, ale przede wszystkim miała

nadzieję, że uda jej się odłożyć trochę i wreszcie będzie mogła wynieść się gdzieś z Jane i rozpocząć życie na swój własny rachunek. Oczywiście wcześniej czekała ją bitwa, a może nawet cała wojna z teściami, ale Meg była gotowa walczyć o swoją wolność i niezależność.

Gilbertowie często wspominali zmarłego syna. Dla Meg było to szczególnie trudne. Bo chociaż bardzo kochała swego męża i pamięć o nim nigdy w niej nie wygasła, to mimo wszystko wolała nie rozgrzebywać starych ran. Pochowała go dwa lata temu i wolałaby, żeby tak pozostało. Życie przeszłością nie mogło przynieść nic dobrego ani jej, ani Jane.

Przymknęła powieki, po policzkach wolno spłynęły jej dwie ogromne łzy, a tuż za nimi następne.

Nagle Meg zerwała się z sofy, podbiegła do stoliczka, na którym stał aparat telefoniczny i sięgnęła po słuchawkę. Była za dziesięć szósta. Ocierając łzy i starając się nie dopuszczać do siebie myśli o obiecany zoo i rozczarowaniu Jane, wystukała numer biura Nathana Forresta. Po trzecim sygnale w słuchawce odezwał się niski, męski głos. Meg rozpoznałaby go w każdym miejscu na kuli ziemskiej.

- Dobry wieczór, panie Forrest. Mówi Margaret Gilbert. Rozmawialiśmy dzisiaj rano o pracy nad katalogiem w czasie weekendu. Jeśli propozycja nadal jest aktualna, to ja... jestem gotowa ją przyjąć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nathan odłożył słuchawkę na widełki. Świetnie! Teraz musi tylko zadzwonić do domu i uprzedzić matkę, że tym razem nie przyjedzie sam. Już wyobrażał sobie jej zdziwienie i aż zatarł ręce na myśl o tym, jak swym niewinnym podstępem pokrzyżuje jej matrymonialne plany. Wykręcił numer Beechcroft, farmy rodziców w Bristolu.

- Nathan, synku, co za niespodzianka! - usłyszał po chwili.

- Mamo, dzwonię, żeby ci powiedzieć, że nie przyjadę sam. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Nie przyjedziesz sam... ? - Matka wydawała się być kompletnie zaskoczona.

- Tak, to jedna z moich pracownic. Niestety, będę zmuszony trochę popracować w ten weekend, dlatego pozwoliłem sobie zaprosić do nas Margaret Gilbert. Co ty na to?

Livia Forrest westchnęła niezadowolona.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Tak. Inaczej nie zdążę z pilną pracą. Czy aż tak bardzo krzyżuje to twoje plany? ~ Nathan pozbył się już wszystkich wątpliwości, że i ty razem matka coś dla niego szykowała.

- Cóż, zaprosiłam po prostu do nas na sobotę pewną uroczą dziewczynę, która bardzo chciałaby cię poznać. Sam rozumiesz, że to będzie cokolwiek niezręczne, kiedy zobaczy cię z tą sekretarką u boku.

Nathan aż uśmiechnął się w duchu, słysząc słowa matki. Miała rację, to będzie cokolwiek niezręczne.

- Mamo, Margaret to bardzo miła osoba. Spokojna i nie narzucająca się. Zobaczysz, nikomu nie sprawi kłopotu. - On sam miał



przynajmniej taką nadzieję. Tak naprawdę bowiem wiedział o niej jedynie to, że była świetną pracownicą. Nie miał pojęcia, czym zajmuje się każdego dnia po wyjściu z biura, czyli po piątej po południu.

- Wiem, twój kuzyn Walter! - Rozmyślenia Nathana przerwał zachwycony głos matki.

- Słucham?

- Walter, syn wujka Herberta.

- Mamo, wiem, kim jest Walter, ale co on tu ma do rzeczy?

- Możemy zapoznać go z twoją sekretarką.

- Co takiego?!

- A dlaczego nie? Walter jest przecież przemiłym młodym człowiekiem, a poza tym to dobra partia. Pielęgniarski.

- Absolutnie nie! Po pierwsze Walter jest przerażająco nudny. Jedyną rzeczą, o jakiej potrafi mówić jest wprowadzanie tych jego rurek we wszystkie możliwe części ludzkiego ciała. A po drugie, mamo, czym innym jest wtrącanie się w moje prywatne życie, a czym innym mieszanie się do cudzych spraw.

- Ależ, moje dziecko, nie miałam takiego zamiaru. Zastanawiam się po prostu na głos, kto mógłby towarzyszyć twojej pannie Madeleine, czy jak jej tam na imię, żebyś ty mógł swobodnie porozmawiać z Susan. Zobaczysz, synku, będziesz pod dużym wrażeniem.

- Nie sądzę.

- Martwię się o ciebie, Nathan. - Livia Forrest powiedziała to z prawdziwą troską.

- Wiem, mamo.

- To już pięć lat, odkąd... a ty wciąż wyglądasz, jakbyś nie mógł się pozbierać. Chciałabym, żebyś był szczęśliwy...

- Ależ ja jestem szczęśliwy. Naprawdę. Po prostu wybrałem życie samotnika, to wszystko. I nie ma to nic wspólnego ze stratą Racheli i Lizzie. - Czy aby na pewno?

Nie, tego nie mógł być pewien. Ale wszystko, co mu pozostało, to oszukiwanie siebie i innych.

Był piątek wieczór, kiedy Meg, siedząc w swym samochodzie i czekając na Nathana Forresta, zastanawiała się, co właściwie najlepszego zrobiła. Do umówionego spotkania pozostało jeszcze jakieś dziesięć minut.

Niespodziewanie przypomniała sobie, jak chłodno jej decyzja została przyjęta w domu. Teściowa była oburzona tak dalece, że prawie odmówiła opieki nad wnuczką, myśląc, że tym powstrzyma Margaret. Całe szczęście, że Meg udało się jakoś załagodzić sytuację i mogła teraz jechać do Bristolu, spokojna przynajmniej o to, że Jane jest w dobrych rękach.

Jej rozmyślania przerwało pojawienie się jakiegoś samochodu nieopodal. Uświadomiła sobie, że umawianie się z szefem na pustym o tej porze parkingu firmy było cokolwiek nieodpowiedzialne. On zaproponował co prawda, że odbierze ją z domu, ale Meg stanowczo zaprotestowała. Nie mogła przecież dopuścić do tego, żeby odkrył istnienie Jane. Woląла już raczej po obiedzie zjedzonym razem z małą wrócić do pracy i poczekać na szefa przed budynkiem firmy. Zresztą nerwy i tak nie pozwalały jej przełknąć niczego prócz kilku łyków wody.

Zbliżało się właśnie pół do ósmej. Za chwilę na miejscu powinien pojawić się Nathan Forrest. Meg czuła, jak jej zdenerwowanie rośnie i przez chwilę miała wielką ochotę przekręcić kluczyk w stacyjce i po prostu uciec.

Spokojnie, Margaret, weź się w garść, próbowała uspokoić samą siebie.

Istotnie, była na to najwyższa pora. Z zakrętu wyjeżdżał właśnie samochód Forresta. Widząc to, Meg wzięła kilka głębokich oddechów i udając całkowicie opanowaną, sięgnęła do klamki w drzwiach swojego eskorta.

- Dzień dobry - odezwała się.

- Cieszę się, że panią widzę, Margaret.

Ruchem ręki zaprosił ją do środka. Z samochodowego radiomagnetofonu sączyła się jakaś przyjemna, łagodna muzyka.

Po chwili byli już w drodze. - - Podobno przez najbliższe dwa dni pogoda ma być dosyć ładna. - Głos Nathana przerwał ciszę panującą w samochodzie.

- Tak, podobno.

- Dość słonecznie.

- I bezdeszczowo...

Ponownie zamilkli. Meg czuła się niezręcznie w tej niecodziennej dla siebie sytuacji.

- Bardzo doceniam, Margaret, że zgodziła się pani wyświadczyć mi tę przysługę - Nathan odezwał się ponownie. - Wiem, że to dla pani prawdziwe wyrzeczenie.

- Nie ma problemu - odparta.

- Hm, właściwie to jest pewien problem... Zadzwoiłem wczoraj do matki, żeby ją uprzedzić o naszym przyjeździe. Nie uwierzy pani, ale ona planuje zaaranżowanie nie jednej a... dwóch randek.

- O, to widzę, że będę musiała towarzyszyć panu częściej niż myślałam - zażartowała Meg.

- Gorzej. Bo ona ma na myśli panią. Wymyśliła sobie, że zapozna panią z moim kuzynem, Walterem.

- Co takiego? W żadnym wypadku!

- To samo jej powiedziałem. - Nathan Forrest wyglądał na naprawdę zmieszanego. - Ale pani jej jeszcze nie zna.

Jechali w milczeniu. Miasto powoli zostawało gdzieś z tyłu. Krajobraz wokół stawał się coraz bardziej malowniczy.

- I co teraz? - Meg nie zamierzała tak zostawić tej sprawy.

- Zadawałem sobie to pytanie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny - odpowiedział głosem, w którym pobrzmiwała prawdziwa troska.

- Czy nie mógłby pan po prostu porozmawiać z matką i przemówić jej do rozsądku?

- Niestety, nic bym nie wskórał. Jedyne, co mi przyszło na myśl, to... Sama mi to pani zresztą wczoraj podsunęła, kiedy rozmawialiśmy u mnie w biurze.

- Tak...?

- Chyba jedynym wyjściem z tej sytuacji jest... żebyśmy udawali parę.

Meg zamarła.

- To powinno wybronić nas oboje od niechcianego towarzystwa. Jak pani myśli?

- Nie sądzę. - Pokręciła przecząco głową. - Nikt by w to nie uwierzył. Nie jestem w pana typie.

- No tak, to prawda. - Forrest zamyślił się na chwilę. Chociaż Meg doskonale zdawała sobie z tego sprawę, to jednak zabolęło ją jego potwierdzenie.

- Jednak z drugiej strony, jeśli odpowiednio to rozegramy, to chyba nikt nie będzie mógł mieć wątpliwości? - Głos szefa ponownie stał się pewny i brzmiący.

- To trochę desperackie, nie sądzi pan? A co będzie, jeśli zapytają nas o jakieś szczegóły z naszego życia? W pierwszej lepszej rozmowie wyda się, że nic o sobie nawzajem nie wiemy.

- Cóż, możemy to złożyć na karb wzajemnego zauroczenia. Po wiemy, że znamy się krótko i nieustannie się czegoś o sobie dowiadujemy. No, niech pani powie, czy to nie jest dobry plan?

- Szczerze? To absurd. Nawet nie wiem, z czego najpierw powinienam się śmiać.

Odwrócił się w stronę Meg. Widać było, że w jego głowie kotłuje się teraz tysiące myśli.

- Oczywiście, Margaret, gdyby się pani zgodziła, to pani zadanie stałoby się wtedy o wiele trudniejsze, zdaję sobie z tego sprawę. I nie pozostałoby to bez wpływu również na pani wynagrodzenie.

- Czyli... - Meg z ledwością przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Przed oczyma stanął jej widok Jane i teściów i nagle z jeszcze większą siłą wróciło marzenie o własnym domu, o niezależności od Very i Jaya Gilbertów.

Nathan Forrest wymienił sumę. I o ile już ta pierwsza kwota zrobiła na Meg piorunujące wrażenie, o tyle ta druga o mało nie przyprawiła jej o zawrót głowy.

- Dobrze, zgadzam się - wyrzuciła z siebie, może odrobinę zbyt szybko.

- Znakomicie, nie pożałuje pani tego, Margaret! - Nathan uśmiechnął się do niej. Iskierki w jego oczach uroczo lśniły w półmroku. - Zaczniemy więc od samego początku. Proszę przestać nazywać mnie tak oficjalnie. Na imię mi Nathan.

- A do mnie przyjaciele mówią po prostu Meg.

- Meg - powtórzył jej imię. - Od razu łatwiej mi się do ciebie zwracać.

Kiedy zbliżali się do domu rodziców Nathana, wokół panowały już kompletne ciemności. Jedyne blask księżyca i słabe światło lamp ogrodowych rzucały nikłą poświatę na okazały budynek, stojący w głębi.

- A oto i Beechcroft - odezwał się Nathan, gdy podjeżdżali pod główne wejście. - Mam nadzieję, że spodoba ci się tu, Meg.

Nie odpowiedziała.

- Gotowa? - Nathan energicznie przekreślił kluczyk w stacyjce samochodu.

- Prawdę mówiąc, nie, ale miejmy to już za sobą.

- To mi się podoba!

Zanim zdążyli ustalić cokolwiek więcej, drzwi otworzyły się i z domu wybiegła śliczna, wysoka brunetka, o smukłej figurze i szafirowych oczach, które Meg skądś знаła.

- Nathan, nareszcie, nie mogliśmy się już ciebie doczekać! - wykrzyknęła radośnie. - A pani musi być Margaret. Bardzo mi miło, jestem Tina, siostra Nathana.

Jeśli to siostra, to Meg wiedziała już, skąd zna te oczy. Weszli do środka.

- Gdzie są wszyscy? - Nathan postawił walizki na marmurowej podłodze holu. - Co to, nikt na nas nie czeka? - zażartował.

- Tata gra z dziadkiem w bilard. Tom jest już w drodze, zaraz przyjedzie. Mama rozkazuje w kuchni. - Tina zaśmiała się wesoło, a na jej policzkach pojawiły się dwa urocze dołeczki, które również świadczyły o jej podobieństwie do brata. - Zaraz wracam, tylko dam znać wszystkim, że już jesteście.

Dopiero teraz Meg pozwoliła sobie na to, by się odrobinę rozejrzeć po wnętrzu. Musiała przyznać, że urządzone było z przepychem. Przypominało bardziej muzeum czy galerię niż hol domu. Na suficie zobaczyła ogromny, kryształowy żyrandol, a na ścianach obrazy, przeważnie olejne martwe natury w ciężkich, złożonych ramach. Na stolikach poustawiano masywne wazony z przemysłowymi kompozycjami ze świeżych kwiatów.

- Usiądź, Meg. - Nathan wskazał ręką miejsce w fotelu. Sam usiadł obok. - Z góry przepraszam, jeśli cokolwiek wyjdzie nie tak, jak powinno. Możesz mi wierzyć, że traktuję tę sprawę najzupełniej zawodowo. Nic, cokolwiek się wydarzy, nie zmieni mojego zdania o tobie, jako o świetnej pracownicy.

- Dziękuję, ja też jestem tu tylko i wyłącznie z przyczyn zawodowych.

Wtem w holu rozległy się czyjeś kroki. Nathan chwycił rękę Margaret i spojrzał na nią z niepokojem.

- No, to zaczęło się - wyszeptał.

Serce Meg biło coraz szybciej. Była coraz bardziej zdenerwowana.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ktoś pojawił się w drzwiach. To była matka Nathana. Tuż za nią szła Tina.

W tym czasie Meg usilnie starała się zapanować nad falami, raz zimna, a raz gorąca, które na przemian dopadały ją, odkąd Nathan chwycił jej dłoń w swoje ręce. Strach kompletnie ją sparaliżował. Na szczęście Nathan wykazał się większą przytomnością umysłu niż ona. Wstał, pociągnął za sobą Meg i podążył w stronę wchodzących kobiet. Meg czuła, jak jego ręka, spoczywająca tym razem na jej plecach, pewnie prowadzi ją do przodu.

- Mamo, pozwól, to właśnie jest moja współpracownica, o której ci mówiłem, Marg... Meg Gilbert.

- Miło mi panią poznać, pani Forrest. - Meg z trudem wydobyła z siebie głos.

Matka Nathana była kobietą sympatyczną, zadbaną, wciąż jeszcze młodą i aktywną. Widać było, jak ze zdziwieniem obserwuje teraz swojego syna, który, nie wychodząc z roli zakochanego, cały czas trzymał Meg za rękę, obejmował jej ramiona i szeptał coś do ucha. Livia kompletnie nie mogła pojąć, dlaczego, do diabła, postępuje on tak z własną sekretarką?!

Edmund i Zachary, czyli ojciec i dziadek Nathana, przybyli chwilę potem. Meg, witając się z nimi, zrozumiała, po kim Nathan i jego siostra odziedziczyli swą urodę, wzrost i cudowny, szafirowy kolor oczu. Obaj panowie trzymali się świetnie, jak na swoje lata, tryskając przy tym zdrowiem i humorem.

- Może usiądziemy i napijemy się czegoś? - zasugerowała pani Forrest.

- Świetny pomysł, usiądźmy - odezwał się Nathan, prowadząc Meg w kierunku sofy. Tym razem przysiadł się do niej na tyle blisko, że ich ramiona zetknęły się.

Rodzina Forrestów wymieniła spojrzenia. Gdyby tylko wiedzieli, że Meg była nie mniej zszokowana od nich...! Czuła, że zaraz zemdleje. Głęboko wciągnęła powietrze.

Edmund Forrest podszedł do nich, trzymając w ręku tacę z kryształową karafką, wypełnioną złotawym płynem, i z kilkoma szklanczkami obok.

- To chyba najlepszy moment, żeby wam coś wyjaśnić - rozpoczął Nathan. - Nie byłem z tobą do końca szczerzy wczoraj przez telefon, mamo.

Na chwilę wszyscy wstrzymali oddechy.

- Co masz na myśli, synu? - spytała bezbarwnym głosem pani Forrest.

- To, że Meg i ja... chcę powiedzieć, że nie łączą nas jedynie stosunki zawodowe.

Tina zareagowała jako pierwsza.

- To znaczy, że się spotykacie, tak?! - zawołała.

- Właśnie - potwierdził skwapliwie Nathan, obejmując Meg jeszcze mocniej.

Jego matka wyglądała teraz jak pies, który zgubił trop. Zdezorientowana przerzucała wzrok z syna na Meg i z powrotem.

- To dlaczego nigdy o tym nie wspomniałeś? - Wydawała się nie być przekonana.

- Dlaczego... ? Tak naprawdę spotykamy się dopiero od niedawna i nie chciałem... zapeszyć.

Meg spojrzała na Nathana. W jej oczach malowało się zdziwienie.

- Ależ, synu, zawsze przykładałeś taką wagę do stosunków w pracy. Jak to możliwe, proszę mi wybaczyć, Meg, że wdałeś się w romans z własną sekretarką? - Pani Forrest nie dawała za wygraną.



Meg ponownie odwróciła się w stronę szefa, ciekawa, co na to odpowie. On uściśnął czule jej ramiona.

- Co ja ci mogę na to odpowiedzieć, mamó? Tak było, zanim spotkałem Meg, to wszystko.

Matka Nathana tym razem wczepiła wzrok w całkowicie już speszoną Meg. Jakby chciała zrozumieć, w czym tkwi siła tej niepozornej i małomównej sekretarki jej syna.

- Cóż, w takim razie musi pani być niezwykłą kobietą - rzekła pojednawczo. - Nie mogę się doczekać, kiedy poznam panią bliżej.

Zabrzmiało to trochę jak groźba. Meg czuła, jak od czubka głowy po koniuszki palców u nóg ogarnia ją leciutkie drzenie. Na szczęście w tym samym momencie poproszono wszystkich do stołu i Meg mogła wreszcie pozbierać myśli. Nie na długo jednak. Po chwili rodzina Forrestów rozpoczęła dalszą część wywiadu. Pytali, jak długo pracuje w firmie, czy jej się tam podoba, gdzie mieszka...

- A z jakiego miasta pani pochodzi, Meg? - zapytała pani Forrest.

- Urodziłam się w Missouri. To niewielkie miasteczko w pobliżu St Louis - odrzekła Meg, patrząc jednocześnie na reakcję Nathana. Dla niego to też była nowość.

- Biedactwo... - Brwi pani Forrest uniosły się wymownie.

- Jesteś tak daleko od domu... Jak to się stało, że się tutaj znalazłaś?

- To długa historia - odpowiedziała wykrętnie Meg, zastanawiając się jednocześnie, czy wszyscy zdążyli już zauważyć jej drzenie? - Można powiedzieć, że podążyłam tu za głosem serca. Niestety, los zrzędził inaczej i zostałam sama.

- I nie tęsknisz za domem, za rodziną? - Matka Nathana nie dawała za wygraną.

- Polubiłam Providence. Prawdę mówiąc, nie mam już nikogo w St Louis. Rodzice zmarli, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Wychowywała mnie ciotka, ale i ona nie żyje od kilku lat.

- Och, przykro mi to słyszeć... Jesteś więc sama, jak palec?

- Tak, niestety.

To nie był chyba najlepszy moment na wspomnienie o trzyletniej córeczce i teściach. Na szczęście w pokoju pojawił się Tom Nelson, narzeczony Tiny, i pytanie Livii zagubiło się gdzieś wśród kolejnej rundy prezentacji.

- Przepraszam wszystkich za spóźnienie - odezwał się Tom, zajmując miejsce obok Tiny - ale korki na drodze były okropne.

- Tom pracuje w Nowym Jorku, odwiedza nas tylko w weekendy - wyjaśniła Tina.

- Na szczęście firma obiecała mi już przeniesienie do Providence. Skończą się więc te piekielne dojazdy. No, ale to dopiero po naszym ślubie - dodał Tom.

- O, ślub, a kiedy? - zainteresowała się uprzejmie Meg.

- Dziesiątego października. - Tom uśmiechnął się czule do swojej narzeczonej i ucałował ją w policzek. Odpowiedziała mu tym samym.

To, że tych dwoje się kochało, było widoczne gołym okiem. Patrząc na nich, Meg nabierała coraz większej pewności, że to tylko kwestia czasu, kiedy ona i Nathan zostaną zdemaskowani. Wołała sobie nie wyobrażać, co się wtedy stanie. Na szczęście dla niej, rozmowa zesłała teraz na temat niedalekiego terminu ślubu i wszystkich przygotowań.

- Jeszcze troszeczkę? - Edmund, trzymając w ręku butelkę wina, odwrócił się w stronę Meg.

- Nie, dziękuję.

- Właściwie to ja i Meg chyba się już z wami pożegnamy. - Nathan podniósł się z miejsca. - Jest co prawda jeszcze dosyć wcześnie, ale my jesteśmy naprawdę wykończeni podróżą.

- Oczywiście, synu - przytaknął Edmund. - Nie oglądajcie się na nas.

Meg odetchnęła z wyraźną ulgą. Miała tylko nadzieję, że inni tego nie zauważyli. Nathan ponownie chwycił jej rękę i pociągnął za sobą.

- Pójdę z wami i pokażę Meg jej pokój - zaproponowała Tina.

- To nie jest konieczne... - zaczął Nathan, ale Tina już zdążyła chwycić Meg pod rękę i skierować się z nią w stronę schodów.

Nathan wziął obie walizki i podążył za nimi.

Gdy opuszczali salon, nie padło ani jedno słowo. Za to Nathan mógłby przysiąc, że cała rodzina, jak jeden mąż, odprowadza ich teraz wzrokiem, czekając, aż znikną im z pola widzenia, czy raczej słyszenia.

I wtedy dopiero się zaczęło, pomyślał.

- To tutaj - odezwała się Tina, otwierając drzwi niewielkiego pokoiku.

Nathan wszedł pierwszy i włączył światło. Gdy tylko wszyscy troje znaleźli się w środku, Tina zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami.

- No dobra, powiedzcie teraz, o co tu chodzi? Serce Nathana na chwilę stanęło w miejscu.

- A co dokładnie masz na myśli, Tina? - zapytał cicho.

- Was dwoje. - Obrzuciła ich wzrokiem. - Nathan, do diabła, to ja, Tina, twoja siostra! Nie uwierzę, że chodzi o randki.

- Dobrze, masz nas. Nie chodzi o randki.

- Więc po co ta cała mistyfikacja? Chodzi o mamę?

- Wykazujesz się dzisiaj wyjątkową lotnością umysłu, siostrzyczko. - Nathan spojrzał na nią z czułością. - Tak, chodzi o mamę, a konkretnie o tę jej nieznośną potrzebę wyswatania mnie za wszelką cenę.

- No tak, wcale ci się nie dziwię. Ja też miałabym dosyć.

- Przykro mi, że doszło do takiej sytuacji, ale... - odezwała się milcząca dotąd Meg.

- Dlaczego? Nie powinno ci być przykro - przerwała jej Tina. - Macie mnie po swojej stronie. Zobaczycie, nie powiem nikomu ani słowa.

- Dzięki. - Nathan uśmiechnął się i objął siostrę ramieniem. Widać było, że są z sobą naprawdę zżyci.

- Nie ma za co, braciszku. Będzie lepiej, jeśli zostawię was teraz samych, żebyście mogli spokojnie popracować nad szczegółami waszych ról.

- Tina, sądzisz, że to zadziała? Myślisz, że dali się nabrać?

- Nathan odprowadził siostrę do drzwi.

- Trudno cokolwiek powiedzieć. Pewne jest, że nieźle ich zaskoczyliście. - Tina spojrzała na Nathana. - Ale znasz mamę, niełatwo ją nabrać.

Kiedy kroki siostry już ucichły na korytarzu, Nathan podszedł do Meg. Miał wrażenie, że cała drży.

- Przykro mi, to pewnie dla ciebie bardzo trudne, prawda?

- zapytał.

- Nie musi ci być przykro. To był przecież mój własny wybór - odpowiedziała, próbując się przy tym uśmiechnąć. - Mówiłeś, że chcesz jeszcze dzisiaj trochę popracować.

- Tak, ale to nie był chyba dobry pomysł. Co powiesz na to, żebyśmy jutro wcześniej wstali? Powiedzmy o pół do ósmej?

- W porządku. Będę gotowa.

- Spotkajmy się przy schodach. Nie będziesz wtedy musiała krążyć po domu sama. Oszczędzę ci chociaż części stresów...

- Uśmiechnął się do niej.

- Będę ci wdzięczna. - Meg również odpowiedziała mu uśmiechem.

- Będziemy mieli jakieś trzy, cztery godziny, zanim zjadą się wszyscy. Potem raczej powinniśmy do nich dołączyć. - Zauważył, jak Meg ponownie próbuje stłumić w sobie niepokój. - Spokojnie, to tylko zwykłe, towarzyskie spotkanie. Ploteczki i wymuszone uśmiechy... nic szczególnego. Grywasz czasami w tenisa?

- Nie. - Meg wyglądała na zakłopotaną.

- Tak tylko pytam. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, że ja trochę pogram? Zawsze, kiedy spotykam się z moim kuzynem, Curtem, nie możemy odmówić sobie tej przyjemności. Jutro sama go zresztą poznasz.

Meg potrząsnęła energicznie głową.

- Nie ma potrzeby, żebyś zachowywał się w domu inaczej niż zwykle. Poradzę sobie.

- Wiem, że sobie poradzisz. Chciałbym ci tylko jakoś umilić pobyt tutaj.

Meg zamyśliła się na chwilę, przygryzając przy tym dolną wargę. Wyglądała teraz na zagubioną czternastolatkę.

- Meg, ile ty właściwie masz lat?

- Dwadzieścia trzy. Dlaczego pytasz?

- Nie, nic. Tak pytam, z ciekawości. - Nathanowi udało się ukryć swoje zdziwienie.

To jeszcze dziecko, pomyślał. Nic dziwnego, że jest taka przerażona.

- Cóż, chyba sobie już pójdę - rzekł, odwracając się w stronę drzwi. - Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, mój pokój jest na samym końcu korytarza, na drugim piętrze.

- Dziękuję. I dobranoc, panie Forrest - Meg uśmiechnęła się do szefa.

- Nathan, droga pani Gilbert, Nathan - odpowiedział wesoło i wyszedł.

Gdy tylko kroki Nathana ucichły, Meg ponownie rozejrzała się po pokoju. Nigdy jeszcze nie widziała tak uroczego wnętrza!

Wypakowała z walizki resztę swojej garderoby i przełożyła ją do drewnianej komody, stojącej w rogu.

Po powrocie z łazienki, z przyjemnością wślizgnęła się pod miękką i delikatną pościel. Teraz było jej naprawdę dobrze.

Cóż, może to nie jest najmiłsze zajęcie - oszukiwanie rodziny własnego szefa - pomyślała, ale na warunki pracy naprawdę nie mogę narzekać.

Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że to było całkiem ekscytujące, znaleźć się nagle w roli narzeczonej Nathana Forresta. Czuła się trochę tak, jakby śniła na jawie. Może powinna pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa i dać się ponieść fali wydarzeń, zanim

zdażą przeminać? W niedzielę po południu będzie już przecież po wszystkim...

Z tą miłą myślą zdjęła swe okulary w rogowych oprawkach, położyła je na stoliczku obok, zgasiła lampkę i zasnęła.

W tym samym czasie, piętro niżej, Nathan w zamyśleniu spoglądał przez okno. Po chwili ściągnął z siebie sweter i położył go na fotelu. Tak bardzo chciał, żeby ten weekend już się skończył!

Tak, Margaret miała rację, mówiąc, że cały ten pomysł to absurd. Ale teraz nie pozostawało mu nic innego, jak tylko wypić piwo, którego sam sobie nawarzył.

Czas iść spać, pomyślał. Zdjął z siebie resztę ubrania. Ściągnął z ręki zegarek i położył na stoliku nocnym, obok stojącej tam niewielkiej fotografii w ramce. Sięgnął po nią. Ze zdjęcia patrzyły na niego cudowne, zielone oczy Racheli i słodka buźka Lizzie. Dwie najukochańsze twarze...

Przed oczyma ponownie stanął mu tamten dzień. Nigdy przedtem i nigdy potem nie czuł tak niewysłowionego bólu w piersiach. Nigdy nie czuł się tak straszliwie samotny i nieszczęśliwy, jak wtedy. Pozostały mu tylko miłość i tęsknota, które, był tego pewien, nigdy go nie opuszczą.

Jego matka wciąż mówiła, że czas przestać żyć przeszłością, że trzeba w końcu zacząć nowe życie, założyć nową rodzinę. Ale jak można kochać dwa razy, jeśli za pierwszym razem oddało się całe swoje serce, całego siebie? Jak można związać się z kimś nowym, jeśli poprzednia miłość była miłością idealną? A przede wszystkim, jak można ponownie narazić się na ten straszliwy ból, jeśli los znowu postanowi wszystko odebrać?

O nie, zbyt dobrze znał to uczucie i nie miał zamiaru ponownie go przeżywać. Już nigdy więcej.

Odstawił fotografię na miejsce. Myśli w jego głowie powoli odpływały w dal. Ze zdjęcia na stoliczku wciąż spoglądały na niego dwie beztrósco uśmiechnięte twarze.

Następnego ranka Meg obudziła się dosyć wcześnie. Bez pośpiechu wzięła prysznic. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu mogła zająć się tylko sobą. Wciąż zadziwiało ją, ile energii i uwagi wymaga codziennie rano trzyletnia dziewczynka.

Kiedy o pół do ósmej wyszła ze swojego pokoju, Nathan już na nią czekał. Jak zawsze, kiedy go widziała, jej serce zaczęło bić odrobinę szybciej. Nie był ubrany w nic specjalnego, ale nawet w zwykłych spodniach koloru khaki i sweterku polo wyglądał niezwykle przystojnie.

Po śniadaniu udali się do biblioteki. Czekwały tu już na nich wszystkie materiały, jakich potrzebowali do pracy nad katalogiem. Meg zajęła się nimi z ożywieniem. Praca. To było coś, przy czym nareszcie znowu mogła czuć się jak ryba w wodzie.

Czas mijał szybko. Kilka minut po dwunastej zajrzała do biblioteki Tina.

- Jak tam, pracujecie jeszcze?

- Nie, już prawie kończymy. - Nathan rozparł się wygodnie w fotelu. Przeciągnął się i uśmiechnął do Meg. - Nie idzie nam najgorzej, co? Jeszcze jedna taka sesja i katalog powinien być gotowy.

- Też tak myślę. - Meg również była w dobrym nastroju.

- No, to chodźcie! - zawołała wesoło Tina. - Prawie wszyscy są już na miejscu. Nathan, pytali o ciebie. Nie mówiąc już o tym, że wszyscy z niecierpliwością czekają, żeby wreszcie poznać Meg.

- Czy na pewno będę ci tam potrzebna, Nathan? - Meg, pochłonięta pracą, zdążyła zapomnieć o całej tej niezręcznej sytuacji, w jaką się wpakowała. Teraz jednak napięcie wróciło i zdenerwowanie opadło ją ze zdwojoną siłą.

Nathan spojrzał na siostrę.

- Czy panna Susan już przybyła?

- Jeszcze nie. Ale spodziewamy się jej lada chwila.

- Jak widzisz, jesteś mi nie tylko potrzebna, ale wręcz niezbędna, droga Meg. - Chwycił ją pod ramię i zauważył, że drży. - Spokojnie,

Margaret, spokojnie. Weź głęboki oddech i głowa do góry. Wszystko będzie dobrze.

Posiadłość Forrestów była dużo większa, niż wydawało się to nocą. Z tyłu domu, wzdłuż całej długości salonu, rozciągał się obszerny kamienny taras, zdobiony marmurowymi donicami, w których bujnie zieleniło się dorodne geranium. W oddali połyskiwały spokojne wody oceanu.

- Czy ci wszyscy ludzie to rodzina? - spytała zaskoczona Meg.

- Jakieś trzy czwarte z nich. Reszta to przyjaciele.

I zaczęło się. Nathan witał się z każdym napotkanym krewniakiem czy znajomym, przedstawiając przy tym Margaret, jako swoją bardzo bliską znajomą. Meg ze zdziwieniem zauważyła, że posiada nieoczekiwaną łatwość w nawiązywaniu wszystkich tych błahych rozmów, jakie zwykło się w takich sytuacjach prowadzić. Gdzieś zupełnie zniknęły jej wczorajsze wyrzuty sumienia. Czuła się tak, jakby nagle stała się zupełnie kimś innym. Cóż, po trosze rzeczywiście tak było.

Imię jednego z kuzynów Nathana wydało jej się znajome.

- Ach, Curt, zapalony gracz tenisowy? - zagadnęła, ściskając jego rękę.

- O, widzę, że moja sfawa wyprzedza moją skromną osobę - zażartował Curt. - Doszły mnie słuchy, że ty i Margaret jesteście ze sobą. Czy to prawda?

- Zgadza się - odpowiedział Nathan i czym prędzej zmienił temat.

- No i jak tam, gotowy? - Ruchem ramienia wykonał gest, jakby rakieta odbijał piłeczkę tenisową.

- A, to jeszcze nie słyszałeś? Naderwałem sobie ścięgno kilka dni temu i...

- Nabierasz mnie!

- Chciałbym.

- Curt, jak mogłeś mi to zrobić? Poza tobą nie ma tu nikogo, z kim mógłbym sobie pograć! - Nathan nie umiał ukryć swojego ogromnego rozczarowania.



- Ale zawsze możemy zagrać w bilard.  
- Też mi coś! Bilard! - zachnął się Nathan.  
- Chyba tylko dlatego nie lubisz grać w bilard, że zawsze ze mną przegrywasz - Curt roześmiał się wesoło. - No, to może chociaż pójdziecie ze mną do bufetu?

- Prawdę mówiąc, Meg i ja właśnie się tam wybieraliśmy. Bufet zaaranżowany był na wolnym powietrzu, pod sporym namiotem w biało-niebieskie pasy.

Z talerzem w jednym ręku i kieliszkiem w drugim, wszyscy troje udali się do stolika, przy którym siedzieli już Tina i Tom. Curt ponownie przystąpił do ataku.

- Więc jak się poznaliście, jeśli można wiedzieć?

- Bardzo prosto. Pracujemy razem. - Uspiona do tej pory czujność Meg przebudziła się i nakazywała jej zdwojoną ostrożność. - A ry, Curt, czym się zajmujesz?

- Pracuję dla sieci domów towarowych w Brooklynie. Słyszac to, Tina parsknęła śmiechem.

- Curt, jesteś nadzwyczaj skromny! Jego ojciec jest właścicielem tej sieci - dodała, zwracając się do Meg.

Czy naprawdę wszyscy tutaj muszą być tak obrzydliwie bogaci, przebiegło Meg przez myśl.

- Słuchajcie, za trzy, cztery tygodnie mam jechać do Bostonu, otwieramy tam nasz nowy sklep - zaczął Curt z ożywieniem. - Może byśmy tak spotkali się wcześniej we troje na kolacji w jakiejś miłej restauracyjce? Co wy na to?

- Świetny pomysł. Zadzwoń kiedyś, to się umówimy - odpowiedział mu wymijająco Nathan.

- Po co odkładać to na później? - Curt wyciągnął z kieszeni marynarki swój notes. - Co powiecie na sobotę, równo za trzy tygodnie?

- No dobrze, niech będzie. - Meg wyczuła w głosie Nathana cień irytacji.

Kończyli już swój lunch, kiedy nieoczekiwanie stanęła przed nimi Livia Forrest w towarzystwie dwóch kobiet. Jedna z nich, młoda, może dwudziestoletnia dziewczyna, sprawiała wręcz piorunujące wrażenie. Jasnoblond włosy opadały miękkimi falami na jej smukłe ramiona. Z delikatnej twarzyczki patrzyły piękne szmaragdowozielone oczy.

Zdaje się, że jej urodę doceniła nie tylko Meg, bo wszyscy trzej mężczyźni, nie pomijając Toma, nie odrywali od niej wzroku.

- Mogę wam przeszkodzić na chwileczkę? - zapytała Livia. - Chciałam wam przedstawić moją wieloletnią przyjaciółkę, Mildred Corning, i jej córkę Susan.

Ach, więc to jest ta stawna Susan? Meg przyjrzała jej się dyskretnie.

Tymczasem pani Forrest, przedstawivszy wszystkich siedzących przy stoliku i oddawszy im Susan pod opiekę, oddaliła się wraz ze swoją przyjaciółką w stronę innych gości.

- Mogę się przysiąść? - spytała Susan, zajmując jednocześnie jedyne wolne miejsce.

- Czuj się naszym gościem - odpowiedział szarmancko Tom, uśmiechając się przy tym przymilnie.

- Masz może ochotę coś zjeść? - Curt starał się nie pozostać w tyle.

- Nie, dziękuję, właśnie jadłam. Mam nadzieję, że wam w niczym nie przeszkadzam? - spytała z udawaną grzecznością. - Chciałam się tylko z wami przywitać. Szczególnie z tobą, Nathanie.

Susan pochyliła się nad stołem, wbijając swoje pomalowane paznokcie w ramię Nathana.

- Nasze matki snuły jakieś plany co do nas, ale to było zanim dowiedziały się, że nie przyjedziesz sam - kontynuowała Susan. Jej otwartość była cokolwiek niepokojąca. Meg wyczuła w niej jedną z tych kobiet, które dobrze wiedzą, czego chcą i zawsze osiągają cel.

- Tak, to klasyczny przypadek konfliktu interesów - odpowiedział powściągliwie Nathan.

- Kto wie, może innym razem... - odezwała się ponownie Susan, patrząc na niego wymownie.

- Jesteś z Bristolu? - Meg, zadając to pytanie, postanowiła wspomóc nieco Nathana.

- Nie, mieszkam niedaleko Newport. Niedawno otworzyłam tam niewielki sklepik w centrum miasta z damską odzieżą sportową. Okazało się, że tego jej właśnie było trzeba. Przez bez mała godzinę Susan męczyła wszystkich opowiadaniem o interesach, skomplikowanej księgowości i wszystkich nowinkach sportowych. Starła się tym samym udowodnić towarzystwu, że jest kobietą nie tylko piękną, ale przede wszystkim interesującą. Nie omieszkała przy tym dodać, że jej ulubioną dyscypliną sportową jest, ni mniej, ni więcej, tylko tenis.

- Widzisz, Nathanie, nie wszystko jest jeszcze stracone!

- zawołał radośnie Curt. - Może rozegrasz wreszcie swojego seta?

- Nathan ma dziś inne obowiązki - przerwała mu, siedząca dotąd w milczeniu Tina.

- W porządku, Tina. Jeśli tylko Nathan miałby ochotę...

- podziękowała jej uśmiechem Meg.

- W takim razie, ja jestem gotowa - zauważyła skwapliwie Susan.

- Jeśli oczywiście Meg naprawdę nie ma nic przeciwko temu, żeby wypożyczyć mi Nathana na tak długo...

- Proszę bardzo. - Meg podziwiała swoją pozorną obojętność. - Ja zresztą też nie zamierzam próżnować.

- Co masz na myśli? - Nathan odwrócił się w jej stronę.

- Bilard - odrzekła, uśmiechając się do Curta.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jakiś czas później Tinie udało się złapać Nathana w okolicach basenu, gdzie razem z Susan poszedł popływać po skończonej grze. Wyglądała na zdenerwowaną.

- A, jesteś wreszcie! - wykrzyknęła głosem, którego Nathan u niej nie lubił. - No i jak mecz?

- Muszę przyznać, że nie było łatwo. - Nathan rozprostował ramiona. - Ale czuję się teraz o niebo lepiej. A o co chodzi?

- A jak myślisz, o co może chodzić? - spytała poirytowanym głosem Tina.

- Wybacz, ale naprawdę nie mam pojęcia.

- Wyjaśnij mi, bo czegoś tu nie rozumiem. Coś się zmieniło od wczoraj, czy tylko mnie się tak wydaje?

- Chodzi ci o to, że powinienem być teraz z Meg? - Wziął ją za ramię i oboje skierowali się w stronę domu.

- A myślę się?

- Teoretycznie rzecz biorąc, nie. Ale pozwól, że ci przypomnę: byłem jedynym, którego nikt nie zapytał o zdanie w kwestii tenisa. Wszyscy przy stole, nie wykluczając Meg, zdecydowali, że mamy grać i koniec.

Tina rzuciła mu krótkie, poirytowane spojrzenie.

- Może i tak było, ale mogłeś odmówić, jakby ci naprawdę na tym zależało. - Przyspieszyli kroku. - No dobrze, przepraszam, że się tak uniosłam. W sumie to nie moja sprawa. Rób, co chcesz. Ja tylko chciałabym wiedzieć, jaki jest dalszy plan gry, żebym mogła się dostosować.

- Plan gry? - Nathan wyglądał na zdezorientowanego.

- A zamierzasz adorować swoją boginię do końca wieczoru?  
Mężczyzna zachichotał.

- Widzę, że ty naprawdę ją polubiłaś.

- Meg? Bardzo. To bardzo miła i interesująca dziewczyna, jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś.

- Możesz być spokojna, siostrzyczko. Nie zamierzam adorować Susan do końca wieczoru. Nic się nie zmieniło, zaraz wracam do Meg i będziemy nadal udawać, że jesteśmy parą. Najważniejsze dla mnie jest to, żeby matka wreszcie przestała się wtrącać w moje życie.

- Jeśli myślisz, że oszukasz ją tym waszym niemrawym trzymaniem się za rączki, to jesteś bardziej naiwny, niż myślałam. Jeszcze nie zauważyłeś, jak ona was obserwuje?

- Patrzyła na nas?!

- Nie spuszczała z was oka.

- Niedobrze. - Nathan jakby nagle wytrzeźwiał. - Nie wiesz, gdzie teraz może być Meg?

- Ostatnio widziałam ją z Gutem przy bilardzie.

- To ona naprawdę potrafi grać?

- Aha, i w dodatku jest w tym całkiem niezła. Nathan zdawał się wątpić.

- Prawdę mówiąc, Meg wygrywa cztery do dwóch - kontynuowała Tina. - Tak samo, kiedy grała z Tomem i wujkiem George'em.

- Żartujesz?!

- Nie żartuję. Należałoby przecież wiedzieć takie rzeczy o swojej ukochanej. Może naprawdę powinieneś spędzać z nią więcej czasu?

Po chwili znaleźli się w salonie bilardowym. Jedynymi, których tam zastali, byli Tom i wujek George.

- Nie widzieliście tutaj Meg? - zapytał Nathan.

Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie.

- Wyszła niedawno z Curtem.

Nathan poczuł, jak coś ukłuło go w żołądku.

- A nie wiecie, dokąd mogli pójść? - zapytał, siłąc się na obojętność.

- Wyszli porozmawiać o interesach.

- O interesach...?!

- Tak, rozmawiali o nowej linii twojej biżuterii. Meg chciała pokazać Curtowi jakiś najnowszy katalog czy coś takiego.

Nathan podziękował Tomowi i niemal wybiegł z pokoju.

Lubił Curta. Byli dla siebie jak bracia, ale obaj odczuwali wieczną potrzebę konkurencji. Rywalizowali niemal o wszystko. Nathan sam nie wiedział, o co chodziło mu tym razem – o katalog czy o Meg?

Drzwi do biblioteki były zamknięte. Ze środka dobiegały przytłumione głosy Meg i Curta.

- O, witaj, Nathanie. - Meg uniosła wzrok znad biurka i uśmiechnęła się do niego.

Nathan zatrzymał się w progu.

- Masz tu całkiem niezłe pomysły, stary - odezwał się Curt, obracając się w jego stronę. - Meg mi już wszystko wyjaśniła.

- Cieszę się - odpowiedział głosem, który sugerował coś wręcz przeciwnego. - Ale teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z Meg na osobności.

Curt zamknął za sobą drzwi, obrzucając wcześniej Nathana nieodgadnionym spojrzeniem.

- Czy zrobiłam coś złego? - spytała Meg, kiedy znaleźli się już sami. - Curt opowiadał, że jego ojciec od lat współpracuje z twoją firmą.

- Wolałbym, żebyś sprawy marketingu i sprzedaży pozostawiła fachowcom, Meg. Ale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. - Zamyślił się na chwilę. - Przede wszystkim chciałem cię przeprosić. Nie powinienem był zostawiać cię z Curtem i samemu iść grać w tenisa.

Zatrzymał wzrok na jej włosach. Jak zwykle zaczesane były do tyłu, ale teraz wysunęło się z nich parę niesfornych jasnych kosmy-

ków. Wyglądało to tak, jakby małe, urocze pasemka tworzyły złocistą aureę wokół jej drobnej twarzy.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała.

Jakiwnął głową, a przynajmniej tak mu się wydawało. Jego uwagę przykuło teraz coś innego - jej oczy. Po raz pierwszy przyglądał im się z tak bliska. I po raz pierwszy zauważył w nich ten głęboki, orzechowy odcień i ekspresję, jaka z nich biła. W końcu udało mu się oderwać od nich wzrok.

- Więc nie jesteś zła?

- Dlaczego miałabym być? Curt cały czas dotrzymywał mi towarzysztwa.

- Właściwie to nie jest mi przykro dlatego, że poszedłem sobie pograć ~ zaczął z powagą - ale dlatego, że poszedłem pograć z Susan.

- A, Susan, prawda. Rzeczywiście, byłam trochę rozczarowana. A może nawet zraniona. Dopiero co zaczęliśmy się spotykać, Nathanie, a ty już oglądasz się za innymi kobietami - zażartowała.

- Wiem. I dlatego tym bardziej mi przykro. - On również się uśmiechnął. - Tina mówiła mi, że matka nie spuszczała z nas oka na przyjęciu. I że raczej nie wyglądała na przekonaną.

Meg zamyśliła się na chwilę.

- Sądysz, że nie ma sensu nadal udawać? Może w takim razie zostaniemy tutaj i dokończymy pracę nad katalogiem?

- Właściwie chciałem zaproponować ci coś wręcz odwrotnego - odpowiedział i dodał z namysłem: - Co ty na to, żebyśmy raczej wrócili na przyjęcie i zagrali swoje role odrobinę bardziej... przekonująco?

Meg poczuła dziwny ucisk w gardle, ale kiwnęła głową.

- I nie będziesz mieć mi za złe, jeśli czasem powiem lub zrobię coś... zaskakującego?

Ponownie potrząsnęła głową. Jasne pasemka jej włosów zdawały się potwierdzać jej zgodę.

- To dobrze. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to, żeby moja najzdolniejsza i najbardziej obiecująca pracownica przyszła w poniedziałek rano do pracy z poczuciem kompletnego zamętu w głowie.

Uchwyciła jego spojrzenie.

- Nie ma obaw, Nathanie. Jak długo ty będziesz w stanie kontrolować sytuację, tak długo i ja się w niej nie pogubię.

Odetchnęli z ulgą. Zawiazali właśnie pakt, który zapowiadał co prawda dalszy ciąg niespodzianek, ale oboje dobrze znali zasady tej gry. Sami je przecież ustalili.

Resztę popołudnia Meg przeżyła w dziwnym, narkotycznym nastroju. Może to sprawa trzech czy czterech kieliszków szampana, które wypila, a może towarzystwo Nathana. Dopiero po pewnym czasie jakiś szósty zmysł podpowiedział jej, że wśród gości brakuje Susan.

- A tak - potwierdziła Tina. - Mama przedstawiła jej kuzyna Waltera. Po pięciu minutach rozmowy z nim, Susan opuściła nasz dom tak szybko, że jedyne, co widziałam, to obłoki kurzu na podjeździe.

Obie kobiety wybuchnęły serdecznym śmiechem.

Od czasu ostatniej rozmowy w bibliotece, Nathan niemal nie spuszczał z Meg oka. Wsłuchiwał się w to, co ona mówi, śmiał się z jej żarcików i nieustannie dopytywał się, czy czegoś jej przypadkiem nie brakuje.

Meg, z początku speszona, z czasem coraz swobodniej czuła się, kiedy obejmował ją przy tym ramieniem, niby przypadkiem musnął ręką jej policzek czy bawił się pasemkami jej włosów. Czułe poszeptywania do ucha mówiły same za siebie. Nikt już chyba nie mógł mieć wątpliwości, że tych dwoje to najbardziej zakochana para w całym Beechcroft.

Meg nie przeszkadzało nawet, kiedy Nathan, dowiedziawszy się, że jej pełne imię brzmi Margaret Mary, zaczął się teraz do niej pieścizotliwie zwracać Maggie Mae. Nie mogła pojąć, dlaczego



kiedyś nie znosiła tego zdrobnienia. Tak ładnie brzmiało w ustach Nathana...

Pod koniec dnia Meg miała wrażenie, że ich wzajemna adoracja to stan najbardziej naturalny na świecie. I powodem takiego wrażenia bynajmniej nie było to, że się nagle uodporniła na osobisty wdzięk Nathana. Prawdę mówiąc, było wprost przeciwnie.

- Masz prawdziwy talent, Meg - szepnął jej do ucha, kiedy odprowadzali kolejną turę gości w stronę parkingu. - Jestem pewien, że zrobiłabyś karierę na scenie.

- Staram się - odpowiedziała, czując, jak jego ręka obejmuje jej talię.

Nie była to jednak prawda. Wszystko, czego była teraz pewna, to tego, że sytuacja stopniowo wymyka jej się spod kontroli. Powoli traciła rozeznanie, co jest prawdą, a co tylko grą. Nie sprawiało jej trudu spoglądanie z uczuciem w oczy Nathana. Nie widziała problemu w obejmowaniu czule jego ramienia. Nie było nic prostszego, niż udawanie zakochanej w nim. A wszystko dlatego, że to nie była gra.

- Robi się chłodno - powiedział Nathan. Oboje unieśli wzrok i spojrzeli w niebo. Z góry spoglądał na nich romantyczny, srebrzysty półksiężyc. - Lepiej wejdźmy już do środka.

Z ręką na jej ramieniu podprowadził ją w kierunku domu. Przez rozświetlone okna ujrzeli rodziców Nathana zabawiających w salonie ostatnich gości.

- Dobrze by chyba było, gdybym cię teraz pocałował, nie sądzisz?  
- odezwał się Nathan.

Meg, nawet gdyby chciała, nie zdążyłaby odpowiedzieć. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy patrząc mu w oczy, dostrzegła w nich płonąca namiętność. Nie, to nie był żart. Nathan naprawdę zamierzał ją pocałować!

Powoli pochylił głowę i dotknął jej ust. Meg zamknęła oczy. Pozwoliła, by fala przyjemnego gorąca rozlała się w niej i przeniknęła ją całą na wskroś. Oddała mu pocałunek.

Po paru sekundach Nathan gwałtownie odsunął ją od siebie.

- Co się stało? - spytała Meg zdezorientowana.

- Maggie Mae... - wyszeptał. - Kto cię nauczył tak całować? - I zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie raz jeszcze i czym prędzej wrócił do przerwane go na chwilę pocałunku.

Meg zdawała sobie sprawę z tego, że ta czuła scena jest tylko kolejnym przedstawieniem dla rodziców Nathana i resztki gości, pozostających w salonie. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że wszystko to dzieje się naprawdę. Nie mogła udawać, że nie widzi płonącej namiętności w oczach Nathana i nie czuje żaru jego gorącego oddechu na swej twarzy.

Zarzuciła ręce na jego szyję. Nie mogła i nie chciała myśleć, co będzie potem. Wszystko, czego chciała, to tego, żeby ta chwila nie skończyła się nigdy.

Tej nocy Meg miała niemałe problemy z zaśnięciem. Leżała w łóżku w swym uroczym pokoiku w domu Forrestów i bezmyślnie wpatrywała się w okno naprzeciwko. Chłodny blask księżyca rysował na ścianach przedziwne, światłocieniowe wzorki, ale Meg nawet ich nie zauważała. Myślami wciąż była przy Nathanie i na nowo przeżywała każdą chwilę właśnie zakończonego dnia.

Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Nigdy nie zdarzyło jej się zachowywać w podobny, na pół irracjonalny sposób. Za dużo wrażeń? Za dużo szampana? A może tylko za dużo czasu spędzanego u boku Nathana Forresta?

Jawa? Sen? Meg czuła się tak, jakby znalazła się gdzieś na pograniczu.

W końcu zasnęła.

Poprzedni dzień musiał być jednak bardziej męczący, niż sadziła, bo rano nie obudził jej nawet dzwonek budzika.

- Meg, śpiochu! Pora wstawać! - usłyszała głos Tiny. Natychmiast zerwała się z łóżka, próbując zrozumieć, co się

stało. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Próbowwała zebrać je ruchem ręki.

- Nathan niepokoił się o ciebie. Przysłał mnie, żebym sprawdziła, czy wszystko z tobą w porządku - wyjaśniła jej rozbawiona Tina.

- Która godzina? - zapytała nie całkiem jeszcze przytomna.

- Pół do dziewiątej.

To podziałało na nią jak zimny prysznic.

- Zaspałam! - wykrzyknęła. - Nigdy jeszcze mi się to nie zdarzyło!

- Spokojnie, to jeszcze nie koniec świata - uspokajała ją ze śmiechem Tina i po chwili dodała z uznaniem: - Ależ ty masz piękne, długie włosy!

- Już dawno powinnam je podciąć.

- Podciąć i lekko ułożyć. - Tma przyglądała się Meg okiem znawczyni. - Założę się, że i Nathanowi by się to spodobało.

Meg wzmogła czujność.

- A dlaczego miałyby mi na tym zależeć? - zapytała. Nie miała jednak tyle śmiałości, żeby spojrzeć teraz Tinie w oczy.

- Meg, widziałam wczoraj wyraz twojej twarzy, kiedy matka przedstawiała nam Susan - odpowiedziała Tina. - Powiedz mi, jeśli się mylę, ale mam wrażenie, że z twojej strony to nie do końca jest tylko gra, mam rację?

Meg spojrzała na Tinę. Nie miała ochoty jej oszukiwać, bo coś podpowiadało jej, że ma w tej kobiecie naprawdę życzliwą przyjaciółkę.

- Niezupelnie. Twój brat to rzeczywiście bardzo atrakcyjny mężczyzna. Na pewno potrafi zawrócić w głowie. Skłamałabym, mówiąc, że nie robi na mnie wrażenia. Ale to wszystko, Tina. Mojej fascynacji Nathanem nigdy nie traktowałam jako coś poważnego i jestem pewna, że tak pozostanie.

- Ty chyba naprawdę tego nie widzisz.

- Czego nie widzę?

- Jak bardzo jesteś pociągająca.

Głos Tyny brzmiał naprawdę szczerze. Tak szczerze, że Meg niemal uwierzyła w jej słowa.

- Dzięki za słowa uznania, ale masz rację. Nie uważam siebie za atrakcyjną, pociągającą dziewczynę. I mam prośbę. Byłabym ci naprawdę bardzo wdzięczna, gdybyś nie mówiła nic Nathanowi o naszej dzisiejszej rozmowie. To byłoby kłopotliwe i dla niego, i dla mnie.

- W porządku, możesz być spokojna. - Tina skierowała się w stronę drzwi. - Jednak nadal uważam, że nie doceniasz swoich własnych atutów. I powiem ci coś jeszcze. Curt jest podobnego zdania.

- Curt? - Meg była wyraźnie zaskoczona.

- Tak. A jeśli chodzi o kobiety, to można go uznać za prawdziwego znawcę.

Meg roześmiała się szczerze. Usłyszała już wystarczająco dużo nonsensów, jak na jeden ranek.

- Powiedz Nathanowi, że będę gotowa za jakieś dwadzieścia minut - zawołała i zamknęła za Tiną drzwi.

Kiedy pojawiła się w bibliotece, Nathan siedział już przy biurku. Przed sobą miał rozłożone wszystkie materiały, nad którymi pracowali wczoraj.

Od razu zabrali się do pracy.

Meg ze wszystkich sił starała się skupić na katalogu. Nie było to łatwe. Jej myśli wciąż krążyły wokół mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Zresztą i ona od czasu do czasu łapała na sobie jego spojrzenie.

Po jakimś czasie zawołano ich na obiad.

Salon znów pełen był gości. Meg rozpoznała wśród nich Curta, jego rodziców i kilkoro innych kuzynów z wujkami i ciotkami Nathana. Wszyscy zasiedli za stołem.

Po obiedzie do salonu wniesiono ogromny tort, drugi w ciągu tego weekendu, wszyscy odśpiewali „Sto lat” i ponownie zaczęło się świętowanie. Tym razem Meg nie czuła się już tak nieswojo w do-

mu Forrestów jak poprzedniego dnia. Czas mijał tak szybko, że nawet się nie spostrzegła, jak nadszedł wieczór i trzeba było opuścić Beechcroft.

Tuż przed odjazdem Meg podeszła do rodziców Nathana i podziękowała im za gościnę.

- To była dla nas przyjemność, droga Meg - odpowiedziała Livia Forrest, całując ją na pożegnanie. - Żałuję tylko, że nie miałyśmy więcej czasu, żeby lepiej się poznać. Ale mam nadzieję, że zobaczymy się wkrótce.

- Byłoby mi bardzo miło - odrzekła Meg, mając jednocześnie świadomość, że to „wkrótce” nie nastąpi nigdy. - Jeszcze raz wszystkiego dobrego, panie Forrest!

- Dziękuję ci, moje dziecko - ojciec Nathana odpowiedział jej serdecznym uśmiechem.

- Nie zapomnijcie, że zjawiam się u was za trzy tygodnie! - zawołał jeszcze Curt, kiedy stali już przed samochodem Nathana.

Wsiedli do środka. Meg zdążyła jeszcze uchwycić spojrzenie uśmiechającej się do niej Tyny, która wymownie unosiła przy tym kciuk prawej ręki ku górze i... już było po wszystkim. Odjechali.

Nathan pewnie prowadził samochód. Uśmiechał się do siebie w duchu. Wszystko poszło tak, jak to sobie zaplanował. Matka zdawała się być wreszcie przekonana i uspokojona, katalog był właściwie skończony, weekend dobiegł końca. Za kilka tygodni, kiedy matka zadzwoni zapytać, co u niego słychać, powie jej, że on i Meg zerwali ze sobą. Tak, można powiedzieć, że przez jakiś czas będzie miał spokój.

Było jednak coś, co go niepokoiło - Meg Gilbert. Kiedy wracał myślami do ostatnich dwóch dni, musiał przyznać, że bawił się w jej towarzystwie naprawdę dobrze. Miała subtelne poczucie humoru i potrafiła przy tym z równą pasją rozmawiać o sytuacji gospodarczej w kraju, jak i o obrazach Moneta.

Nie wymagała nieustannej uwagi i opieki, jak większość znanych mu kobiet, ale jednocześnie była tak niezwykle kobieca...

Nathan dziwił się sam sobie, że nigdy wcześniej nie myślał o niej w ten sposób. Przed oczyma znowu stanęła mu sobota wieczór, blask księżyca i to, jak po raz pierwszy trzymał ją w ramionach.

W milczeniu oddalali się od Beechcroft.

Kiedy dotarli na miejsce, szybko odnaleźli samochód Meg. Stał dokładnie tam, gdzie go zostawiła w piątek wieczorem. Nathan zaparkował swój dokładnie naprzeciwko. Pomógł Meg wysiąść i przeniósł jej walizki. Począł, aż siadła za kierownicą eskorta.

- Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, Meg - powiedział, opierając ramię o nisko opuszczoną szybę jej okna. - Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się ci odwdzińczyć.

- Umówiona suma w gotówce lub czeku powinna wystarczyć - odrzekła mu z uśmiechem.

- Jutro, zanim pojawisz się w pracy, pieniądze będą czekać na twoim biurku. - On również się uśmiechnął.

- Lepiej będzie, jak już pojedę. - Meg przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik nie zareagował. Ponowiła próbę, ale i tym razem przyniosło to podobny efekt. - Świetnie, tego tylko brakowało - zamruczała pod nosem.

- Jesteś pewna, że nie brakuje ci benzyny?

- W piątek zatankowałam połowę baku - odpowiedziała, cały czas starając się ruszyć z miejsca.

- W porządku, zajrzę pod maskę. - Nathan pochylił się nad autem. Po kilku sekundach wyłonił się z powrotem. - Prawdę mówiąc, to może być wszystko. Samochód był po prostu od dawna nie przeglądany. Wsiadaj, podwiozę cię pod dom.

- Nie, to niemożliwe...! - wykrzyknęła. - To znaczy miałam na myśli, że to przecież zupełnie nie po drodze. Zadzwoń po taksówkę.

- Nie żartuj, Meg, to przecież tylko kilka minut dłużej. No, nie marudź, wsiadaj, szkoda czasu.

Meg wysiadła zrezygnowana ze swojego samochodu i z widoczną niechęcią zajęła miejsce obok niego. Nathan zupełnie nie mógł zrozumieć jej reakcji.

Może chodzi o dzielnicę, w jakiej mieszka? - pomyślał. Biedactwo, pewnie wstydzi się. Ale, do licha, czy nie istnieją na świecie gorsze miejsca? Nie ma się czego wstydzić!

Już po kilku minutach byli na miejscu. Nathan nie zdążył powiedzieć nawet słowa, gdy Meg z prędkością błyskawicy wyskoczyła z samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Chwileczkę, Meg! - zawołał za nią. - A twój bagaż?

- Mamusiu!

Nathan odwrócił głowę w kierunku, z którego dobiegał ten radosny okrzyk. Ujrzał śliczną, małą dziewczynkę z jaśniutkimi loczkami wokół słodko zaróżowionej twarzyczki i z najpiękniejszymi orzechowymi oczyma, jakie kiedykolwiek w życiu widział. Najdziwniejsze jednak było to, że ta mała ruszałeczka biegła prosto w ich kierunku, a osobą, do której wołała „mamusiu” była... Meg!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce Meg dosłownie stanęło w miejscu. Przez całą drogę z parkingu modliła się, żeby jakimś cudem nikogo nie było w domu. Żeby Gilbertowie zabrali Jane ze sobą gdzieś na spacer czy do zoo. Żeby prawda nie wyszła na jaw... Niestety, nie miała tyle szczęścia.

- Witaj, kochanie - powiedziała, schylając się nad córeczką. - No, nareszcie, nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłam!

Jane przytuliła się do niej i zaczęła słodko szczebiotać o wszystkim, co jej się przez te dwa dni przydarzyło. Meg udawała, że słucha i starała się zachować spokój, ale ciągle nie miała odwagi, żeby odwrócić się i spojrzeć w oczy szefa. Jednak innego wyjścia po prostu nie było.

Nathan stał tam, gdzie go zostawiła, jakby wrośnięty w ziemię, z twarzą wyrażającą najwyższe zaskoczenie. Zdumienie. Zszokowanie. Tak, to chyba było najlepsze słowo - wydawał się być po prostu zszokowany!

- Co tutaj się dzieje, Meg? - zapytał obcym, beznamiętnym głosem.

- To długa historia. Jestem pewna, że wolałbyś już jechać.

- Pozwól, że sam zadecyduję, co bym wolał - przerwał jej chłodnym i stanowczym tonem.

Meg głęboko wciągnęła powietrze.

- W porządku. W takim razie poznaj moją córkę Jane. Jane, kochanie, to jest pan Forrcst, dla którego pracuję.

- Dzień dobry - grzecznie przywitało się dziecko, uśmiechając się przy tym jednym ze swych najśłodszych uśmiechów.

Nathan w tym momencie nie był w stanie powiedzieć nic mądrego, więc milczał i jedynie co chwila przenosił wzrok z Jane na Meg



i z powrotem. Emanował od niego nieopisany wprost chłód i dystans. Zanim Meg zdążyła cokolwiek dodać, pojawiła się Vera.

- Witaj, Meg. Dobrze, że już jesteś. - Jej spojrzenie zatrzymało się pytająco na Nathanie. - A pan jest...?

- Vera, pozwól, że ci przedstawię. Mój szef, Nathan Forrest.

- Chwilę trwało, zanim zebrała się w sobie ponownie i rzekła:

- A to moja teściowa, Vera Gilbert.

- Bardzo mi miło. - Spojrzenie Nathana było jeszcze bardziej lodowate niż przed chwilą.

- Mam nadzieję, że Meg nie będzie już więcej musiała pracować w weekendy. Uwielbiam moją wnuczkę, ale zajmowanie się nią siedem dni w tygodniu, to stanowczo ponad moje siły. To już nie to zdrowie, co kiedyś.

Meg spojrzała zaskoczona na teściową. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, żeby Vera narzekała na Jane czy na swoje zdrowie. Wręcz przeciwnie. Raczej trudno było ją namówić, żeby zajęła się czymkolwiek innym i dała im choć trochę czasu tylko dla siebie.

- Przyniosę twoje bagaże - odezwał się Nathan.

- A gdzie jest eskort? - Vera dopiero teraz zauważyła brak samochodu.

- Niestety, zepsuł się i musiałam zostawić go na parkingu.

- No nie, tylko tego jeszcze brakowało. Najpierw samochód Jaya, a teraz mój.

- Porozmawiamy o tym później, dobrze? - powiedziała Meg w nadziei, że Vera domyśli się i zostawi ich samych.

Nathan wrócił właśnie z bagażami Meg w obu rękach.

- Gdzie mam ci to zostawić? - spytał. Jego usta były zaciśnięte, a spojrzenie zimne jak lód.

Meg postanowiła, że musi zrobić wszystko, żeby z nim natychmiast porozmawiać.

- Mogę cię prosić, żebyś zaniósł to na górę, do mojego mieszkania? Ja wezmę laptopa, nie jest ciężki. - I zanim zdążył zadać jakiegokolwiek pytanie, Meg odezwała się do Very: - Przepraszam cię, ale

nie zdążyliśmy zrobić wszystkiego podczas weekendu. Potrzebujemy jeszcze godziny czy dwóch, żeby dokończyć pracę.

- Czy przydam ci się jeszcze do czegoś? - Vera starała się jak najdłużej odwlec moment, w którym straci ich z oczu.

- Dziękujemy pani, pani Gilbert, ale poradzimy sobie już sami. - Nathan jakby odgadł zamiary Meg. - I jeszcze jedno. Czy mogłaby pani jeszcze przez chwilę zająć się Jane? Przyspieszyłoby to trochę pracę.

Głos Nathana brzmiał na tyle stanowczo, że Vera, nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby zaprotestować. Pożegnała się z Forrestem i zniknęła w drzwiach.

Gdy znaleźli się na górze, Meg otworzyła drzwi swojego mieszkania. Nie było ono duże. Kuchnia połączona z jadalnią, łazienka, jedna sypialnia, którą Meg dzieliła z Jane. Mimo że wszędzie pełno było dziecięcych zabawek, mieszkanie sprawiało wrażenie schludnego i zadbanego.

Nathan szybkim spojrzeniem ogarnął wnętrze i postawił walizkę na podłodze.

- Dobrze, Meg, a teraz opowiedz mi swoją historię.

Meg położyła laptopa na stoliku w kuchni. Nie miała pojęcia, jak zacząć...

- Przykro mi, że nie powiedziałam ci wcześniej o Jane. Tak się złożyło, że nikt w pracy o niej nie wie.

Jego prawa brew uniosła się znacznie, wyrażając zdziwienie.

- Muszę przyznać, że nic nie rozumiem. - Najwyraźniej nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

Meg spojrzała na niego zrezygnowana, wskazała mu fotel, sama usiadła naprzeciwko i zaczęła opowiadać. Mówiła o tym, jak od dłuższego czasu szukała pracy, ale nikt nie chciał jej zatrudnić z powodu małego dziecka. Opowiadała, w ilu miejscach była, na ile ogłoszeń odpowiadała i z iloma pracodawcami rozmawiała i zawsze, niestety, z tym samym skutkiem.

- No i w końcu wpadłam na pomysł, żeby przy staraniu się o kolejną pracę przemilczeć informację o tym, że jestem matką trzyletniego dziecka. Pech chciał, że kolejną ofertę pracy otrzymałam właśnie od twojej firmy - zakończyła ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Jakoś trudno mi w to wszystko uwierzyć - odezwał się Nathan po chwili ciszy. - W końcu mnóstwo kobiet jest matkami i jakoś nigdy nie słyszałem, żeby pracodawcy robili im z tego powodu jakiegokolwiek kłopoty.

- Może, ale nie wtedy, kiedy jest się samotną matką. Nikt nie chce ryzykować wiecznych zwolnień z powodu dziecięcych chorób, niesolidnych opiekunek czy...

- Słucham? Jak powiedziałaś? Samotna matka... ?

- Tak. I czułam, że to się kiedyś musi wydać. Zastanawiałam się tylko, jak i kiedy?

- A gdzie on jest?

- Kto? - Meg wydawała się być zupełnie zdezorientowana.

- Ojciec Jane.

- Ach, Derek. - Meg na chwilę przymknęła powieki. - Przed dwoma laty zginął w wypadku samochodowym.

Nathan zamilkł. Tysiące myśli kłębiło się teraz w jego głowie. Jeszcze nie potrafił ułożyć w całość wszystkiego, co przed chwilą usłyszał.

- Więc przez cały ten czas miałaś dziecko... - powtórzył w zamyśleniu.

- Tak. I obiecuję, że tak jak do tej pory, nie będzie to miało najmniejszego wpływu na jakość mojej pracy. Oczywiście, o ile nadal ją mam...? - Nieśmiało uniosła wzrok.

Na twarzy Nathana pojawił się wyraz najszczerzego zdziwienia.

- Meg, nie sądzisz chyba, że po tym wszystkim, co tutaj usłyszałem, mógłbym...?! Jeśli chcesz wiedzieć, to zawsze bardziej ceniłem sobie pracowników, którzy założyli już swoje rodziny i mają dzieci. Są po prostu bardziej odpowiedzialni i stabilni.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna. - Meg poczuła się odrobinę pewniej. - Ta praca znaczy dla mnie więcej, niż myślisz. Tak bardzo nie chciałabym znowu zaczynać wszystkiego od początku...

- Nawet o tym nie myśl! - Nathan spojrział na Meg i dodał w zamyśleniu: - To był naprawdę długi weekend... Chyba już czas, że bym wracał do domu.

Na schodach rozległ się tupot malutkich, dziecięcych stopek. Jane otworzyła drzwi pokoju i po chwili znalazła się w ramionach Meg.

- Babcia powiedziała, że już mogę przyjść.

- O, widzę, że babcia nie traci czasu - skomentował to cicho Nathan. Przez chwilę spoglądał to na Meg, to na Jane, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale chrząknął tylko, co mogło oznaczać wszystko albo nic, i odwrócił się w kierunku drzwi.

- Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko, Nathanie - odezwała się Meg. - Naprawdę świetnie się bawiłam, a i dodatkowy przytyłek gotówki bardzo mi się przyda.

Pożegnali się. Meg przez chwilę jeszcze odprowadzała wzrokiem wysoką, szczupłą sylwetkę szefa i zamknęła za nim drzwi. Gdy wróciła do pokoju, Jane zapytała:

- Mamusiu, czy ten pan był na mnie zły?

- Dlaczego tak myślisz, córeczko?

- Bo nie chciał się ze mną ani przywitać, ani pożegnać - odpowiedziało dziecko ze skargą w głosie.

- Jane, nikt nie mógłby być na ciebie zły. Ten pan po prostu zmartwiony był kłopotami w pracy - odparła Meg, w duchu jednak przyznając córce rację.

Meg zdawała sobie sprawę, że stosunki między nią a szefem muszą ulec zmianie. Zbyt wiele wydarzyło się między piątkiem a niedzielą, żeby wszystko mogło toczyć się tak, jak dawniej. Zastanawiała się jedynie, co z tego długiego i intensywnego weekendu zapadnie w pamięć Nathana najgłębiej i nada ton ich nowym relacjom. Dość szybko jednak mogła sobie sama na to pytanie odpowiedzieć.

Przez cały poniedziałek Nathan nie odezwał się do niej ani razu, nie licząc oficjalnego „dzień dobry”, kiedy rano zjawiała się w pracy. Tak samo zachowywał się przez następne kilka dni. Zupełnie tak, jakby ten weekend nigdy się nie wydarzył.

Im dłużej Meg się nad tym zastanawiała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że szef po prostu nie chce mieć z nią wiele do czynienia. Czuł się pewnie rozczarowany i oszukany tym, że zataiła przed nim istnienie Jane. W gruncie rzeczy nawet nie mogła mieć o to do niego żalu. Uważała, że Nathan miał pełne prawo wymagać od swoich pracowników uczciwości i lojalności. Przecież już od dawna liczyła się z tym, że jej postępowanie obróci się w końcu przeciwko niej. I chyba właśnie tak się stało, bo w piątek po południu wydarzył się bardzo niemiły incydent.

Kiedy Meg, zajęta pracą, siedziała przed swoim komputerem, w drzwiach pokoju pojawił się nieoczekiwanie Nathan Forrest.

- Czy można wiedzieć, gdzie odłożyła pani dokumenty dotyczące Braytona, które dałem pani dziś rano, pani Gilbert?! - krzyknął przez cały pokój.

Meg uniosła wzrok znad komputera. Równocześnie z nią uczynili to pozostali pracownicy.

- Odniosłam do pana gabinetu.

- Kiedy?

- W czasie, kiedy pan był na zebraniu.

- Mogłaby pani wyrażać się nieco precyzyjniej?

Meg poczuła, jak jej policzki przybierają barwę purpury.

- Między pierwszą trzydzieści a drugą - odparła, starając się zachować spokój.

- A może mi pani powiedzieć, gdzie je pani położyła? Wszyscy w pokoju raz po raz przerzucali wzrok z Nathana na Meg, ciekawi, jak skończy się ta niecodzienna wymiana zdań.

- Na pana biurku. Dokładnie tam, gdzie zawsze odkładam wszystkie tego typu dokumenty.

- Niestety, ja ich tam nie znalazłem. Proponuję pani jeszcze raz przeszukać swoje biurko. Jeśli jednak by się tam nie znalazły, radzę przejść się krok po kroku drogą, jaką odbyła pani dziś między pierwszą trzydziestą a drugą. Jeśli nie ma ich u mnie, to gdzieś po drodze musiała je pani zostawić. Te dokumenty są mi niezbędne za piętnaście minut. Czekam.

Nathan odwrócił się i po prostu wyszedł z pokoju, zostawiając Meg zupełnie osłupiałą.

- Co go dzisiaj ugryzło? - dobiegło ją gdzieś z kąta pokoju.

Wszyscy wydawali się być zszokowani tym, co przed chwilą usłyszeli, nie mniej od niej samej. Przecież Forrest nigdy się tak nie zachowywał... Coś z nim jest nie tak.

Nie chcąc tracić czasu, Meg rozpoczęła poszukiwania. Właściwie mogłaby przysiąc, że odłożyła te dokumenty na biurko Nathana. A może jej się tylko tak wydawało? Może to z nią było coś nie tak?

Dokładnie przejrzała kartkę po kartce, segregator po segregatorze, szufladę po szufladzie. Zajrzała nawet do kosza na śmieci. I nic. Jak to możliwe, by nie leżały na biurku szefa, przecież nie mogła ich zgubić gdzieś po drodze? Te dokumenty nie miały rozmiarów chusteczki do nosa!

Po blisko półgodzinnych poszukiwaniach, z gulą w gardle wielkości piłeczki golfowej, zapukała do drzwi gabinetu Nathana Forresta.

Rozmawiał właśnie przez telefon. Widząc ją, przeprosił na chwilę swojego rozmówcę, odwrócił się w jej stronę i spojrzał pytającym wzrokiem.

- Nigdzie ich nie znalazłam.

- Czego? - zapytał, jakby nie rozumiał, o co chodzi.

- Dokumentów, o które pan pytał.

- A, tak, ja je mam.

- Słucham?!

- Były pod biurkiem. Widocznie wiatr musiał je zdmuchnąć na podłogę.

Jak to?! I nie mógł przyjść i powiedzieć jej o tym? Meg czuła się tak, jakby za chwilę miała eksplodować. To ona wywraca całe swoje biurko do góry nogami, a on w tym czasie spokojnie rozmawia sobie przez telefon!? Czowała, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą.

- To wszystko, może pani odejść. - Nathan odwrócił się tyłem i podjął przerwana rozmowę telefoniczną.

Doprawdy, tego już było stanowczo za wiele! Meg odwróciła się na pięcie i wyszła, trzasnąwszy przy tym drzwiami. Siedząca za biurkiem recepcjonistka aż podskoczyła z wrażenia. Meg nawet tego nie zauważyła.

W toalecie na szczęście nie było nikogo. Zamknęła za sobą drzwi i odkręciła kran. Strumień zimnej wody głośno uderzał o umywalkę, a wielkie jak groch łzy cicho spływały po jej twarzy. Dawno już nie czuła się tak wściekła i poniżona. I tak bardzo bezsilna!

- Ty idiotko! - krzyknęła do swego odbicia w lustrze i sięgnęła po papierowy ręcznik, żeby osuszyć zapłakane oczy. - A czego ty się właściwie spodziewałaś?

Umowa była przecież jasna - po powrocie z Beechcroft oboje zachowują się tak, jakby nigdy nic. Meg musiała jednak przyznać sama przed sobą, że gdzieś tam w głębi duszy cały czas miała nadzieję, że coś się zmieni, że ta cienka nić sympatii, jaka zawiązała się między nimi, nie była tylko chwilowym kaprysem Nathana Forresta. Marzyła, że może z czasem mogłoby to nawet przerodzić się w coś... poważniejszego? Przed oczyma ponownie stanął jej sobotni wieczór, srebrzysty półksiężyc i ich namiętny pocałunek...

- Naprawdę jesteś śmieszna - szepnęła i spojrzała kpiąco na swoje odbicie w lustrze. - Jak możesz być aż tak naiwna?!

No cóż, jedyne, co jej teraz pozostało, to po prostu wziąć się w garść i wrócić do swojego biurka.

Nathan oglądał właśnie wieczorne wiadomości, zabierając się przy tym za białe tekturowe pudełko z chińszczyzną w środku, kiedy nagle zadzwonił telefon.

- Tak, słucham, Nathan Forrest. - W słuchawce zabrzmiał znajomy głos. - Ach, Tina, to ty, miło cię słyszeć. Co tam u ciebie?

- Oprócz tego, że zżerają mnie nerwy w związku ze ślubem, to wszystko jest w jak najlepszym porządku - odpowiedziała wesoło.

- Nie denerwuj się tak, zobaczysz, że wszystko pójdzie świetnie. Już mama tego dopilnuje. A właśnie, co tam u niej i u ojca?

- To jest właśnie powód, dla którego dzwonię. Uznałam, że muszę cię ostrzec. Mama zamierza zaprosić ciebie i Meg na obiad w przyszłym tygodniu.

- Mam nadzieję, że żartujesz? - Serce Nathana niemal stanęło w miejscu.

- Przekonasz się sam. Mama powinna zadzwonić do ciebie wkrótce. Pomyślałam, że przyda się wam trochę czasu, żeby wymyślić jakiś pretekst, jeśli nie zamierzalibyście przyjechać. Chociaż... - Tina zaśmiała się wesoło - ...sądząc po tym, co widziałam, to moje obawy są chyba zbyteczne?

Nathan przełożył słuchawkę z jednej ręki do drugiej, zamykając jednocześnie małe tekturowe pudełko. Zupełnie stracił ochotę na jedzenie.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, siostrzyczko, ale między mną a Meg nic się nie dzieje. Spotykamy się tylko i wyłącznie na gruncie zawodowym.

- Ach tak... - W głosie Tiny słyhać było prawdziwe rozczarowanie. - Wydawało mi się, że całkiem dobrze się ze sobą dogadujecie. Myślałam nawet, że jesteś nią zainteresowany.

- To była gra, nie pamiętasz?

- Tak, z początku, ale...

- Nie ma żadnych „ale”. Meg i ja kompletnie do siebie nie pasujemy i koniec.



- O czym ty mówisz, Nathanie? To przecież wspaniała dziewczyna!

- Za krótko ją znasz. Ona też grała i to, jak się okazuje, nie tylko na jednym froncie.

- Wątpię... Jest na to zbyt szczerą i bezpośrednią.

- Czyżby? A czy ta szczerą i bezpośrednią dziewczyną powiedziała ci, że w domu czeka na nią córka?

- Nathan, co ty opowiadasz? Czyżby Meg była zamężna? - Głos Tyny wydawał się być coraz mniej pewny.

- Nie.

- Rozwiedziona?

- Nie.

- Ma nieślubne dziecko?! Meg?!

- Nie! -przerwał jej zniecierpliwiony Nathan. - Jej mąż nie żyje, zginął w wypadku.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza. Po dłuższej chwili Nathan usłyszał zmieniony głos siostry.

- Zadziwiające, jak ironiczny potrafi być los... Widziałeś tę dziewczynkę?

- Krótko.

- Jak jej na imię?

- Nie pamiętam.

- A jak wygląda?

- Zwyczajnie, jak dziecko. Jest... mała.

- Ach, więc tu cię mam! - wykrzyknęła triumfalnie Tina. - Nie chcesz spotykać się z Meg, bo nie chcesz widywać małej?!

W pierwszej chwili Nathan chciał zaprzeczyć. Nie miał ochoty rozmawiać teraz z kimkolwiek o tym, co czuł. Wiedział jednak doskonale, że z Tiną nie pójdzie mu tak łatwo. Zbyt dobrze go znała, żeby uwierzyć w jakiegokolwiek kłamstwa. A zresztą, może dobrze mu zrobi wyrzucenie z siebie tego wszystkiego?

- Masz rację, Tino - odezwał się po chwili. - Tu rzeczywiście nie chodzi o Meg. Po prostu nie mam ochoty na rozgrzebywanie sta-

rych ran, to wszystko. Miałem kiedyś żonę i dziecko. Straciłem jedno i drugie. Ich śmierć wiele mnie kosztowała i nie chcę ponownie przez to przechodzić. Dlaczego ludzie nie potrafią tego zrozumieć i nie zostawiają mnie w spokoju?

- Przepraszam cię, Nathanie. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. - W jej głosie pobrzmiewała troska. - Tak naprawdę nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie tego, co przeżyłeś.

Chyba tylko inni rodzice, których spotkało to samo. Wszystko, czego pragnę, to pomóc ci jakoś. Nie mogę patrzeć, jak się gryziesz.

Nathan nie odpowiadał. Jedyne, o czym marzył, to żeby ta rozmowa wreszcie dobiegła końca.

- Czy Meg wie o Racheli i Lizzie?

- Oczywiście, że nie.

- A nie sądzisz, że należy jej się jakieś wyjaśnienie?

- Nie widzę powodu.

- Wyobrażam sobie, jak musi ranić ją twoje zachowanie.

- Nie rozumiem cię. Ja i Meg zawarliśmy przecież umowę, że po powrocie wszystko będzie tak, jak dawniej. Ja znowu jestem jej szefem, a ona jedynie moją pracownicą, to wszystko.

- Och, braciszku! - westchnęła ciężko Tina. Nathan niemal widział, jak wzrusza teraz z politowaniem ramionami i z wyrazem dezaprobaty kręci głową. Cokolwiek się jednak kłębiło teraz w jej duszy, pozostawiła to tylko dla siebie. - W porządku, braciszku, zostawmy to.

- Dziękuję ci za telefon i za ostrzeżenie. Zanim mama zadzwoni, na pewno zdążę coś wymyślić - odezwał się do niej już nieco cieplej.

- W porządku, zawsze do usług. A przy okazji... czy miałbyś coś przeciwko, gdybym czasem zadzwoniła do Meg i umówiła się z nią na jakiś lunch?

- A dlaczego miałabyś to robić? Tina zaśmiała się.

- Spokojnie, braciszku, nic nie knuję. To zostawiam mamie. Po prostu polubiłam Meg, dobrze nam się ze sobą rozmawiało, to wszystko.

- Tino, możesz przecież umawiać się z kim chcesz, gdzie chcesz i kiedy chcesz. To nie moja sprawa. Proszę cię tylko o jedno. Nie chcę, żebyś opowiadała Meg o mojej przeszłości, dobrze?

- W porządku, tego możesz być pewien. To należy tylko i wyłącznie do ciebie. Cześć. - I Tina rozłączyła się.

Nathan przez dłuższą chwilę nie mógł zebrać myśli.

Otworzył lodówkę, na górną półkę wpakował pudełko z zupełnie zimnym już jedzeniem i sięgnął głębiej po butelkę białego, wytrawnego wina. Obejrzał ją. Tak, to był wystarczająco dobry rocznik, jak na jego obecny stan ducha.

Z nie najlepszym samopoczuciem i z butelką pod pachą powędrował do salonu. Właściwie nie wiedział nawet, czemu czuł się tak rozbity. Nie miał sobie przecież nic do zarzucenia. Nie był nic dłużny Meg. Jego przeszłość nie była jej sprawą. Nie była zresztą niczyją sprawą. Kiedy ludzie wreszcie to zrozumieją?!

Sięgnął po gazetę. Próbował skupić się na czytaniu, ale jedyne, co widział, to maleńkie, czarne mróweczki, rozbiegające się we wszystkie strony i kompletnie nie dające się złożyć w jakikolwiek tekst. Odchylił głowę w tył i zamknął oczy. A może Tina miała rację? Może rzeczywiście nie miał prawa w tak oschły sposób traktować Meg? W końcu to przecież nie jej wina, że on nie potrafi poradzić sobie ze swoimi wspomnieniami. Może rzeczywiście winien jest jej przeprosiny?

Spojrzał na zegarek. Była za pięć siódma. O tej porze Meg powinna być już w domu. Sięgnął po słuchawkę, ale nie od razu wykręcił jej numer.

Czy to w ogóle ma sens? - zastanawiał się. Co ja właściwie chcę osiągnąć?

Nagle zadzwieczał dzwonek telefonu.

- Słucham? - odezwał się Nathan.

- Nathan, kochanie. To ja, mama.

RS

Jęknął głucho. Ten przeklęty obiad kompletnie wyleciał mu z głowy! A szanse na wymyślenie jakiegoś sensownego wykrętu zmalowały właśnie do zera.

Meg wróciła do domu trochę później niż zwykle. Po drodze z pracy zajrzała jeszcze do banku. Chciała zrealizować czek, który dostała od Nathana na początku tygodnia. Była z siebie zadowolona. Zarobiła w ostatni weekend równowartość połowy pensji. Mogła teraz spokojnie opłacić swoje mieszkanie na piętrze, a nawet odłożyć trochę na konto w banku, które założyła kilka tygodni temu. Zostało też coś na jakąś małą niespodziankę dla Jane. Jej finansowa niezależność napawała ją prawdziwą dumą.

Szybko przygotowała kolację dla siebie i córki. Kiedy zjadły, zebrała do kosza brudną pościel, ręczniki i ubrania, które nagromadziły się w ciągu tygodnia i zniosła wszystko na dół do pralni. Wracając, zawołała Jane, bawiącą się przed domem. Wpakowała ją do samochodu i razem pojechały do pobliskiego supermarketu, uzupełnić zapasy na najbliższy tydzień.

Weekend zapowiadał się wspaniale. Meg czuła, jak wstępują w nią nowe siły. Była wreszcie wolna, niezależna, pewna siebie. Czuła, że teraz wszystko pójdzie po jej myśli.

Po powrocie z supermarketu, razem z Jane zajęła się rozpakowywaniem zakupów. Chowiała właśnie do lodówki kartony z mlekiem, kiedy ktoś zastukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł. Usłyszała głos Very.

- Przyniosłam ci twoje pranie. Wszystko jest wysuszone i poskładane. Wystarczy tylko pochować w szafie.

Meg poczuła, jak ulatuje z niej właśnie cały dobry nastrój.

- Vero, to nie było potrzebne. Za chwileczkę sama miałam się tym zająć.

- To żaden problem. - Teściowa położyła pranie na sofie.

Meg poczuła się tak, jakby waliła grochem o ścianę. Jednocześnie wiedziała, że teściowa po prostu starała się jej pomóc.

- Mam do ciebie sprawę, Vero. Chodzi o karty kredytowe.

- O karty kredytowe? - Teściowa odsunęła krzesło stojące przy stoliku w kuchni i ciężko usiadła. Jej głos brzmiał coraz mniej pewnie. - Czyżbyś była zainteresowana? - Ściągnęła przy tym usta w wąski łuczek i nerwowo zaczęła bawić się guzikiem swetra. Nie lubiła, kiedy coś wymykało się spod jej kontroli.

- Właśnie. Teraz, kiedy pracuję, ciągle dostaję z banku jakieś propozycje.

Vera przecząco potrząsnęła głową. Ręce uniosła w górę, chcąc jakby przez to dodatkowo podkreślić swoją dezaprobatę.

- Nawet o tym nie myśl, skarbie - zaczęła. - Karty kredytowe wcześniej czy później oznaczają tylko i wyłącznie kłopoty.

- Ale to duża wygoda...

- Owszem, zbyt duża - weszła jej w słowo teściowa. - Nawet się nie obejrzysz, jak popadniesz w jakieś długi.

- O ile wiem, ty i Jay też korzystacie z kart kredytowych i jakoś wam się udaje zachować kontrolę nad waszymi rachunkami. - Meg powiedziała to może odrobinę zbyt zaczepnie, ale naprawdę nie rozumiała, dlaczego miałyby się przed kimkolwiek tłumaczyć jak nastolatka.

- To prawda, ale...

- Więc ja też chciałabym spróbować. Po prostu. A teraz przepraszam cię... - ton jej głosu zrobił się nieco lżejszy -.. .ale pójdę zobaczyć, co z Jane.

Miała nadzieję, że teściowa zrozumie aluzję i wreszcie zostawi ją samą, ale gdy po dłuższej chwili wróciła do kuchni, Vera siedziała dokładnie tam, gdzie ją zostawiła, wychodząc. Najwyraźniej nie zamierzała tak łatwo zrezygnować.

- Kupiłaś może to porcjowane mięso wieprzowe, o które cię prosiłam? - Vera najwyraźniej starała się znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

Meg czuła się coraz bardziej zmęczona. Cała jej wcześniejsza energia i zapal nagle gdzieś się ulotniły.

- Nie, zapomniałam.

- Szkoda, jutro kończy się ta promocja. A właśnie wieprzowinę chciałam zrobić na jutrzejszy obiad.

Meg powoli uniosła głowę i spojrzała na Vere. Czekala ją jeszcze jedna poważna przeprawa z teściową.

- Vere, nie jestem pewna, czy ja i Jane będziemy jadły jutro w domu.

- Och, a to dlaczego?

A czy zawsze musimy jadać wszyscy razem?! - nieomal wykrzyknęła Meg.

- Zamierzałam zabrać Jane na wycieczkę w stronę New Hampshire - odparła spokojnie, zadowolona, że nie wybuchnęła. - Słyszałam, że jest tam wesołe miasteczko z mnóstwem przeróżnych atrakcji dla dzieci. Oczywiście, pojedę tylko wówczas, jeśli będę mogła pożyczyć twój samochód.

- Dobrze wiesz, że nie jest mi potrzebny w weekendy. Zastanawiam się tylko, czy to nie za droga wycieczka?

- Odłożyłam sobie trochę pieniędzy z tych, które zarobiłam w zeszły weekend.

- A czy to nie będzie zbyt męczące dla małej? Przecież to jakieś trzy, cztery godziny w jedną stronę...

- Zgadza się. - Meg głęboko wciągnęła powietrze. Vera była prawdziwą mistrzynią w wykańczaniu przeciwnika. - Prawdę mówiąc, myślałam, żeby znaleźć na miejscu jakiś mały motel i przemocować tam jutrzejszą noc. Mogłybyśmy sobie wtedy z Jane wszystko spokojnie pooglądać.

W oczach Very pojawiły się nagle małe chytre iskierki.

- A może ja i Jay pojedziemy z wami? Byłoby wam różnie. Poza tym moglibyśmy podzielić się kosztami...

Meg zgarnęła ze stołu serwetki, które leżały tu od obiadu.

Jak delikatnie wytłumaczyć tej kobiecie, że jej towarzystwo w drodze do New Hampshire nie jest tym, o czym marzyła?

- Nie, dziękuję. Damy sobie radę.

- Czy aby na pewno? - Najwyraźniej teściowa nie zamierzała tak łatwo rezygnować.

- Tak, na pewno.

Vera śledziła teraz wzrokiem każdy ruch Meg. W jej oczach widniało nieme pytanie: Czym zasłużyliśmy sobie na tyle niewdzięczności? Wtem na jej twarzy pojawił się wyraz triumfu. Była pewna, że wreszcie znalazła odpowiedź na całe to nietypowe zachowanie synowej.

- Zamierzasz się tam spotkać z tym twoim szefem, Nathanem Forrestem, mam rację?

Meg bezsilnie opadła na krzesło. Wiedziała, że z Verą nie pójdzie jej łatwo, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie to aż tak trudne.

- Ależ oczywiście, że nie! Skąd w ogóle ten pomysł?!

- Kochanie, lepiej powiedz prawdę. - Vera nieufnie spoglądała na nią.

Meg czuła, że jej cierpliwość właśnie się wyczerpała. Dużo ją kosztowało, żeby teraz zachować spokój.

- Słuchaj, Vero. Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz na temat ostatniego weekendu, ale oświadczam ci, że ten wyjazd miał charakter czysto służbowy. Chcę cię więc prosić, abyś na przyszłość darowała sobie tego rodzaju insynuacje, dobrze?

Otworzyła lodówkę i sięgnęła po opakowanie mielonego mięsa, które kupiła dzisiaj po południu. Czuła, że jeśli natychmiast czymś się nie zajmie, wybuchnie.

- To dobrze, bo prawdę mówiąc, nie mogłoby ci się przytrafić nic gorszego niż romans z kimś takim - odezwała się Vera.

Meg nie mogła uwierzyć własnym uszom. Chwyciła opakowanie z mięsem i gwałtownie rozerwała folię. Tego było już stanowczo za wiele!

- Co to znaczy z „kimś takim“?

- Cóż, no wiesz, to twój szef. Poza tym jest niesamowicie przystojny. Na pewno złamał już niejedno serce.



Meg uformowała pierwszego kotlecika. Wyraźnie nosił ślady jej wściekłości.

- Co właściwie masz na myśli?

- Tylko tyle, że tacy jak on nigdy nie mają czystych intencji. Meg z pasją zajęła się formowaniem następnych kotlecików.

Niewiarygodne, jak dobrze można się rozładować na kawałku mielonego mięsa! - przemknęło jej przez głowę. Doskonale wiedziała, co Vera chciała jej powiedzieć. Że tacy, jak Nathan Forrest nigdy nie pomyśleliby poważnie o kimś takim, jak Meg. Najgorsze było to, że teściowa miała rację.

Rozgoryczona i wściekła odwróciła się w jej stronę.

- Czy ty nie rozumiesz, że ja po prostu czasami chcę pobyc sama ze swoją córką? - W jej głosie pobrzmiwały ból i bezsilna złość. - Przykro mi to mówić, ale czasami czuję, jak się tutaj duszę.

Milczała przez chwilę, jakby gotując się do jeszcze jednego skoku.

- A poza tym, jeśli rzeczywiście chciałabym się z kimś spotykać, czy nie mam do tego prawa?

W oczach teściowej rozbłysły dwie ogromne łzy. Jej dolna warga zadrżała.

- Ja tylko martwię się o ciebie, Meg. Jane i ty jesteście dla mnie całym światem. Nie wiem, jak bym to przeżyła, gdyby coś złego wam się przytrafiło...

Słowa teściowej sprawiły, że znowu poczuła się winna. Wiedziała jednak, że jeśli teraz nie postawi sprawy jasno, być może nigdy już nie zdobędzie się ponownie na odwagę, żeby wyrzucić to wszystko z siebie.

- Wiem, Vero. I przykro mi, że w ogóle musimy o tym rozmawiać. Chcę tylko, żebyś dała mi trochę swobody. Poza tym nie możesz wiecznie poświęcać się dla mnie i dla Jane. Masz przecież swoje własne życie, swoje własne sprawy, których musisz pilnować.

Vera otarła wilgotne oczy rąbkiem fartuszka.

- Może masz rację? - powiedziała ze smutkiem, ale i z nutką pretensji w głosie. - Może rzeczywiście nadaję się już tylko do robienia obiadów i pielienia ogródka?

- Vero, źle mnie zrozumiałaś, nie to miałam na myśli.

- Nie, nie, to już nieważne. - Teściowa potrząsnęła ręką, jakby chciała odpędzić natrętną muchę. - Powinnam już iść. Jay na mnie czeka.

Podeszła do drzwi i otworzyła je. Nagle stanęła w progu, sięgnęła do kieszeni fartucha i wyciągnęła z niej białą kopertę.

- Niemal bym zapomniała - rzekła, odwracając się do Meg z przebiegłym uśmiechem. - Przysłali nam rachunek za naprawę eskorta. Pomyślałam sobie, że teraz, kiedy już sama zarabiasz... może chciałabyś pokryć część kosztów?

Meg podeszła do Very, czując, jak jakaś niewidzialna pętla zaciska się wokół jej szyi. Sięgnęła po rachunek. Suma zawirowała jej przed oczyma. Poczowała, jak wzbiera w niej jakaś irracjonalna złość. Czowała się tak, jakby postąpiła krok do przodu, a ktoś jednocześnie pociągał ją dwa kroki do tyłu.

Oczywiście Vera miała prawo zażądać od niej tych pieniędzy, ale Meg nie mogła oprzeć się wrażeniu, że nie o pieniądze tu chodzi, a o coś znacznie, znacznie ważniejszego.

Vera szeroko otworzyła drzwi i nadal stojąc w progu, powiedziała:

- Gdybyśmy nie spotkały się jutro przed waszym wyjazdem, to życzę wam miłej podróży. Ucałuj ode mnie Jane.

Odwróciła się i wyszła, zostawiając ją samą, z niedużą, białą kopertą w ręku.

- Och, przestraszył mnie pan! - dobiegły po chwili do uszu Meg słowa teściowej.

Uchyliła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Pierwsze, co ujrzała, to postać wysokiego mężczyzny, wchodzącego właśnie po schodach, a zaraz potem triumfalny wzrok teściowej, który zdawał się mówić: No i co? Nie miałam racji? Mnie nie oszukacie!

Mężczyzną tym był Nathan Forrest.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wbrew pozorom nie tylko Vera była zaskoczona widokiem Nathana.

- Pan Forrest? - W głosie Meg przebijało nieklamane zdziwienie. - A co pan tu robi?

Dobre pytanie, pomyślał. Co ja tu właściwie robię?

Kiedy wchodził po schodach, przez uchylone drzwi mieszkania Meg dobiegły go strzępki rozmowy. Niewiele co prawda zrozumiał, ale było dla niego jasne, że ma ona jakieś kłopoty. Nieszczęśliwy wyraz jej twarzy zdawał się to potwierdzać.

- Dobry wieczór, Meg. Dobry wieczór pani - zwrócił się do obu kobiet. - Meg, muszę z tobą koniecznie porozmawiać. Chodzi o pracę.

Była to jedyna rzecz, jaka w tym momencie przyszła mu do głowy.

Malutkie, ciekawskie oczka pani Gilbert rozbłysły nieoczekiwanym blaskiem.

- A o co chodzi? - zapytała.

- Pani wybaczy, ale to sprawa służbowa. - Nathan wspiął się dwa stopnie wyżej i dodał: - Ściśle tajna.

Kobieta usunęła się z drogi, ciskając mu jednocześnie nienawistne spojrzenie.

Nathan ruchem ręki wskazał zdezorientowanej Meg, by weszła do mieszkania, sam również wszedł, po czym dokładnie zamknął za sobą drzwi.

- Uff, to prawdziwy wampir, gotowy wyssać z człowieka ostatnią kroplę krwi - zażartował.

- O co chodzi tak naprawdę? - Meg nie zareagowała na jego kąśliwą, choć, musiała to przyznać, trafną uwagę.

Kiedy tu szedł, spodziewał się, że Meg będzie zła. Przynajmniej taką widział ją dzisiaj po raz ostatni u siebie w biurze. Tymczasem na wprost niego stała biedna, zagubiona dziewczyna, która wyglądała tak, jakby wszystko nagle zważyło się jej na głowę.

- Cóż, przyszedłem, bo chciałem cię przeprosić za moje zachowanie i powiedzieć, jaki ze mnie osioł. Ale widzę, że jestem chyba nie w porę. Powinienem był wcześniej zadzwonić. Jeśli chcesz, zaraz sobie pójdę...

Meg uniosła rękę, przerywając jego monolog.

- Potrzebuję tylko chwili, żeby wziąć się w garść. I nie myśl sobie, że tak łatwo cię wypuszczę. Życzę sobie wysłuchać każdego, najmniejszego nawet słowa twych przeprosin, a szczególnie tego fragmentu o ośle.

Uśmiechnęła się przy tym blado, jakby przepraszając go za całą tę sytuację. Odpowiedział jej uśmiechem.

- Za chwilę będę z powrotem - usłyszał i zobaczył, jak Meg niknie w drzwiach łazienki.

- Cześć! - Czyjś głos odezwał się za jego plecami.

Mężczyzna aż podskoczył z wrażenia. Odwrócił się, ale nikogo za nim nie było. Przynajmniej nie na wysokości wzroku. Pochylił głowę i zobaczył stojącą przed nim słodką, malutką dziewczynkę. Była to córka Meg, ubrana w długą różową sukienkę i w powłóczystą, plastikową pelerynę, opadającą z jej ramion. Dziewczynka uśmiechnęła się do Nathana.

- Co tu robisz? - zapytała z rozbijającą szczerością, czesząc przy tym swoje loki dużym, złotym grzebieniem.

- Czekam tu na twoją mamę.

- Aaa... - skwitowało przeciągle dziecko. - Chce ci się pić? Mamy mleko.

- Nie, dziękuję. - Nathan odwrócił wzrok od małej i spojrzął w stronę drzwi łazienki.

- Jest też sok pomarańczowy.
- Dziękuję, nie chce mi się pić.

Sięgnął po gazetę i zajął się jej przeglądaniem. Jakoś niezręcznie czuł się w towarzystwie małego dziecka, dlatego próbował ignorować obecność Jane, ona jednak nie dawała za wygraną.

- Usiądź sobie w pokoju na sofie. Będzie ci wygodnie. Mama zawsze tam czyta.

Nathan musiał przyznać, że ostatnia propozycja małej nie jest pozbawiona sensu. Wyszedł więc z kuchni, ominął stolik w pokoju, przesunął na bok górę prania leżącą na środku sofy i usiadł. Ale, jak się okazało, nie do końca był to dobry pomysł. Dziewczynka, podsunąwszy sobie niski puf, usiadła dokładnie naprzeciw niego.

- Chcesz zobaczyć moje rybki?

Nathan już miał odpowiedzieć swoim standardowym „nie”, kiedy nagle napotkał wzrok Jane. Było w nim tyle dziecięcej szczerości i niewinności, że coś kazało mu się po prostu do niej uśmiechnąć. Nie miał serca jej odmówić.

Dziewczynka wyglądała na bardzo zadowoloną. Wzięła jego dłoń w swoją małą rączkę i poprowadziła do sporego akwarium, stojącego pod oknem.

- Hej, wstawajcie! - zawołała wesoło. - O, zobacz, to jest Buzz.
- Buzz? To one mają imiona?
- Aha. A to jest Woody, a tam płynie Aries i obok niego Pocahontas... - Wymieniła jeszcze imiona kolejnych siedmiu rybek.

Kiedy skończyła, pokrótce wyjaśniła Nathanowi do czego w akwarium potrzebne są filtr i termometr.

- Chcesz zobaczyć mój namiot? - zapytała, kiedy temat akwarium wyczerpał się.

Na szczęście w tym samym momencie drzwi do łazienki otworzyły się i stanęła w nich Meg. Odświeżona i uśmiechnięta wyglądała teraz o niebo lepiej.

Nathan spojrział na dziecko. Jane nadal trzymała jego dłoń w swojej malej rączce. Zakłopotanie i niepewność były chyba wypisane na jego twarzy, bo Meg zareagowała natychmiast.

- No dobrze, Jane, ale już czas spać. Zmykaj do łazienki, zaraz tam do ciebie przyjdę.

Dziecko próbowało protestować, ale Meg była stanowcza.

- Już, już... - Chwyciła małą za ramionka i poprowadziła w kierunku łazienki.

- To nadzwyczaj inteligentne dziecko - odezwał się Nathan, gdy tylko Jane zniknęła za drzwiami łazienki.

- Yhm.

- Naprawdę jestem pod wrażeniem... Ile ona ma lat?

- Trzy. - Twarz matki rozpromieniała duma.

- Posyłasz ją do jakiegoś dobrego przedszkola?

- Nnnie... - Meg w zakłopotaniu splotła palce obu rąk i zaczęła je nerwowo wykręcać. - Miałam nadzieję, że może uda się od tego semestru, ale niestety, gdzieś po drodze zaginął jej formularz zgłoszeniowy.

- Szkoda, naprawdę szkoda. - W głosie Nathana słychać było prawdziwe rozczarowanie. - Ale właściwie, to co się z tym formularzem stało?

Meg zajęła się teraz swoimi palcami z taką uwagą, że Nathan przez chwilę obawiał się, czy ich sobie nie połamie.

- Przedszkole twierdzi, że nigdy do nich nie dotarł.

- Jak to możliwe?

- Trudno powiedzieć... - Zamyśliła się przez moment, ale po chwili uniosła wzrok i uśmiechnęła się. - Ale, ale, a co z twoimi przeprosinami?

Nathan przesunął się nieco na sofie i ruchem ręki zaprosił ją, by usiadła obok.

- Nie, nie, nie mogę - odezwała się, widząc gest jego ręki.

- Muszę przygotować mleko dla Jane.

Zniknęła w kuchni. Nathan podążył za nią.

- Właściwie to nie wiem, od czego zacząć - odezwał się po chwili.  
- Chciałem cię po prostu przeprosić za swoje zachowanie. Tym bardziej że tak wiele ci zawdzięczam po ostatnim weekendzie. I jeszcze ta dzisiejsza historia z dokumentami...

Meg odwróciła się i spojrzała na niego. Na jej twarzy malowało się zamyślenie i jakiś głęboki, wewnętrzny smutek. Tak bardzo chciałby ją jakoś pocieszyć. Miał ochotę po prostu ją objąć, pogłaskać po jasnych, lśniących włosach, wziąć w dłonie tę zasmuconą twarz małej, zagubionej dziewczynki... Opanował się jednak.

- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej dochodzę do wniosku, że moje zachowanie było po prostu zwykłym grubiaństwem - kontynuował. - I wszystko, co mogę teraz powiedzieć, to... przepraszam. Niczym nie zasłużyłaś sobie na takie traktowanie.  
- Zamilkł i dopiero po dłuższej chwili dodał: - Cały problem tkwi we mnie.

- Wybacz, ale nie rozumiem - przerwała mu nagle z rozdrażnieniem. - Przecież przez cały ostatni tydzień starałaś się dać mi do zrozumienia, że to właśnie ja jestem problemem!

Jej słowa zabrzmiały nadspodziewanie mocno. Wiedział, że Meg domaga się wyjaśnień. Prawdziwych wyjaśnień. A on, tak naprawdę, nie był jeszcze na nie gotowy. O ile w ogóle kiedykolwiek będzie.

Na szczęście w tym samym momencie drzwi od łazienki uchyliły się i z głębi dobiegło ich wołanie Jane.

- Mamusiu, włożyłam już moją piżamkę!

- W porządku, kochanie. Mleczko będzie gotowe za sekundę. - Mówiąc to, pozbierała ze stołu resztki jedzenia, wsadziła do plastikowego pojemniczka i schowała do lodówki.

Uwagę Nathana przykuło teraz co innego. Jane, parując w swej śmiesznej różowej piżamce i z plastikową koroną na głowie, usiadła przed telewizorem i zaczęła uruchamiać jakieś pokrętła i przyciski w stojącym pod nim aparacie wideo.



Nathan nie wierzył własnym oczom. Trzyletnie dziecko potrafi samodzielnie obsługiwać magnetowid? Po chwili na ekranie telewizora rzeczywiście pojawił się obraz.

- Zawsze przed snem pozwalałam jej pooglądać trochę bajek. Szybciej po nich zasypia - odezwała się Meg, widząc jego zdumiony wzrok.

Nathan właśnie zamierzał wyjaśnić jej, że nie to jest powodem jego zdziwienia, kiedy Meg odezwała się ponownie.

- No, ale nie przerywaj sobie. Słucham z uwagą. Minęła dłuższa chwila, zanim zapytał.

- Myślisz, że mi przebaczysz?

- To zależy. - Małe, wesołe iskierki zaśniły w jej oczach. - Od tego, czy zamierzasz zmienić swoje postępowanie.

- Absolutnie. Zamierzam stać się łagodny jak baranek.

- W takim razie... przebaczam - uśmiechnęła się. - A jeśli chcesz wiedzieć, to wcale nie byłam na ciebie obrażona. Dzisiaj uświadomiłam sobie, że moje zachowanie sprzed tygodnia nie było zbyt profesjonalne. Chyba oczekiwałam, że będziesz mnie traktował jakoś inaczej. Dobrze się stało, że przypomniałeś mi, na czym polegają nasze służbowe relacje.

- Meg, czy ty naprawdę myślisz, że zachowywałem się tak przez cały tydzień, bo chciałem utrzymać ci nosa?! - W jego głosie słychać było prawdziwe przerażenie.

- Więc dlaczego?

- Chciałbym ci wyjaśnić, ale... - Ale co? zapytał w duchu sam siebie. - Ale później - dokończył.

- W porządku - odparła z rozbrajającą prostotą.

Nathan odetchnął z ulgą. Był wdzięczny Meg, że nie naciskała. Zupełnie tak, jakby wiedziała, że jedyne, czego potrzebował, to trochę czasu, żeby samemu móc znaleźć odpowiedź na kilka podstawowych pytań. Spojrzał na nią.

- Powiedz, Meg, czego tak naprawdę oczekiwałaś po powrocie z Beechcroft?

- Szczerze? Przyjaźni. Sądziłam, że po tych wszystkich wspólnych rozmowach, które przeprowadziliśmy, po tych godzinach pracy, jakie ze sobą spędziliśmy...

- ...po wszystkich wspólnych spacerach, posiłkach, grach i zabawach... - Podniósł rękę, widząc, że chce zaprotestować.- A nade wszystko po tym, jak połączyła nas tajemnica konspiracji ... Masz rację. I wiesz co? Myślę, że jesteśmy przyjaciółmi. - Przerwał na chwilę, by pozbierać myśli. Widać było, że nie jest mu łatwo mówić o tym, co czuje. - Jedno, o co cię proszę, to o odrobinę cierpliwości - kontynuował, dziwiąc się własnej szczerości. - Przyjaźń z tobą to dla mnie zupełnie nowe terytorium. Upłynie trochę czasu, zanim poznam zasady, jakie tu obowiązują.

Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Mógłby przysiąc, że w oczach Meg widzi życzliwość i aprobatę. Czyli wszystko, czego teraz potrzebował.

- Zgoda - potwierdziła krótko i odwróciła się, by zająć się gotowym już mlekiem dla Jane.

- Wiesz, Meg, zadziwiasz mnie. Kiedy tu szedłem, byłem pewien, że zobaczę cię wściekłą, obrażoną na śmierć i z jakimś ciężkim przedmiotem w ręku, którym będziesz miała ochotę rzucić we mnie. Zaśmiała się.

- Prawdę mówiąc, tak właśnie było. Jeszcze niecałą godzinę temu byłam na ciebie wściekła i śmiertelnie obrażona. Może tylko ten fragment o ciężkim przedmiocie w ręku nie do końca się zgadza... - Odwróciła się, by przelać gorące mleko do małego, kolorowego kubeczka. - Jednak już od godziny nie czuję złości do ciebie. Po rozmowie z teściową myślę teraz o czymś innym. Jeśli zależy ci na oglądaniu mnie wścieklej, to zapraszam jutro.

- Jutro będziesz w New Hampshire - uśmiechnął się. Drgnęła, jakby przeszył ją dreszcz. Skrzywiła się.

- Słyszałeś moją rozmowę z teściową?

- No, coś tam słyszałem.

- A to, że jadę do New Hampshire, żeby spotkać się z tobą?

- To także.
- Świetnie. - Na jej policzkach pojawiły się dwa urocze rumieńce.
- Zapewniam cię, że zupełnie nie masz się czym przejmować. To był przecież pomysł twojej teściowej, nie twój.

Meg nie odpowiedziała. Sięgnęła po kubek i zaniósła go Jane. Zanim wróciła, Nathan odsunął jedno z krzeseł od stolika w kuchni. Drugie ustawił dokładnie naprzeciwko.

- Mówiłaś... - zaczął, kiedy pojawiła się z powrotem, ruchem ręki wskazując jej jedno z krzeseł - ...że po rozmowie z teściową myślisz teraz o zupełnie czymś innym. O czym? Może dobrze ci zrobi, jeśli o tym komuś opowiesz? Pamiętaj, że jestem do twoich usług.

Zauważył, jak przez jej twarz przemknął grymas niechęci. Spróbował raz jeszcze.

- Meg, słyszałem, jak mówiłaś coś o tym, że... że nie możesz tu oddychać, że czujesz, jak się dusisz.

RS

Zamknęła powieki i osunęła się na oparcie krzesła.

- Wyobrażam sobie, jak melodramatycznie musiało to zabrzmieć - starała się zażartować, choć w jej głosie słychać było jedynie głęboki smutek.

- Nie, to nie było melodramatyczne. To było niepokojąco prawdziwe.

Z zadumą pokiwała głową.

- Żałuję, że to powiedziałam. To naprawdę niesprawiedliwe z mojej strony. Vera i Jay zawsze traktowali mnie jak swoją własną córkę.

I zaczęła opowiadać. O tym, jak pojawiła się w domu teściów, jak zajęli się nią po śmierci Dereka. Jak potem pomogli jej stanąć na nogi i jaką miłością darzyli Jane...

- I teraz wydaje ci się... - Nathan przerwał tę wyliczankę pochwał pod adresem teściów - ...że jakakolwiek krytyka z twojej strony może być odbierana tylko i wyłącznie jako niewdzięczność, tak?

- Bo to jest niewdzięczność. Wstrętne niewdzięczność.

- Ale jednocześnie widzisz rzeczy, z którymi nie możesz się pogodzić?

Westchnęła ciężko, ale nie powiedziała ani słowa.

- Powiem ci, co ja o tym sędzę. Przerwij mi, jeśli coś nie będzie się zgadzało, dobrze? - Usiadł naprzeciw niej, oparł łokcie o stół i popatrzył na nią z powagą. - Wygląda na to, że brakuje ci w tym domu bodaj odrobiny prywatności. Twoi teściowie mogą być ludźmi najcudowniejszymi pod słońcem, mogą kochać ciebie i Jane nad życie, ale to nie zmienia faktu, że nie mają prawa traktować was jak swojej własności. A z moich pobieżnych obserwacji wynika, że tak właśnie się dzieje. Nie mam racji?

Meg spuściła powieki i niemal niezauważalnie skinęła potakująco głową.

- Chciałabyś samodzielnie decydować o swoim życiu, ale czujesz, jak teściowie śledzą każdy twój krok, czy tak?

Skinęła głową już nieco bardziej zdecydowanie.

- Powiedz, Meg, a jak reagują na twoich nowych przyjaciół? Czy mieliby coś przeciwko, gdybyś znowu zaczęła się z kimś spotykać? Właściwie to wcale nie musisz odpowiadać. Reakcja twojej teściowej na moją osobę mówi sama za siebie.

Spojrzała na niego błagalnie. W jej oczach zalśniły łzy.

- Ależ, Nathan, oni stracili syna, swoje jedyne dziecko...

- A ty i Jane jesteście teraz dla nich jedyną po nim pamiątką. - Pokiwał smutno głową. - Dopóki mają was przy sobie, czują się tak, jakby ich syn nadal żył... - Zamyślił się. - Powiem ci coś, Meg. Nie powinnaś... nie możesz do końca życia być wdową po ich synu!

Meg gwałtownie uniosła głowę. Wiedziała, że to prawda. Ileż razy sama w ten sposób myślała? Jednak kiedy usłyszała te słowa z ust Nathana, przeraziły ją.

- Nie zamykaj się w sobie, Meg! - zawołał, widząc jej reakcję. - Nie przede mną...

Po jej twarzy spłynęły łzy. Zbyt długo ukrywane emocje doprowadziły do tego, że teraz coś w niej pękło, jak za mocno naciągnięta struna.

- Tak bardzo kochałam Dereka - wyszeptała, powstrzymując się od płaczu. - Kiedy umarł, ja też nie chciałam dłużej żyć. Nie wiem, co by było, gdyby nie Jane... - Sięgnęła do kieszeni dzinsów i wyciągnęła z niej chusteczkę do nosa. - Długo cierpiałam z powodu jego śmierci, zresztą chyba nigdy nie przestanę... Ale teraz wiem, że jestem już gotowa, by zmienić swoje życie. Chcę żyć przyszłością, nie przeszłością.

- A Vera i Jay nie rozumieją tego?

Pokiwała głową, ale niemal równocześnie wykonała gest, jakby chciała temu zaprzeczyć.

- A może to tylko mnie tak się wydaje? - Wyglądała na prawdziwie zagubioną. - Gdyby to chodziło tylko o mnie... Ale najgorsze, że wciągają w to również małą.

- Co masz na myśli?

- Zrobią wszystko, by kupić jej przywiązanie i miłość. Nieustannie obsypują ją słodyczami, zabawkami, robią jej najrozumalsze niespodzianki. Zachowują się tak, jakby nie chcieli, żeby kiedykolwiek przestała być malutkim dzieckiem...

- A czy przypadkiem... - zaczął Nathan, tknięty nagłym przeczcuciem - ..nie mają oni czegoś wspólnego z tym zaginionym formularzem zgłoszenia Jane do przedszkola?

Minęła chwila, zanim Meg odpowiedziała.

- Jestem niemal pewna... - zaczęła mówić ściszym głosem- ...że Vera nie wysłała tych dokumentów, mimo że ją o to bardzo prosiłam.

Wyraz twarzy Nathana mówił sam za siebie.

- Ale ona chciała dobrze - dodała szybko Meg, starając się ubiec jego komentarz. - Vera jest po prostu przekonana, że Jane jest jeszcze zbyt mała, aby chodzić do przedszkola i że najlepszą opiekę znajdzie w domu. Poza tym chciała zaoszczędzić mi trochę pieniędzy.

- Być może. Jednak nie miała prawa potajemnie o tym decydować. To najgorszy rodzaj wtrącania się. To manipulacja!

Meg tym razem nie protestowała. Z jej oczu można było wyczytać, że miałyby jeszcze dużo do opowiedzenia o swoich stosunkach z teściami, ale nie chciała się skarżyć. Pewnie uważała to za nielojalność.

- Meg, czemu ty się od nich nie wyprowadzisz?

- Zamierzam. Do tego jednak potrzebne mi są pieniądze. Dlatego, między innymi, zaczęłam pracować i dlatego w końcu zgodziłam się pojechać z tobą do Beechcroft, zamiast spędzić ten czas z córką.

Nathan oparł się na łokciach. Wyglądało na to, że próbuje uporządkować sobie wszystko, co przed chwilą usłyszał.

Zauważył, jak Meg z czułością spogląda w kierunku Jane, która z największą uwagą oglądała swoje kreskówki, w ogóle nie interesując się treścią ich rozmowy.

- No, Jane, najwyższy czas iść w końcu do łóżka. Dzięki naszej rozmowie obejrzała dzisiaj chyba całą „Myszkę Miki” - powiedziała Meg, uśmiechając się do Nathana. - To chwilę potrwa, zanim wrócę, więc jeśli nie możesz czekać...

Tak naprawdę to chyba powinien już wracać do siebie. Zostało jednak jeszcze tyle spraw do omówienia...

- Nie, nie, poczekam... - odpowiedział.

- Jesteś tego pewien? Usypianie małej może potrwać nawet jakieś pół godziny.

- Zostanę - potwierdził zdecydowanie.

Meg podeszła do Jane, pogłaskała małą po głowie i obie zniknęły za drzwiami sypialni.

Nathan podniósł się z krzesła i przesiadł się na sofę. Na stoliku obok leżało kilka czasopism. Sięgnął po pierwsze z brzegu i zagłębił się w lekturze.

Z sypialni obok co jakiś czas dochodziły go zagadkowe odgłosy: jakieś szepty, śpiewy, wyliczanki i przekomarzania. I kiedy już, już wydawało mu się, że za ścianą zaległa cisza, co znaczyłoby, że mała usnęła, drzwi pokoju otworzyły się i zobaczył w nich zakłopotaną Meg.

- Przykro mi, Nathanie, ale Jane jest dzisiaj nieznośna. Uparła się, że nie zaśnie, dopóki nie zobaczysz jej namiotu, więc gdybyś nie miał nic przeciwko...

Prawdę mówiąc, miał „coś przeciwko”. Widząc jednak zakłopotanie Meg, podniósł się i podszedł do niej. Na jego twarzy pojawił się grymas, który przy odrobinie dobrej woli można było wziąć za uśmiech.

Już nie pamiętał, kiedy po raz ostatni był w dziecięcym pokoju. Zaskoczyła go ta wielość barw, zabawek i różnych dziecięcych akcesoriów. Zdażył się już odzwyczaić od takich widoków. Ożyły wspomnienia. Obrazy przesuwały się w jego głowie jak w kalejdoskopie.

- Ach, więc to jest ten twój namiot? - zagadnął, chcąc zagłuszyć w sobie myśli, na które nie miał teraz najmniejszej ochoty. - Bardzo ładny.

Jane siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i zadowoloną miną beztroskiego dziecka. Nad jej głową rozpostarty był kawałek bawełnianej tkaniny, który miał imitować namiot. Wyobraźnia dziecka czyniła resztę.

- Musisz przyjść tu bliżej i wszystko dobrze zobaczyć - zaproponowała mała, widząc, że mężczyzna nie zamierza ruszyć się z progu pokoju.

Nathan głęboko wciągnął powietrze i z widoczną rezerwą zbliżył się do dziecka. Jego emocje wystawione były teraz na najcięższą próbę. Sam do końca nie wiedział, jak to się stało, że nagle znalazł się w niewyobrażalnie trudnej dla niego sytuacji.

Z wysokości dziecięcego łóżka patrzyły na niego pytająco duże orzechowe oczy.

- Naprawdę jest tu bardzo ładnie - powtórzył Nathan.

- Zobacz, a tu jest okno. - Jane wskazała palcem na dziurę z boku materiału.

- Rzeczywiście, sam chciałbym mieć takie łóżeczko.

- Możesz sobie zrobić takie samo - odpowiedziało logicznie dziecko. - Poczytasz mi trochę?

Nathan poczuł dziwne ukłucie w piersi.

- Poczytałyśmy sobie już dzisiaj wystarczająco dużo, kochanie - niespodziewanie przyszła mu w sukurs Meg. Czyżby jego zakłopotanie aż tak bardzo rzucało się w oczy?

- Ale proszę, tylko jedną bajkę - mała nie dawała jednak za wygraną.

Meg spojrzała pytająco na Nathana. Jak miałby wytłumaczyć jej, że przeczytanie małemu dziecku bajki na dobranoc jest ponad jego siły?

- Oczywiście - odpowiedział wbrew wszystkim swoim myślom i odczuciom.



Jane nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zniknęła na moment w swoim przepastnym namiocie i po chwili wyłoniła się z dwiema kolorowymi książeczkami w ręku.

- Jedną! - Meg zaprotestowała stanowczym głosem.

- Hm... No to... „Kubuś Puchatek”. - Podjęcie decyzji nie trwało zbyt długo. Jane włożyła książeczkę w rękę Nathana i ponownie zniknęła w swoim przytulnym domku. Widząc to, Meg usiadła na podłodze obok, oplatając kolana ramionami.

Nathan przez chwilę spoglądał niepewnie to na Meg, to na jej córkę, po czym otworzył książeczkę na pierwszej stronie i zaczął czytać.

Na szczęście opowiadania dla dzieci mają to do siebie, że nie trwają zbyt długo, więc kiedy skończył się pierwszy rozdział, z ulgą zamknął książkę, odłożył ją na półkę i pytająco spojrzął na swoje słuchaczki.

- To wszystko. - Meg jakby przypieczętowała upragniony koniec tej niezręcznej sytuacji i zwracając się do Jane, spytała: - A jaką piosenkę chciałabyś usłyszeć dzisiaj na dobranoc?

- Hm... - Jane szukała w pamięci jakiejś właściwej melodii. - Już wiem! - krzyknęła. - „Ode do radości”!

Oda do radości? Nathan po raz pierwszy słyszał, żeby kiedykolwiek jakiegokolwiek dziecko prosiło o taką kołysankę.

Usiadł na podłodze, oparł się plecami o ścianę i przymknął oczy. Pierwszy raz od bardzo długiego czasu znów miał okazję słyszeć kobiecy śpiew. Wsłuchał się w głos Meg, próbując ze wszystkich sił nie słyszeć w swoim wnętrzu innego kobiecego głosu, nie widzieć innych dziecięcych oczu... Miał nieprzepartą ochotę uciec stąd, z tego dziwnego miejsca, gdzie wszystko, nawet najdrobniejszy szczegół, przypominało mu, jak bardzo kiedyś był szczęśliwy i jak bezlitośnie mu to szczęście odebrano. Zabrakło mu jednak odwagi. Siedział nadal, oparty plecami o ścianę, i z ciężkim sercem wsłuchiwał się w słowa pieśni. Po chwili zapadła cisza.

- Zaśpiewasz mi dalej? - Z zadumy wyrwał go słodki głosik Jane, zwracającej się najwyraźniej do niego.

Zaśpiewać? Nathana przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

- Niestety, nie znam słów. - Niepewnie spojrzął na Meg, jakby u niej szukając ratunku.

- Ja ci dokończę, moja panno. Ale to będzie już absolutny koniec na dzisiaj - powiedziała Meg stanowczym tonem.

Pokój ponownie wypełnił się jej czystym głosem, ciągnącym przerwana na chwilę melodię. Kiedy skończyła, nachyliła się nad córką, poprawiła kocyk zwinięty w jej nogach i ucałowała ją z czułością.

- Zgaś mi światło, mamusiu - poprosiła mała. Meg nacisnęła przycisk lampki.

- Chodź, coś ci pokażę. - Tym razem dziewczynka znów zwracała się do Nathana. - Spójrz przez okno namiotu. Widzisz moje gwiazdki?

Posłusznie spojrzął przez „okno” w namiocie. Rzeczywiście, do ramy łóżeczka przyczepionych było kilka gwiazdek wyciętych z tektury i pomalowanych srebrną farbą.

- Wybierz sobie jedną i pomyśl jakieś życzenie - instruowała go dalej Jane.

Tak zrobił. Jednak wszystkie życzenia, jakie przychodziły mu teraz do głowy, nie dotyczyły jego. Nie mógł przestać myśleć o Meg i o jej małej, ślicznej i naprawdę niezwykłej córeczce. Obie zasługiwały na lepszy los. Tak bardzo chciałby im jakoś pomóc.

- Dobranoc, kochanie - wyszeptała Meg, całując czule Jane w policzek.

- Dobranoc, panie Forrest - szepnęło dziecko.

- Dobranoc, Jane - odszepnął cichutko Nathan i szybko wyszedł z pokoju.

Meg zamknęła za nimi drzwi.

- Napijesz się teraz kawy? - spytała, kiedy znaleźli się oboje w salonie.

- Nie, dziękuję. Powinienem już raczej pójść, bo twoja teściowa gotowa pomyśleć, że słusznie nas podejrzewała... - zażartował.

Twarz Meg ponownie spochmurniała.

- Słuchaj, Meg, chciałbym wrócić do tego, o czym mówiliśmy wcześniej... Wiesz, o twojej wyprowadzce od teściów. Czy masz jakiś konkretny plan? Czy policzyłaś na przykład, ile pieniędzy ci jeszcze brakuje?

- Owszem.

- A czy miałabyś coś przeciwko, gdybyśmy teraz o tym chwilę porozmawiali?

- Dlaczego by nie? - Sięgnęła po notes, leżący w szufladzie komody. Oparła go o kolana i ołówkiem zaczęła zaznaczać punkt po punkcie.

- To jest suma, jakiej potrzebuję na półroczny czynsz. To na podstawowe meble, to na samochód...

- A co znaczy ta ostatnia pozycja? Autobus do St Louis? Policzki Meg poczerwieniały. Nie unosząc wzroku, odrzekła:

- Dopisałam to któregoś wieczoru. Jakoś tak nagle zatęskniłam do rodzinnych stron...

- Nadal chciałabyś tam wrócić?

- Nie, polubiłam Providence - uśmiechnęła się.

Nathan wyjął z jej ręki notes i zaczął uważnie przeglądać pozycję po pozycji, kolumnę po kolumnie, wydatki comiesięczne i pieniądze planowane na przeprowadzkę.

- Jak sądzisz, kiedy uda ci się uzbierać potrzebną sumę?

- Sądząc po tym, jak idzie mi do tej pory, to chyba nigdy. Zawsze, kiedy wydaje mi się, że jestem już na dobrej drodze, coś sprawia, że szybko się tego wrażenia pozbywam.

Coś? Raczej ktoś, przemknęło przez myśl Nathanowi.

- Ale mówiąc poważnie, to jeśli wszystko pójdzie bez większych niespodzianek - kontynuowała Meg - powinnam być gotowa za jakieś pięć, sześć miesięcy.

Nathan ponownie przyjrzał się liście. Wypisane na niej pozycje, wszystkie razem, nie przekroczyłyby jego dziennego zysku w firmie. Jednak nie mógł przecież tak po prostu wypisać czeku dla Meg. Znał ją już na tyle, by wiedzieć, że jest zbyt dumna, by przyjmując od niego jakiegokolwiek pieniądze. Nawet jeśli ofiarowałby je w formie pożyczki. Musiał jednak istnieć jakiś sposób na to, żeby pomóc jej i Jane...

- Maggie Mae... - zaczął, choć nie do końca jeszcze wiedział, co tak naprawdę chce powiedzieć. - Sytuacja, na szczęście, wygląda lepiej, niż myślisz.

- O czym mówisz?

- Nie przyszedłem tu dzisiaj tylko po to, żeby cię przeprosić. Pamiętaj, jak powiedziałem twojej teściowej, że muszę z tobą porozmawiać na tematy zawodowe? - Nathan podziwiał sam siebie za to, jak zgrabnie udało mu się teraz wtrącić tamte przypadkowe słowa. - Otóż mam dla ciebie propozycję. Okazuje się, że w ciągu najbliższych kilku miesięcy będę jeszcze wielokrotnie potrzebował twojej pomocy.

- Tak, jak ostatnio? - przerwała mu Meg.

- I tak, i nie - odpowiedział, zastanawiając się jednocześnie, jak ma dalej wiarygodnie poprowadzić tę rozmowę.

Meg w zakłopotaniu przygryzła górną wargę.

- Nie zrozum mnie źle, ale nie chciałabym pracować dłużej niż czterdzieści godzin w tygodniu. Równie istotny, jak pieniądze, jest dla mnie kontakt z moją córką.

- Ależ nikt tego od ciebie nie będzie wymagał. - Nathan starał się myśleć tak szybko, jak szybko zmieniała się teraz sytuacja. - Jeśli zdarzy ci się pracować w sobotę, będziesz mogła w zamian wziąć sobie wolne innego dnia. Zastanawiałem się także, czy części pracy nie mogłabyś wykonywać tutaj, w domu?

- A co dokładnie miałabym robić? - Meg wydawała się być nie do końca przekonana.

- Ooo, przeróżne rzeczy... - Gorączkowo szukał w myślach jakiejś rozsądnej odpowiedzi. - No, na przykład w tym miesiącu szykują się targi biżuterii. Chciałbym, żebyś spotkała się z kilkoma klientami, kiedy ja będę zajęty.

- Ja miałabym się spotykać z twoimi klientami?

- No tak. Wykazałaś się przecież całkiem niezłą znajomością tematu w rozmowie z Curtem, pamiętasz? A właśnie, dzwonił do mnie ostatnio kilkakrotnie i namawiał, żebyśmy się spotkali w sprawie naszej oferty dla sieci domów handlowych jego ojca. Z początku myślałem, że żartuje, ale okazuje się, że wcale nie. Naprawdę udało ci się go tym zainteresować.

- Poważnie? - Brwi Meg wolno uniosły się w górę, wyrażając tym najwyższe zdumienie.

- Właściwie, to powinienem zapłacić ci prowizję od udanej transakcji.

Zaśmiała się, nie bardzo jeszcze dowierzając jego słowom.

- Coś jeszcze? - zapytała.

- Prawdę mówiąc, tak. - Nathan przypomniał sobie dzisiejszy telefon matki. - Jest jeszcze jedna sprawa.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Moi rodzice wybierają się do Providence w przyszłym tygodniu. Zapowiadają, że chcieliby się spotkać z nami na obiedzie.

Patrzył, jak na jej twarzy wyraźnie odbijały się najróżniejsze rodzaje emocji, jakie nią teraz targaly: zaciekawienie, rozbawienie, złość, a na końcu smutek.

- A, rozumiem... - odezwała się po chwili. - Czyli dalszy ciąg zabawy w zakochanych?

- Co ty na to, Maggie Mae? Zgodzisz się jeszcze ten jeden raz?

Spojrzała na niego karcąco.

- A nie wydaje ci się, Nathanie, że powinieneś już z tym skończyć? Dorosły mężczyzna, a zachowujesz się zupełnie jak mały chłopiec. To śmieszne.

Nathan zasepił się. Zdał sobie sprawę, że chyba nie było innego sposobu, by wyjaśnić Meg swoje dziwne postępowanie, jak tylko opowiedzieć jej w końcu o Racheli i Lizzie. Inaczej rzeczywiście gotowa sądzić, że ma przed sobą jakiegoś niedojrzałego smarkacza, który bawi się z własnymi rodzicami w jakąś głupią grę, w dodatku opartą na oszustwie.

- Naprawdę nie wiem, jak zacząć, Meg - popatrzył na nią zaskakująco poważnie - ale jest coś, o czym chyba muszę ci powiedzieć. Przed kilku laty miałem żonę i... córeczkę.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Meg zamarła. Miała wrażenie, jakby podmuch jakiegoś potężnego tornado przygwoździł ją siłą do fotela i obrócił w miejscu setki, tysięcy razy. Właściwie nadał nią obracał.

- Byłeś żonaty - powtórzyła głucho - i miałeś córeczkę?

- Sądząc po twojej reakcji, nic o tym nie wiedziałaś? Meg bez słowa pokiwała głową.

- Niewiele osób w biurze wie. A ci, którzy wiedzą, wiedzą również, że nie życzę sobie, żeby o tym rozmawiano.

- Ale co się właściwie wydarzyło? Jesteś rozwiedziony?

- Nie, Maggie Mae. Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż myślisz.

- I głosem tak beznamietnym, że mógłby nim raczej dyktować jakieś urzędowe pismo, dodał: - Moja żona i córka zginęły w katastrofie samolotu.

Meg poczuła gwałtowny ucisk w gardle.

- Co za tragedia! - wykrzyknęła zmienionym głosem. Widziała, jak próbował wyciszyć emocje. I tylko drżące kąciki ust zdradzały, jak wiele kosztuje go to wyznanie.

- Kiedy to się stało?

- Pięć lat temu. Mieszkaliśmy wtedy w Wisconsin, w domu Racheli. Przyjechaliśmy tu na parę dni... odwiedzić moje rodzinne strony... Ja postanowiłem zostać jeszcze dzień lub dwa, żeby omówić z ojcem sprawę przejęcia firmy, ale Racheli musiała już wracać... Zabrała ze sobą dziecko...

- I to był właśnie ten lot?

- Tak, to był właśnie ten lot... - powtórzył za nią w zamyśleniu.

Wyglądał przy tym na tak nieszczęśliwego i zagubionego, że Meg w

pierwszym odruchu chciała go po prostu objąć i mocno do siebie przytulić. Nie odważyła się jednak.

- Jak było na imię twojej córeczce?

- Elizabeth... Lizzie - odpowiedział z melancholią w głosie. - Miałyby dziś prawie osiem lat.

- Więc... była w wieku Jane, kiedy się to wydarzyło?

- Tak... - Nathan przymknął na chwilę powieki, jakby przywołując w myślach obraz nieżyjącej córeczki. - Ich śmierć wyrzuciła moje życie do góry nogami. Byliśmy tacy szczęśliwi we trójkę... Nigdy, przenigdy nie mogłbym już być mężem i ojcem. Nie chciałbym nim być. Nie umiałbym. To umarło we mnie bezpowrotnie.

Słyszając to, Meg poczuła w sercu jakiś niejasny ból. Jakby ukłucie szpilką. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego aż tak przygnębiły ją ostatnie słowa Nathana. Nie wiedziała albo nie chciała wiedzieć...

- Teraz rozumiesz już chyba, dlaczego starań mojej matki, aby mnie wyswatać, nie mogę potraktować jak zwykłego żartu albo dobrej zabawy. Może nawet bardziej mnie to wszystko boli niż złości... Matka nie może zrozumieć, że po prostu nie jestem już tym samym człowiekiem. I że nigdy nie będzie tak, jak dawniej.

- Ale przecież są ludzie, którzy nawet po największych tragediach starają się ponownie ułożyć sobie życie. I bywa... że im się to udaje.

- Popatrzyła nieśmiało w jego oczy i dodała nieco ciszej: - Ja sama zamierzam kiedyś ponownie założyć rodzinę.

- A nie miałabyś wrażenia, że w jakiś sposób zdradzasz Dereka?

- Czułabym raczej, że robię to właśnie z jego powodu. Bo gdyby wcześniej on nie dał mi tyle szczęścia, raczej nigdy już nie chciałabym ponownie wyjść za mąż. Wiem, że i on chciałby tego dla mnie.

- Ciekawy punkt widzenia...

- Poza tym myślę, że jestem to winna Jane. Miała niecały rok, kiedy Derek odszedł. Tak naprawdę nie wie, co znaczy prawdziwa pełna rodzina.



Siedzieli obok siebie na sofie. Niespodziewanie Nathan podsunął się bliżej Meg i oparł swoją dłoń na jej ramieniu. Popatrzył na nią poważnie.

- Mam nadzieję, że spełnią się kiedyś twoje marzenia, Mag-gie Mae. Życzę ci tego z całego serca. Ale nie możesz oczekiwać, że i ja będę czuł to samo. Po prostu różnimy się od siebie. Bądź dla mnie przyjacielem i zaakceptuj to, proszę.

Meg uniosła dłoń i delikatnie dotknęła palców Nathana. Poczuła, jak otula ją jego ciepło. Wszystko, czego teraz chciała, to zanurzyć się w tym ciepłe... Zamiast tego rzekła tylko cichym głosem:

- Masz moją przyjaźń.

Chwycił jej rękę i ścisnął serdecznie.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy! - zawołał z wdzięcznością.

Oswobodziła rękę z jego dłoni i ze zgaszonym uśmiechem powiedziała:

- Spójrz tylko, jaką przedziwną parę tworzymy: ty z matką, która nieustannie próbuje cię zmusić, byś raz na zawsze zapomniał o swojej przeszłości, i ja z moją teściową, której jedynym marzeniem jest, bym nigdy nie zaczęła myśleć o swojej przyszłości... Czy to nie śmieszne?

- Owszem, ale my się nie damy tak łatwo. Pomożemy sobie nawzajem urzeczywistnić swoje własne plany na życie, prawda, Meg?

- W jego szafirowych oczach tliła się prawdziwa nadzieja.

- Pozwolisz, że się z tym prześpię? - zapytała, wiedząc, że Nathan ma na myśli również sobotni obiad z rodzicami. - Dam ci odpowiedź w poniedziałek.

- W porządku, jak wolisz... - Spojrzał na zegarek. - Już tak późno?! Zupełnie straciłem poczucie czasu.

Podeszli razem w stronę drzwi. Otuliła ich ciepła, wrześniowa noc. Przystanęli na chwilę na schodach.

- Jak tu pięknie... - Nathan głęboko wciągnął powietrze wypełnione słodkimi zapachami drzew i kwiatów. - Powiedz, Meg, skoro

nie wybierasz się do New Hampshire, to masz już jakieś plany na jutro?

- Och, nie, jeszcze nie wiem - uśmiechnęła się. - Może wreszcie zabiorę Jane do zoo? Już dawno jej to obiecałam.

Nad ich głowami rozpościerało się cudowne, ciemnogrnatowe, rozgwieżdżone niebo. Nathan postąpił krok w dół schodów.

- Cieszę się, że mam w tobie prawdziwą przyjaciółkę - powiedział na odchodnym.

Meg uśmiechnęła się. Prawdę mówiąc, wolałaby być dla Nathana kimś więcej niż tylko oddaną przyjaciółką, ale chyba i tak nie mogła narzekać. Zatrudniając się w jego firmie, nie pomyślała nawet, że kiedykolwiek mogłaby go traktować inaczej niż tylko jako szefa. I nie przyszło jej na myśl, że będzie dla niego kimś więcej niż tylko pracownicą...

Kiedy następnego ranka Meg zajęta była pakowaniem do koszyka kanapek dla siebie i Jane na popołudniowe wyjście, nieoczekiwanie zadzwonił telefon.

- Cześć, Meg, to ja, Tina! - W słuchawce odezwał się miły kobiecy głos.

Od czasu wyjazdu z Beechcroft Meg wielokrotnie myślała o siostrze Nathana. Przez jakiś czas nosiła się nawet z zamiarem zadzwonienia do niej, ale pomyślała w końcu, że mogłoby to być odebrane jako zwyczajne natręctwo. Ostatecznie Tina nie mogła przecież narzekać na brak towarzystwa i osoba Meg nie musiała stanowić dla niej żadnej specjalnej atrakcji.

Okazało się jednak, że jej obawy były bezpodstawne. Rozmowa z Tiną utwierdziła ją w przekonaniu, że ma w niej przyjaciółkę i prawdziwą sojuszniczkę.

Meg poczuła też prawdziwą ulgę, gdy okazało się, że Tina wie już o Jane, Dereku i Gilbertach. A z kolei Tina bardzo ucieszyła się, słysząc, że Meg zna już całą historię Nathana.

- To wiele wyjaśnia - potwierdziła Meg. - Teraz potrafię zrozumieć, skąd u niego taka niechęć w stosunku do dzieci. To musiało być dla niego naprawdę trudne, kiedy zobaczył mnie z Jane.

- Zgadza się, ale to wyjaśnia również, dlaczego był ostatnio tak oschły w stosunku do ciebie - dokończyła Tina.

- Jak to? - W głowie Meg zapaliło się czerwone, ostrzegające światełko. - Nathan wyjaśnił mi, że to z powodu ostatniego weekendu. Bał się, czy nie wpłynęło to źle na nasze stosunki zawodowe.

- Meg, możesz mi wierzyć, że nie o stosunki zawodowe tu chodzi. Nathan po prostu okropnie boi się kobiet, a już takich, które marzą o dzieciach lub, co gorsza, już je mają, w szczególności.

- Wiem, ale...

- Nie rozumiesz? Nathan wpadł we własne sidła. Spodobałaś mu się, chciał się z tobą spotykać, nareszcie zaczął patrzeć na świat innymi oczyma i nagle... widzi u twojego boku słodką, trzyletnią dziewczynkę, która woła do ciebie „mamo”. To było dla niego prawdziwe trzęsienie ziemi. I oto dlaczego był ostatnio taki oficjalny i na dystans w stosunku do ciebie.

- Oficjalny i na dystans? Był potworem! - wyrwało się Meg. - Zachowywał się, jakbym była jego najgorszym pracownikiem.

Tina raz jeszcze starała się zapewnić Meg, że zbyt dobrze zna brata, żeby nie wiedzieć, co tak naprawdę kryje się w jego pozornie oschłym, nieczułym wnętrzu.

Reszta rozmowy upłynęła na opowieściach o przygotowaniach do ślubu Tyny i wszystkich związanych z tym perypetiach.

- Meg, czy ty wiesz, że rozmawiamy już niemal godzinę! - zawołała w pewnym momencie Tina. - Mam do ciebie jeszcze jedną, ogromną prośbę. Oczywiście zrozumiem, jeśli odmówisz, bo zwracam się z tym przecież do ciebie w ostatniej chwili, ale... czy nie chciałabyś zostać moją druhną weselną?

Druhną weselną? Meg aż zaniemówiła z wrażenia.

- Wszystkie stroje dla druchen są już gotowe, nie musiałabyś się więc martwić żadnymi dodatkowymi kosztami... Jedna z moich

przyjaciółek nie będzie mogła, niestety, przylecieć do Beechcroft, a ja czułabym się naprawdę szczęśliwa i zaszczycona, gdybyś ty zechciała zająć jej miejsce.

Jeszcze kilka dni temu Meg najprawdopodobniej odrzuciłaby tę propozycję. Jednak ostatnie dni upływały pod znakiem takich zmian, że Meg postanowiła po prostu zamknąć oczy i dać się ponieść fali wydarzeń. Jak na razie - nie żałowała.

- Z przyjemnością - odpowiedziała.

- To cudownie, bardzo się cieszę. A i jeszcze jedno... Mam nadzieję, że nie miałaś jakichś specjalnych planów na koniec przyszłego tygodnia?

- Dlaczego pytasz?

- Zamierzam wtedy zabrać wszystkie swoje druhny do Bostonu na „chwilę relaksu”. Wiesz, co mam na myśli... Fryzury, manikiur, masaże, krótko mówiąc, wszystko, czego od czasu do czasu potrzebuje prawdziwa kobieta.

Doprawdy, świat wokół zaczyna być naprawdę intrygujący, pomyślała Meg.

Zoo im. Rogera Williama w Providence było jednym z nowocześniejszych ogrodów w kraju. Doskonale położone, w pewnej odległości od centrum miasta, otoczone bujną zielenią, zdawało się być oazą wolnej, nieujarzmionej przestrzeni, prawdziwą ostoją dzikich zwierząt.

Meg i Jane spacerowały szczęśliwe wśród tłumu. W pewnej chwili ich uwagę zwróciło małe, niezdarne żyrafaćko, które przyszło na świat zaledwie kilka dni temu, jak głosił napis na tablicy, i po raz pierwszy oglądało świat, drepcząc w cieniu swojej wielkiej mamy.

- Spójrz, kochanie, a tam dalej to chyba jej tatuś. - Meg wskazała ręką wielką żyrafę, powoli zbliżającą się w kierunku maleństwa i jego mamy. - Chodź, przykucniemy sobie tutaj i po cichutku poobserwujemy je jeszcze przez chwilę.

Meg podprowadziła Jane pod specjalne, niewysokie, ziemne obwałowanie, zza którego można było swobodnie obserwować zwierzęta, samemu nie będąc przez nie widzianym.

- Ooo, a tam jest ich jeszcze więcej! - zawołała zachwycona dziewczynka, kiedy obie przykucnęły, schowane w swojej kryjówce.

Rzeczywiście. Zbliżała się widocznie pora karmienia, bo stado żyraf wyłoniło się zza drzew i wolnym, majestatycznym krokiem sunęło w stronę opiekuna.

- Popatrz, Jane, a tam, po ścieżce spacerują sobie dwa wspaniałe strusie!

- Jakie piękne! - Oczy dziecka rozbłysły najprawdziwszym zachwytem. - Mamusiu, a tam... o, tam... idzie pan Forrest!

- Co takiego?! - Meg odwróciła głowę w kierunku, w którym spoglądała dziewczynka.

To prawda. Ścieżką nieopodał, rozglądając się, jakby czegoś szukał, szedł Nathan Forrest.

- Cześć, panie Forrest! - zawołała Jane, machając jednocześnie ręką, zanim Meg zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Nathan odwrócił się w ich stronę. Spojrzał, jakby nie bardzo rozumiejąc, co właściwie przedstawia widok, który ma przed oczyma i nagle wybuchnął śmiechem.

Meg popatrzyła na siebie i Jane. Dopiero teraz dotarło do niej, że obie tkwią nadal w tym komicznym bunkrze, z którego wystają im tylko czubki głów, i że rzeczywiście musi to wyglądać co najmniej śmiesznie. Teraz i ona roześmiała się. Wygramoliła się szybko z za wału, otrzepując jednocześnie siebie i córeczkę.

Serce waliło jej jak oszałałe.

- Cześć - przywitała się z Nathanem, próbując ukryć drżenie głosu. - A co ty tu robisz?

- Szukam ciebie - odpowiedział z prostotą. - Hej, to ty czasami nosisz dżinsy i rozpuszczasz włosy?

- A co, wolałbyś mnie widzieć w kolejnej wersji biurowego kostiumu?

- No, nie obrażaj się, nie mam nic złego na myśli. Długo już tutaj jesteście?

- Niecałą godzinę. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się, czy mógłbym do was dołączyć.

- Jasne, dlaczego nie? - Meg poczuła, jak ogarnia ją jakaś dziwna radość.

Nathan również sprawiał dzisiaj wrażenie zupełnie innego człowieka. I to nie tylko dlatego, że był ubrany inaczej niż zwykle. Miał na sobie jasne, lniane spodnie i granatową koszulkę polo. Wydawał się być spokojniejszy, bardziej odprężony niż zwykle.

- Czy istnieje jakiś powód tego nieoczekiwanego zaszczytu? - żartobliwie zagadnęła Meg.

- Siedziałem sobie właśnie w samochodzie, w drodze do biura, gdzie chciałem jeszcze załatwić kilka spraw, kiedy nagle zadałem sobie pytanie: Nathanie, co ty właściwie wyrabiasz? Jest sobota,

wspaniała pogoda, ludzie cieszą się życiem, a ty pędzisz, jakby cię ktoś gonił. Zawróciłem samochód i oto jestem z wami.

Wydawało się to być rzeczywiście całkiem prostym i logicznym wytłumaczeniem. Meg jednak zbyt dużo słyszała o aktywnym trybie życia Nathana, żeby teraz tak po prostu uwierzyć, że właśnie nasza go ochota na spacer po zoo. Mógłby być teraz wszędzie, tylko nie tutaj. Na przykład na polu golfowym, na własnym jachcie na środku jeziora czy na konnej przejażdżce w stadninie swoich rodziców, ale nie w ogrodzie zoologicznym! A jednak...

Słowa Tiny powróciły do niej jak bumerang. Czy to możliwe, że Nathan zainteresował się właśnie nią?

Spojrzała ukradkiem na tego przystojnego mężczyznę. Myśli tłukły jej się po głowie, jedna dziwniejsza od drugiej. Czuła oniesmielające podniecenie, kiedy tak szli obok siebie, ramię przy ramieniu. Nie, to jednak niemożliwe, uznała w końcu i stanowczo nakazała sobie więcej o tym nie myśleć.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego się tutaj znalazłem - przerwał natłok jej myśli Nathan. - Chodzi o pracę. Miałem nadzieję, że będziesz mogła mi pomóc.

No tak, oczywiście. To było zupełnie, absolutnie, kompletnie niemożliwe, ponownie skarciła się w myślach Meg.

- To byłoby moje pierwsze zlecenie na nowych warunkach. Chodzi o usystematyzowanie wyników sprzedaży za ostatni miesiąc, według sprawozdań, jakie nadeszły od sprzedawców: co zostało sprzedane, co jeszcze nie i dlaczego, jakie są ich sugestie na przyszłość itp. To nie jest trudne, ale bardzo czasochłonne. Myślałem, że mogłabyś się tym zająć w domu, co ty na to?

Wymienił wysokość kwoty, jaką chce jej zapłacić za wykonanie tej pracy. Meg po usłyszeniu tego nie wahała się dłużej ani chwili.

- Zgoda - odpowiedziała krótko.

- W porządku. A co będzie z zaproszeniem moich rodziców? - zmienił nagle temat.

- Miałam się z tym przespać...

- I, jeśli się nie mylę, to chyba już się przespałaś?

Meg już chciała przypomnieć, że obiecała mu odpowiedź na poniedziałek, kiedy nagle Jane chwyciła Nathana za rękę i zaczęła ciągnąć w kierunku oglądanych wcześniej żyraf.

- Jane, wystarczy - zaprotestowała Meg.

- W porządku. - Nathan pieszczotliwym ruchem potargał jasne loczki dziewczynki. - Właściwie to zawsze miałem ochotę schować się za takim nasypem i poobserwować zwierzęta z ukrycia.

I oboje szybko zniknęli za osłoną.

Po chwili Nathan wychylił głowę, szukając wzrokiem Meg, a gdy już ją zobaczył, ponownie skrył się za zwałem ziemi.

Meg uśmiechnęła się. To żartobliwe zachowanie Nathana przypomniało jej najszcześniejsze chwile z Derekiem, kiedy byli świeżo poślubionym małżeństwem i beztrudnie cieszyli się każdą chwilą wspólnego życia. Wydało się jej, jakby to było całe wieki temu...

Nathan ponownie wychylił się zza osłony. Tym razem jego ręce złożone były w geście prośby, a usta szeptały błagalnie: „proszę”.

- Zgoda! - odkrzyknęła mu Meg, domyślając się, że cały czas chodzi o obiad z rodzicami.

- Dziękuję! - usłyszała tylko i zobaczyła, jak przesyła jej ręką całusa.

- Pójdę na ten obiad, ale tylko pod jednym warunkiem - dodała chwilę później, kiedy wszyscy troje znaleźli się już na ścieżce.

- Masz na myśli podwyżkę? - zażartował Nathan.

- Nie, nie chodzi o podwyżkę. Chętnie spotkam się na obiedzie z twoimi rodzicami, ale tylko wówczas, jeśli obiecasz, że powiemy im prawdę.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Ale wtedy traci sens całe przedsięwzięcie, nie sądzisz?

- Nathan, chciałeś, żebym ci pomogła, prawda? - przypomniła mu. - Pozwól więc pomóc sobie naprawdę, nie na niby. Jestem pewna, że kiedy twoja matka dowie się, jak bardzo czułeś się znegany jej ciągłymi próbami wyswatania ciebie, zrozumie, że nie tędy



droga. Powiemy jej, że byłeś zdesperowany do tego stopnia, że przedstawiłeś mnie jako swoją dziewczynę, aby tylko się obronić przed jej zakusami. Ona musi się o tym dowiedzieć, aby móc cię zrozumieć.

- Naprawdę sądzisz, że to zadziała?

- A co ci zależy spróbować?

Znaleźli się nagle przed ekspozycją niedźwiedzi polarnych.

Jane, zachwycona, niemal rozplaszczyła nos na tafli grubego szkła, oddzielającego zwiedzających od basenu z majestatycznie pływającymi w nim misiami.

- To dla twojego własnego dobra, Nathanie - Meg wróciła do przerwanej rozmowy. - Nie wyobrażasz sobie, jaką ulgę odczułam, kiedy dziś rano rozmawiałam przez telefon z twoją siostrą i zorientowałam się, że ona wie o wszystkim. Na kłamstwie, lub choćby nawet tylko na niewinnym kłamstewku, nie zbudujesz niczego trwałego, uwierz mi.

- W porządku, zaryzykuję - powiedział Nathan i łącząc w górze dwa palce prawej ręki na znak ślubowania, dodał: - Począwszy dokładnie od tej chwili, przyrzekam, że już więcej nie będzie żadnych kłamstw i udawania, obiecuję.

Oboje przyglądali się Jane, która co chwila parskała radosnym śmiechem, obserwując młode niedźwiadki pływające tuż pod jej nosem. Widać było, że jest naprawdę szczęśliwa.

Słońce stało już wysoko na niebie, kiedy po jakimś czasie wrócili do samochodu. Meg zdjęła z tylnych siedzeń czerwony, kraciasty koc, rozłożyła go na trawie nieopodal i ustawiła na nim koszyk z lunchem.

Sama nie mogła się sobie w duchu nadziwić, jak to się stało, że wzięła wystarczająco dużo jedzenia, żeby teraz obdzielić nim całą trójkę. Intuicja czy zwykły przypadek? Jedno czy drugie, nieważne, w każdym razie teraz wszyscy ochoczo zabrali się do jedzenia.

Kiedy w pewnym momencie Jane zaproponowała jeszcze jeden krótki spacer, nie dali się długo namawiać.

- Nawet nie wiesz, jak mi dzisiaj pomogłeś w zajmowaniu się Jane - odezwała się Meg, kiedy pod koniec dnia Nathan sadowił małą na tylnym siedzeniu samochodu.

- Mam taką nadzieję - odpowiedział, przytrzymując jej przednie drzwiczki. - Bo to ona była kolejnym ważnym powodem, dla którego się tu dzisiaj z wami znalazłem.

- Nie rozumiem?

- Po prostu uświadomiłem sobie, że czym innym jest to, że ja sam nie zamierzam już nigdy mieć dzieci, a czym innym mój stosunek do cudzych pociech.

Jak to? Więc dzisiejsze popołudnie to dla niego po prostu jakiś tam rodzaj terapii, a Jane służyła mu jedynie jako królik doświadczalny? - zastanawiała się Meg. Zdecydowanie wołałaby, żeby Nathan polubił Jane dla niej samej, a nie z powodu jej ewentualnej przydatności do realizowania jego celów, choćby i były najbardziej szlachetne.

- Cieszę się więc, że mogliśmy się przydać. - W jej głosie zabrzmiała nutka sarkazmu.

Nathan uśmiechnął się.

- A tak przy okazji, to naprawdę dobrze ci w tych spodniach i podkoszulku - dorzucił, żegnając się z nią.

Meg nie zwróciła najmniejszej uwagi na ten komplement, bo cały czas rozmyślała o jego stosunku do Jane. Po chwili jednak, kiedy mijala Nathana spieszącego do swojego samochodu, zauważyła, jak szedł lekkim, skocznym krokiem i, co dziwniejsze... pogwizdywał. Mimo że robił to dosyć cicho i nieporadnie, Meg rozpoznała melodię. Była to „Oda do radości”.

Cieszę się, że mogliśmy się przydać, powtórzyła w myślach, już bez sarkazmu, bo tym razem naprawdę tak myślała.

Następnego dnia, kiedy razem z Jane jadły wspólny obiad na dole u Gilbertów, Meg uświadomiła sobie, że zgodziła się na sobotnie wyjście z Nathanem, nie myśląc zupełnie o zapewnieniu opieki dla

małej. Spojrzała na Verę, nakładającą właśnie mężowi na talerz porcję ziemniaków.

- Vere, czy masz jakieś plany na najbliższą sobotę? - zapytała pozornie spokojnym głosem.

- Jak zwykle - odpowiedziała teściowa. - A dlaczego pytasz?

„Jak zwykle” oznaczało po prostu oglądanie telewizji.

- Miałam nadzieję, że będziesz mogła zająć się Jane - wyjaśniła Meg ze wzrokiem utkwionym w ścianie naprzeciwko.

Oczywiście Vera chciała znać powód i oczywiście Meg nie potrafiła i nie chciała jej okłamać.

- Wybierasz się na obiad z rodzicami twojego szefa?! - W głosie Very słychać było przede wszystkim oburzenie.

- To będzie raczej coś w rodzaju spotkania zawodowego. - Ostatecznie rzeczywiście ją i Nathana obowiązywał pewien rodzaj zawodowej umowy.

Na kilka długich minut zapadła głęboka cisza, a jedyne, co ją urozmaicało, to wymowne spojrzenia Very i Jaya, które rzucali sobie nawzajem. W końcu jednak wyrazili zgodę.

Następnego dnia rano Meg wybrała się do pracy autobusem. Okazało się bowiem, że Vera potrzebowała samochodu do załatwienia kilku swoich spraw.

W momencie kiedy już niemal wchodziła do budynku biura, zauważyła, jak na parking podjeżdża samochód Nathana, a on sam kiwa ręką w jej kierunku. Poczekała, aż wysiądzie z auta.

- Muszę z tobą porozmawiać - zapowiedział, kiedy razem szli w kierunku windy.

- A o co chodzi?

- Nie teraz - wyszeptał.

Istotnie, razem z nimi na windę czekało kilkoro innych pracowników firmy, którzy ciekawość mieli wprost wypisaną na twarzach.

Kiedy znaleźli się w biurze, Nathan podciągnął rolety i uchylił okno.

- Usiądź, Meg. - Wskazał jej ręką krzesło, podając jednocześnie filiżankę świeżo zaparzonej kawy.

Meg postawiła filiżankę na biurku.

- Więc o czym chciałeś ze mną rozmawiać?

- Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, ale skontaktowałem się ze swoim starym znajomym, dyrektorem pewnej szkoły podstawowej. Wyobraź sobie, że właśnie od tego roku organizują tam również sekcję przedszkolną.

- Ach, tak? - Meg poczuła, jak ciśnienie gwałtownie skoczyło jej do góry.

Nathan ledwie mógł powstrzymać się od uśmiechu samozadowolenia, bo i rzeczywiście miał ku temu powody.

- Ten mój znajomy powiedział, że z przyjemnością będzie widział Jane pośród swoich uczniów - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- To cudownie! - zawołała zachwycona, ale już po chwili jej radość zgasła.

Nathan domyślił się, co może być tego przyczyną.

- Obawiasz się pewnie o czesne, ale zapewniam cię, że ta szkoła warta jest każdych pieniędzy. - Zauważył, jak marszczy brwi w najwyższym skupieniu. - Ale oczywiście zrobisz, jak zechcesz. W każdym razie zajęcia rozpoczynają się od najbliższej środy. Jeśli nie zgłosisz się z Jane do środy do ósmej rano, miejsce przypadnie po prostu komuś innemu.

Meg już, już zamierzała odmówić, kiedy Nathan ni z tego, ni z owego dodał:

- A, zapomniałbym ci powiedzieć. Poleciałem pani Xavier zająć się umową z Curtem na naszą ofertę biżuterii dla sieci sklepów jego ojca. Tobie natomiast wypisałem czek na sumę, jaka należy ci się jako prowizja od tej umowy. Mówiłem ci o tym, pamiętasz?

- Byłam pewna, że żartujesz!

- W świecie biznesu nie ma miejsca na żarty - uśmiechnął się, sięgając równocześnie do kieszeni marynarki. - O, a to jest numer telefonu tej szkoły... Nie myśl tylko, że cię naciskam, masz do namysłu cały jutrzejszy dzień.

- Ależ ja się zgadzam. Natychmiast! - zawołała. - I nie masz nawet pojęcia, jak bardzo się cieszę!

Podbiegła do Nathana, oparła ręce na jego ramionach i ucałowała go serdecznie w oba policzki. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, na tyle jednak długo, by poczuć niezwykle przyjemny zapach. Zapach jego wody kolonńskiej.

Następnego dnia rano Meg przybyła do pracy w prawdziwie podłym nastroju. Poprzedniego wieczoru odbyła z Vera kolejną, poważną rozmowę. Chodziło oczywiście o przedszkole Jane. Teściowa uważała ten pomysł za kompletnie pozbawiony sensu i nie omieszkała tego powiedzieć Meg.

- A wyobrażasz sobie, jak trudno to będzie zorganizować? - atakowała. - Wygląda na to, że to właśnie ja będę spędzać cały dzień za kierownicą, wożąc was z miejsca na miejsce. Najpierw ciebie trzeba będzie odwieźć do pracy, później dziecko do przedszkola. Około pierwszej będę musiała przywieźć Jane z powrotem do domu, a cztery godziny później jechać po ciebie...

Meg nie znalazła na to żadnej odpowiedzi.

- A więc musisz mieć własny samochód - skwitował to Nathan, kiedy Meg opowiedziała mu o całej sprawie. - Wtedy będziesz mogła swobodnie odwozić Jane do przedszkola i przywozić ją z powrotem do domu po skończonych zajęciach.

- Przecież wtedy akurat jestem w pracy.

- Dla pracowników z małymi dziećmi przewidujemy specjalne ulgi, nie wiedziałaś?

W sercu Meg ponownie zaczęła kiełkować nieśmiała nadzieja.

Następnego ranka Meg pożyczyła eskorta od teściowej, by jeszcze przed pracą odwiedzić Jane do przedszkola.

Oczywiście nie obyło się bez kilku uszczypliwych komentarzy ze strony Very. Meg jednak tak bardzo podekscytowana była wszystkim, co się miało tego dnia wydarzyć, że puściła złośliwości teściowej mimo uszu.

Po południu pani Xavier wręczyła jej czek za zestawienia, które ostatnio wykonała dla Nathana w ramach nadgodzin. Okazało się, że zarobiła całkiem pokaźną sumkę. Z dużym zadowoleniem wpłaciła pieniądze na swoje konto w banku.

Meg odniosła wrażenie, że ostatni tydzień upłynął jakoś wyjątkowo szybko. Nie zdążyła się nawet obejrzeć, jak nadszedł sobotni wieczór, a wraz z nim spotkanie z rodzicami Nathana.

Sama nie mogła się nadziwić, jak wiele pracy wkłada w to, żeby wypaść przed nimi jak najlepiej. I po co? Po to tylko, żeby oświadczyć im, że między nią a ich synem nigdy niczego nie było, nie ma i nie będzie... To prawdziwa ironia losu, pomyślała.

Jednak żadna z tych przykrych myśli nie przeszkodziła jej, na szczęście, spędzić przedpołudnia na całej masie przyjemnych przygotowań.

Już nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio zdarzyło jej się przesiadzieć przed lustrem tyle czasu, to upinając, to znów rozpuszczając włosy czy też starannie dopasowując kolor szminki do koloru różu na policzkach.

Posunęła się nawet do tego, że zamiast, jak zwykle, pozwolić umyтым włosom swobodnie wyschnąć, sięgnęła po suszarkę i susząc, wymodelowała je grubą szczotką. Kto wie, gdyby miała w zapasie odrobinę więcej czasu, może zmieniłaby nawet ich kolor?

Kiedy już ubrana, uczesana i całkiem ze swojego wyglądu zadowolona przysiadła na chwilę na sofie w salonie, poczuła, jak całe jej ciało ogarnia dziwne nerwowe drżenie.

A to co znowu, Margaret Mary? - skarciła samą siebie.

Zabawne, zachowywała się tak, jakby chodziło tu o najprawdziwszą randkę, podczas gdy sytuacja przedstawiała się wręcz odwrotnie.

- Jane, powiedz, podobam ci się w tej sukience? - upewniła się po raz dziesiąty.

Miała na sobie długą, dopasowaną suknię w kolorze szaro-błękitnym, z głębokim rozcięciem z prawej strony. Wypatrzyła ją na wystawie domu towarowego, kiedy ostatnio wybrały się z Jane po zakupy do miasta.

- Wyglądasz jak księżniczka, mamusiu - uspokajała ją dziewczynka, co w jej ustach oznaczało pewnie największy komplement.

Meg jednak nie była tego tak do końca pewna. Stojąc przed lustrem, ciągle mierzyła siebie krytycznym wzrokiem.

Nathan pojawił się punktualnie za piętnaście siódma, czego nie omieszkała również zauważyć dyżurująca przy swoim oknie Vera. Meg była jednak na tyle przejęta widokiem swego szefa, że nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi.

W swoim ciemnoszarym garniturze Nathan prezentował się rzeczywiście niezwykle przystojnie. Spod marynarki wystawał kołnierzyk o kitka tonów jaśniejszej koszuli, na której tle gustownie kontrastował krawat w ciemnoczerwone prążki.

Stanowimy tego wieczoru całkiem dobraną parę. Przynajmniej, jeśli chodzi o dobór kolorów, pomyślała Meg, nie szczędząc sobie gorzkiej ironii.

Nathan zaprosił ją do swojego samochodu. Prowadził jak zwykle szybko i pewnie, ale Meg nie opuszczało wrażenie, że i on chyba jest lekko zdenerwowany.

W niecały kwadrans później wspólnie z Edmundem i Livia zasiadali do stolika w eleganckiej restauracji w centrum miasta.

- Jak ślicznie dzisiaj wyglądasz, droga Meg - zauważył, witając się z nią, ojciec Nathana.

- Cieszę się, że cię znowu widzę - uśmiechnęła się do niej Livia.

Meg rzuciła Nathanowi krótkie, ostrzegawcze spojrzenie. Nie miała ochoty ani chwili dłużej oszukiwać tych dwojga przemiłych ludzi.

Jak się okazało, Nathan również nie.

Skończyli właśnie jeść przystawki i czekali na podanie dania głównego, kiedy Nathan zabrał głos. Wyjaśnienie całej sytuacji nie zajęło mu zbyt dużo czasu.

Wydawało się, że Livia i Edmund przeżyli prawdziwy szok, kiedy usłyszeli, co miał im do powiedzenia.

- No tak, to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe - westchnęła Livia.

Nathan sięgnął po butelkę wina, napełnił kieliszki i trzymając swój w górze, rzekł:

- Mam nadzieję, mam, że to wszystko pozwoli ci lepiej zrozumieć, jak wiele nerwów kosztują mnie i do czego potrafią doprowadzić twoje ciągle matrymonialne pułapki.

- Wiem, synku, teraz rozumiem... Biedactwo, musiałeś posunąć się aż tak daleko, żebym w końcu dała ci spokój... - Jej wargi drżały, kiedy dodała: - Przepraszam cię, to się już nigdy więcej nie powtórzy.

A nie mówiłam? - wyczytał z oczu Meg, kiedy na chwilę uchwycił jej spojrzenie. Uśmiechnął się do niej nieśmiało, jakby nie dowierzając, że to naprawdę koniec koszmaru.

- Pragnę serdecznie przeprosić państwa za swoje oszustwo - Meg bezpośrednio zwróciła się do Forrestów. - Ale proszę mi wierzyć, że i dla mnie nie była to przyjemność. Tym bardziej że tyle serdeczności zaznałam w państwa domu.

- Nie zaprzataj tym sobie dłużej głowy, kochanie. - Szczery uśmiech rozjaśnił twarz Livii. - Zajmijmy się raczej dniem dzisiejszym. Opowiedz nam coś o sobie.

Reszta wieczoru upłynęła w naprawdę miłej, rodzinnej atmosferze, w niczym nie przypominającej tego, czego Meg wcześniej tak bardzo się obawiała.



Nathan opowiedział rodzicom o Jane, nie szczędząc przy tym pochwał zarówno dla dziecka, jak i dla samej Meg. Przytoczył także kilka zabawnych historyjek dotyczących zachowania dziewczynki, których Forrestowie wysłuchali z prawdziwym zainteresowaniem.

Meg nigdy nie przypuszczałaby nawet, że Nathan obserwuje małą tak uważnie i umie opowiadać o niej z takim... przejęciem.

Kiedy po skończonej kolacji Meg i Nathan podjechali pod dom Gilbertów, w oknach nie świeciło się już żadne światło.

Weszli na górę, Meg otworzyła drzwi. W kuchni na stole czekała na nią kartka. Vera informowała, że Jane zasnęła u nich na dole i że postanowili już jej nie przenosić.

Odwróciła się do Nathana.

- Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór.

- Ty mi dziękujesz? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Przecież to dzięki tobie od dzisiaj zmieni się całe moje życie. Matka wreszcie przestanie mnie zadrećcać swymi ustawicznymi matrymonialnymi pomysłami.

- Yhm, rzeczywiście na to wygląda...

- Nie wiem nawet, jak ci dziękować? Nie ustaliliśmy wcześniej żadnej formy zapłaty - uśmiechnął się.

- No wiesz, obrażasz mnie! Naprawdę świetnie się dzisiaj bawiłam i to jest dla mnie najlepsza zapłata.

Wydawało się, że wszystko zostało już powiedziane i jedyne, co należało teraz zrobić, to po prostu życzyć sobie dobrej nocy. Jednak ani Nathan, ani Meg jakoś nie wykazywali specjalnej ochoty, aby się już zegnać. Odnosiło się wrażenie, że jest wręcz przeciwnie.

Nathan spojrzał na Meg. Jej powieki były przymknięte, a po twarzy błąkał się nieśmiały uśmiech. Podszedł do niej wolnym krokiem. Poczował, jak owiewa go delikatny zapach jej perfum. Chwycił kosmyk włosów, który wysunął się z jej misternie upiętego koka i zabawnie zwijał się na policzku. Niezdarnie próbował wsunąć go w upięte włosy. Kosmyk uparcie wysuwał się z powrotem.

- Również i dla mnie to był naprawdę wyjątkowy wieczór - szepnął.

Meg spojrzała na niego. Wydawało mu się, że w jej oczach zobaczył jakiś dziwny, nostalgiczny smutek.

- Nie mówiłem ci tego wcześniej, ale właśnie wybieram się do Chicago w sprawach służbowych.

- Wyjeżdżasz?

- Yhm. Na targi biżuterii.

- A kiedy?

- Jutro rano. - Oparł ramię o ścianę, co sprawiło, że znaleźli się teraz bardzo blisko siebie. Niebezpiecznie blisko.

- Już jutro? - Starła się to ukryć, ale w jej głosie wyraźnie słychać było rozczarowanie.

Uniosła wzrok. Miała teraz przed sobą jego szczupłą twarz i parę tajemniczych, szafirowych oczu...

Nathan uniósł rękę i poprawił włosy opadające mu na czoło. Meg chłonęła wzrokiem każdy jego ruch.

- Czas już na mnie - odezwał się w końcu.

Skinęła głową. Podeszli do drzwi, ale zanim je otworzyła, przystanęli jeszcze na chwilę. Nie wiedziała, jak i kiedy, ale nagle znalazła się w jego ramionach. Czowała wyraźnie, jak jakieś przyjemne ciepło powoli ogarnia całe jej ciało. Wydawało jej się, że nagle cały świat zaczyna pulsować w rytm uderzeń jej serca, które biło wciąż szybciej i szybciej...

- Uważaj na siebie - szepnął Nathan, przytulając ją do siebie jeszcze mocniej.

- Ty też. - Musnęła ustami jego policzek.

W końcu odsunął ją od siebie. Jakby nie do końca wiedząc, co ma ze sobą zrobić, przesunął dłonią po swych ciemnych, miękko układających się włosach. Nagle zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Nie oglądając się już więcej, zbiegł po schodach na dół.

Meg wróciła do salonu. Wyczerpana wydarzeniami całego wieczoru, opadła na fotel. W głowie kołatało się jej teraz tysiące myśli, ale jedna, najważniejsza z nich, wciąż nie dawała jej spokoju, powracała uparcie, jak bumerang.

Czuła, że likwidując dzisiaj jedną pułapkę, w której tkwi! Nathan, nieoczekiwanie, nie wiedząc kiedy, sama wpadła w sidła innej, i to może nawet o wiele groźniejszej. No bo jak inaczej nazwać fakt, że wszystko, co czuła do Nathana, musiała teraz ukryć w najgłębszych zakamarkach swojego serca? I to, najprawdopodobniej, na zawsze?

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nathan Forrest stał naprzeciw rozpakowanej już walizki w swym pokoju hotelowym w Chicago, usiłując zebrać rozbiegane myśli.

- Do diabła, jak to się mogło stać? - odezwał się do siebie półgłosem.

Ponownie przejrzał wszystkie swoje rzeczy, sztuka po sztuce i jeszcze raz uważnie przekartkował dokumenty. I nic.

Na jego skroniach pojawiły małe, błyszczące kropelki potu. Jeszcze nigdy w ciągu tych długich pięciu lat nie zdarzyło mu się zapomnieć o niewielkim zdjęciu w drewnianej rameczce. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się zapomnieć o Racheli i Lizzie!

Jak to się mogło stać? - ponownie przebiegło mu przez głowę.

Nagle uświadomił sobie, że zna odpowiedź, że wie, co lub raczej kto jest tego przyczyną...

Przypomniawszy sobie wczorajszy wieczór, kiedy pozornie zajęty pakowaniem walizki, tak naprawdę wciąż uparcie powracał myślami do jednego, jedyne go tematu, do jednej tylko osoby...

Wciąż przed oczyma miał obraz Meg. Jej twarz, jej oczy, jej filigranowa postać, w długiej szarobłękitnej sukni... Tak ślicznie wyglądała tamtego wieczoru w restauracji, odprężona i roześmiana, muskana blaskiem migocących świec. Wciąż nie mógł zapomnieć delikatnego zapachu jej skóry, który owionął go, kiedy nieoczekiwanie znalazła się w jego ramionach.

Chyba masz problem, stary, pomyślał, zamykając walizkę i przysiadając ciężko na hotelowym łóżku.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni w jego życiu zaczęło się dziać coś... niepokojącego.

Z początku sam nie bardzo zdawał sobie sprawy z tego, gdzie Jeży przyczyna owego niepokoję. Niedługo jednak trwało, zanim uświadomił sobie, że chodzi tu o Meg.

Jego pewność siebie i typowo męski, praktyczny punkt widzenia kazały mu jednak wciąż wierzyć, że wszystko pozostaje pod pełną kontrolą i że nie ma powodu do niepokoję.

Zainteresowanie osobą Meg traktował jedynie jako chwilowe zauroczenie i przekonany był, że samo niedługo powinno wywietrzeć mu z głowy.

Tymczasem działo się wręcz przeciwnie. Czuł, jak z dnia na dzień ta - na pierwszy rzut oka - cicha i niepozorna dziewczyna zaczyna zajmować w jego sercu coraz więcej miejsca. Jak zaczyna wypełniać jego myśli i determinować jego zachowanie.

Czuł się naprawdę zagubiony pośród własnych nowych emocji. Nie miał pojęcia, co tak naprawdę powinien teraz zrobić. Wiedział jedynie to, że powoli przestają mu wystarczać przyjacielskie uściski na pożegnanie.

Poluzował węzeł krawata.

- Hm, do diabła, a właściwie dlaczego by nie? - rzucił w przestrzeń.

Rzeczywiście, dlaczego by nie spróbować czegoś więcej, skoro między nimi wszystko, jak dotąd, układało się wyjątkowo dobrze?

Pod przymkniętymi powiekami ponownie pojawił mu się obraz Meg.

Jak tylko wróci, musi z nią koniecznie porozmawiać! To postanowione. Powie jej, jak wiele dla niego znaczy jej przyjaźń, ale też, jak bardzo marzy o tym, by przerodziła się ona w coś głębszego...

Oczywiście, o małżeństwie, czy dzieciach nie może być mowy. Meg zresztą doskonale o tym wie, nigdy tego przed nią nie ukrywał.

Był niemal pewien, że i Meg podobnie potraktuje całą sprawę. Nie może przecież oczekiwać, że każdy mężczyzna, który chce się z nią

spotykać, będzie również gotów do założenia rodziny i wychowywania gromadki dzieci. To przecież absurd!

Przypomniawszy sobie o wszystkich spotkaniach, czekających go jutrzejszego dnia.

Najwyższa pora kłaść się spać, pomyślał. Z głową pełną najróżniejszych myśli, zaczął szykować się do snu.

W poniedziałek po pracy Meg wybrała się z Jane do komisji samochodowej.

Wybór odpowiedniego auta okazał się czymś dużo prostszym, niż z początku przypuszczała. Zdecydowała się na czerwonego, czterodrzwiowego sedana.

Tak się złożyło, że nie wspominała wcześniej Gilbertom o swoich planach kupna samochodu. Nie miała ochoty na wysłuchiwanie ich uwag i pretensji, a była pewna, że bez tego by się nie obyło.

I rzeczywiście. Gdy tylko obie z Jane podjechały swym najnowszym nabytkiem pod bramę i roześmiane wysiadały właśnie z auta, w drzwiach domu natychmiast pojawiła się Vera.

- Ależ, Meg, to przecież zupełny zbytek! Poza tym, to takie nieprzemysłane z twojej strony. Mogłabyś przecież nadal korzystać z naszych samochodów. A w ogóle, jakie warunki musiałaś spełnić, żeby móc sobie na to auto pozwolić? I czemu nie poprosiłaś Jaya o pomoc? Czy ty nam już w ogóle nie ufasz?! - Vera wszystkie te zdania wyrzuciła z siebie niemal jednym tchem.

Meg w ostatniej chwili powstrzymała się, żeby w końcu nie wykrzyknąć teściowej, że ma ona całkowitą rację, bo rzeczywiście przestała im ufać. Zagryzła jednak wargi i starając się ocalić w sobie resztki radości z kupna samochodu, zaprowadziła Jane na górę, do ich mieszkania. Zamknęła drzwi, wciągnęła głęboko haust powietrza i policzyła do dziesięciu. Za nic nie mogła dać się teraz ponieść złym emocjom. Najważniejsze w końcu jest to, że jej życie naprawdę zaczynało się zmieniać i nic ani nikt, nawet Gilbertowie, nie są w stanie temu przeszkodzić!

Następnego dnia Meg postanowiła zacząć poszukiwania opiekunki do dziecka. Na szczęście, w pracy już wszyscy wiedzieli, że jest wdową i matką trzyletniej Jane. Zapytała więc w biurze, czy ktoś ze znajomych nie zna jakiejś dobrej niani. Okazało się, że siostra pani Xavier, opiekunka z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem i świetnymi referencjami, właśnie szuka nowego zlecenia.

- Zobaczysz, będziesz zachwycona - zachęcała ją pani Xavier, wręczając jednocześnie wizytówkę siostry. - To wprost niewiarygodne, jak dzieci ją uwielbiają!

Meg podziękowała jej serdecznie.

Nie minęły trzy dni od wyjazdu Nathana, a ona już miała mu tyle do opowiedzenia... Zadowolona, zabrała się do pracy.

- Cześć, Meg!

Uniosła głowę znad klawiatury. W odległości dwóch metrów od niej, uśmiechając się, stał Curt.

- Cześć, a co ty tu robisz? - Nie kryła zaskoczenia.

- Przyszedłem zaprosić piękną kobietę na lunch. Jak myślisz, czy jest na to jakakolwiek szansa?

Meg zauważyła, jak wszyscy w pokoju oderwali się od swoich zajęć i z uwagą przysłuchiwali się rozmowie.

- To zależy - odparła z uśmiechem. - Zależy od tego, gdzie chciałbyś ją zabrać.

- Wszędzie, gdziekolwiek tylko by sobie zażyczyła.

Meg spojrzała na niego spod przymrużonych powiek, rozważając jednocześnie wszystkie za i przeciw, po czym zerknęła na zegarek.

- Powinam być wolna za jakieś pół godziny.

- Pół godziny to niemal cała wieczność. - Ruchem ręki przekreślił jej fotel w swoim kierunku. - No, nie daj się prosić. Pani Xavier wie o wszystkim. Już z nią rozmawiałem.

Kwadrans później byli już w restauracji. O tej porze nie było tu jeszcze zbyt wielu ludzi. Zajęli stolik pod oknem, zza którego rozpościerał się rozległy widok na całe miasto.

- Ja już niemal nie poznaję tych okolic - odezwał się Curt w zamyśleniu. - To nieprawdopodobne, jak bardzo zmieniło się to miasto w ciągu ostatnich kilku lat.

Oboje popatrzyli za okno. Jak na koniec września, pogoda była wciąż jeszcze wyjątkowo ładna. Zbliżała się pora lunchu, więc oba brzegi rzeki zaczęły się powoli zapełniać ludźmi.

- Spójrz, tam w dole płynie najprawdziwsza gondola, zupełnie jak w Wenecji! - zawołała z przejęciem Meg.

Istotnie, jakaś większa, barwna łódź przepływała właśnie w pobliżu, dokładnie na wysokości ich wzroku.

- Wiesz, przyznam ci się, że naprawdę pokochałam to miasto - odezwała się ponownie, wciąż nie odrywając wzroku od szyby. - Czasami, w porze lunchu, zdarza mi się spacerować wszystkimi tymi uroczymi zakątkami i po prostu przyglądać się budynkom. To najprawdziwsza przyjemność.

Kelner właśnie podał im zamówione drinki. Meg, sięgając po szklankę, zauważyła, jak Curt przygląda się jej bez skrępowania. Na jego twarzy błąkał się jakiś dziwny, zagadkowy uśmiech.

- Czyżbym powiedziała coś głupiego? - Speszona spojrzała na niego.

- Skąd taka myśl? - Potrząsnął zdecydowanie głową. - Po prostu, podoba mi się twój entuzjazm, to wszystko.

Zanim zdążyła cokolwiek na to odpowiedzieć, do ich stolika ponownie podszedł kelner, tym razem niosąc zamówione dania.

- Rozmawiałem ostatnio z Tiną o tobie - zaczął Curt, zanim jeszcze zajęli się jedzeniem.

- O mnie?

- Powiedziała mi prawdę o tobie i Nathanie. O tym, że tak naprawdę nic was nie łączy.

- Zgadza się. Jestem ci winna wyjaśnienia, jak zresztą jeszcze kilku innym osobom, które...

Przyłożył palec do jej ust.



- Nic nie mów. Żałuję jedynie tego, że nie wiedziałem o tym wcześniej. - Popatrzył na nią swymi dużymi brązowymi oczyma. - Ale jest coś, o co chciałbym cię zapytać. Czy... jest ktoś inny w twoim życiu?

Meg poczuła, że nagle przestaje nadażać za tempem zmian, jakie ostatnio wydarzyły się w jej życiu. Jeszcze do niedawna wszystko było tak bezpiecznie poukładane. Może nie oznaczało to jednocześnie pełni szczęścia, jednak przynajmniej dokładnie wiedziała, co przyniesie jej każdy następny dzień. Teraz czuła się, jak ktoś rzucony gdzieś daleko, na otwarte wody oceanu... I pytała samą siebie: dokąd płyniesz, Meg?

- Nie, nie spotykam się z nikim, jeśli o to pytasz. Zauważyła, jak odetchnął z ulgą.

- Mam zamiar pobyć w mieście jeszcze przez jakieś kilka dni. Jak myślisz, czy od czasu do czasu moglibyśmy się spotkać i wyjść gdzieś razem? - Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Może... Mam nadzieję, że Tina powiedziała ci całą prawdę, i że wiesz także o mojej trzyletniej córeczce.

- Tak, Tina wspominała mi o... Jane, tak ma na imię? Jeśli obawiasz się, że nie miałabyś jej z kim zostawić, oczywiście zabierzemy ją ze sobą. Prawdę mówiąc, uwielbiam dzieci. Opowiedz mi coś o swojej córeczce. Jaka ona jest?

Lunch upłynął im na miłej rozmowie. Curt z prawdziwym zainteresowaniem wysłuchał kilku historyjek o Jane, po czym zaczął wypytywać Meg o jej pracę. Również z dużą uwagą wysłuchał wszystkiego, co miała na ten temat do powiedzenia. Kilkakrotnie pochwalił ją za wiedzę i kompetencję, dziwiąc się równocześnie, że pracuje w firmie Nathana zaledwie od kilku miesięcy.

- Skąd więc u ciebie taka wiedza? - dziwił się wielokrotnie, sprawiając jej tym niemałą przyjemność.

Rozmawiało im się naprawdę dobrze. Tak dobrze, że Meg nie spostrzegła nawet, kiedy nadszedł czas powrotu do biura.

Curt, odwożąc ją z powrotem do pracy, ponowił propozycję wspólnego wyjścia. Meg bez wahania zgodziła się.

- Więc spotkajmy się może jeszcze dziś wieczorem? Gdzieś, gdzie my będziemy mogli porozmawiać, a Jane będzie mogła się spokojnie pobawić. Co ty na to?

Jak można odmówić tak uroczemu zaproszeniu? Nie wahała się także ani chwili, kiedy Curt zaproponował spotkanie również w sobotę.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy wybrać się w dół rzeki gondolą, którą dziś widzieliśmy. Co ty na to? Postaram się zarezerwować cztery miejsca na sobotę.

- Cztery?

- Dla ciebie, dla mnie i dla Nathana oraz kogoś, kogo będzie chciał ze sobą zabrać.

- Czy Nathan wie?

- Gondola to niespodzianka. A jeśli chodzi o sobotę, to rozmawiałem z nim parę dni temu. Nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń.

Reszta dnia, aż do wieczora, upłynęła Meg bez większych niespodzianek. Największe zaskoczenie, jak się okazało, miała dopiero przeżyć.

Wieczorem, na umówionej wspólnej kolacji, Curt zaproponował jej pracę.

Był piątek rano, kiedy Meg, wysiadając z windy na czwartym piętrze, niespodziewanie zobaczyła Nathana. Otwierał właśnie drzwi swojego gabinetu. Podniósł wzrok znad papierów, które trzymał w ręku, a widząc ją, uśmiechnął się szeroko. Uczynił gest w jej stronę, zapraszając ją na chwilę do środka.

- Miło cię widzieć - odezwała się, kiedy już drzwi zamknęły się za nimi. Jej głos drżał. - Jak minęła podróż?

- Wszystko w porządku, ale cieszę się, że jestem już z powrotem.

Mówiąc to, oparł jednocześnie dłoń na jej plecach i patrząc jej prosto w oczy, lekko przytulił ją do siebie. Speszyło ją to.

- Usiądź, Maggie Mae. - Podsunął jej fotel. - Powiedz teraz, co u ciebie.

Wyczuła, że coś zmieniło się w jego stosunku do niej. Nie wiedziała jeszcze tylko, co.

Zaproponował jej kawę. Po chwili, kiedy już oboje siedzieli naprzeciw siebie, z filiżankami w dłoniach, powołał pytanie.

- Więc... jak ci minął ten tydzień? Opowiedz mi dokładnie o wszystkim - poprosił.

Meg tak długo czekała na tę chwilę, że teraz z największą przyjemnością opowiedziała mu o wszystkich wydarzeniach, które przez ostatnie kilka dni napawały ją taką dumą i radością.

RS

Nathan milczał, wsłuchany w każde jej słowo. Już, już miała wspomnieć o Curcie, kiedy nagle Nathan odezwał się:

- To wszystko brzmi naprawdę wspaniale. Jestem z ciebie dumny, Maggie Mae.

- Tak, to prawda, to wszystko jest wspaniałe, ale jednocześnie trochę przerażające. Wszystko dzieje się tak szybko...

Nathan zauważył, jak spuściła oczy i miał wrażenie, że trochę jakby posmutniała.

- Najważniejsze, że to ty sama zmieniasz swoje życie. I że zmieniasz je tak, jak tego chcesz. - Sięgnął po niewielką walizeczkę, stojącą obok biurka i wyjął z niej jakieś małe, gustownie opakowane pudełeczko. - A to dla ciebie.

- Dla mnie? - upewniła się, jakby nie dowierzając. Pokiwał głową i wzrokiem ponaglił ją, by rozpakowała.

W środku leżał elegancki, damski zegarek. Wyjęła go z pudełeczka.

- Jest naprawdę śliczny. - Odwinęła rękaw bluzki i przymierzyła zegarek do nadgarstka.

Nathan dotknął jej dłoni. Zdziwiło go, że są tak drobne i delikatne. Ścisnął je lekko. Oddała mu uścisk.

- O, a to co? - zdziwiła się.

Na tylnej ściance zegarka widniał wygrawerowany napis: „Nie oglądaj się wstecz”. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Bez względu na to, co byś robiła, Maggie Mae - odezwał się do niej ciepłym głosem - i czegokolwiek pragnęłoby twoje serce, nigdy nie wątp w słuszność swoich pragnień. A jeśli zdarzy ci się zwątpić, po prostu przeczytaj ten napis.

W jej oczach zabłyśły łzy.

- Dziękuję - odpowiedziała cichutko.

Nathan poczuł, że i jego coś niepokojąco ścisną za gardło. Odwrócił się twarzą do biurka.

- Znalazłem tu dzisiaj kartkę od Curta. Czyżby pojawił się w mieście? - zagadnął po chwili, najwyraźniej starając się zmienić temat.

- Zgadza się. I to jest właśnie ostatnia rzecz, o której miałam ci jeszcze opowiedzieć. Wpadł do biura dwa dni temu.

- Hm, nie spodziewałem się go przed sobotą. - Jeszcze raz zerknął na kartkę. - W takim razie skontaktuję się z nim jeszcze dziś i umówię na spotkanie na wieczór.

Meg opuściła głowę i nerwowo splotła dłonie.

- Obawiam się, że on ma już jakieś plany na dzisiejszy wieczór.

-Tak? A jakie?

- Umówił się już ze mną - odparła niepewnie.

Nathan ponownie usiadł. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

- Z tobą? - powtórzył głucho.

- Ale jestem pewna, że i ty będziesz mile widziany. Wybieramy się gdzieś w plener, chcemy, żeby Jane mogła się swobodnie pobawić.

- Ach, więc i Jane?

- Tak, Jane również.

Zauważyła, jak raptem uśmiech znikł z jego twarzy. Szafirowe oczy pociemniały i wyglądały teraz jak niebo przed burzą. Meg mogłaby nawet przysiąc, że widzi w nich odblask groźnych błyskawic.

- A można wiedzieć, kiedy się umówiliście?

- W środę.

Nie pytaj tylko, proszę, jak do tego doszło, błagała w myślach.

- A czy będę bardzo niedyskretny, jeśli zapytam, jak do tego doszło?

Atmosfera w pokoju zrobiła się tak napięta, że Meg poczuła, jak nagle zaczęło brakować jej powietrza.

Początkowo nie mając nawet odwagi spojrzeć Nathanowi w oczy, później jednak coraz śmielej, zaczęła opowiadać mu o wspólnym lunchu, rozmowie z Curtem i jego zaproszeniu. Wspomniała też o planach na sobotę.

- Curt, mówiąc o sobocie, od samego początku brał pod uwagę również ciebie.

- Co za wspaniałomyślność z jego strony - zauważy! zgryźliwie.  
- Powinieneś do niego zadzwonić i dowiedzieć się o resztę szczegółów.

- Możesz być pewna, że tak właśnie zrobię...  
- Jest jeszcze coś... - odezwała się niepewnie.

- Ach, tak? Cały zamieniam się w słuch. Przełknęła głośno ślinę.  
- Curt zaproponował mi pracę.  
- Co takiego?!

Widziała, jak jego twarz poczerwieniała z wściekłości.

- Ale nie przyjąłem jeszcze jego oferty.

- Jeszcze?

- Zaproponował mi stanowisko kierownika sekcji do spraw marketingu i dwa razy większą pensję. - Spuściła głowę, jakby zawstydzona. - Curt sam zamierzał ci o tym powiedzieć... -Chciała jeszcze coś dodać, ale niespodziewanie przerwał jej, mówiąc oschłym tonem:

- Dziękuję, usłyszałem już chyba wszystko, co chciałem usłyszeć. A teraz pora wracać do pracy. - Wstał, by odprowadzić ją do drzwi.

Nawet nie spojrzał, kiedy wychodząc, szepnęła:

- Jeszcze raz dziękuję za zegarek.

Nie czekając nawet, aż drzwi za Meg zamkną się całkowicie, Nathan wykreślił numer telefonu komórkowego Curta.

- Curt Forrest, słucham.

- Widzę, że nie zasypiasz gruszek w popiele - odezwał się do niego bez ogródek.

- O, Nathan, miło cię słyszeć. - Curt zdawał się nie zauważać aluzji.

- Czyżby? Czy możesz mi wyjaśnić, co ty właściwie knujesz?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie udawaj, stary. Mówię o tobie i Meg. Wystarczy, żebym wyjechał na kilka dni, a ty już urządzasz jakieś podchody! Czy teraz już rozumiesz, o co mi chodzi?! - niemal krzyknął do słuchawki.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę. Zdaje się, że ty i Meg nie jesteście parą, a jedynie parę udawaliście. Słyszałem to od trzech różnych osób, wliczając w to samą Meg. Popraw mnie, jeśli się mylę.

- Nie mylisz się - warknął Nathan.

- Więc pomyślałem sobie, że na pewno nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli ja zacząłbym się z nią spotykać.

- Tak sobie pomyślałeś?

- Meg zapewniła mnie, że nie jest z nikim związana. Słuchaj, stary, co ty właściwie próbujesz mi powiedzieć? Czyżbyś...

Nathan przypomniał sobie wszystkie ostatnie spotkania z Meg. Rzeczywiście, trudno było je nazwać romantycznymi randkami. Szczególnie ten obiad z rodzicami, który ostatecznie potwierdzał, że nic ich nigdy nie łączyło i nie łączy. Skąd więc u niego te pretensje? Postanowił zmienić front.

- Musiałeś mnie chyba źle zrozumieć. Po prostu zastanawiam się, skąd u ciebie to nagle zainteresowanie Meg. Czyżbyś traktował to jako pewien rodzaj kolejnych zawodów między nami?

- Nie ma mowy o żadnych zawodach, skoro ty jesteś poza grą. A tak poważnie, to naprawdę polubiłem Meg i oto cała tajemnica.

Nathan ścisnął mocniej słuchawkę w rękę. Czuł, że cała ta rozmowa powoli zaczyna być ponad jego siły.

Opuszczając wczoraj wieczorem Chicago, nie podejrzewał nawet, że jego uczucia do Meg są aż tak mocne. Co więcej, czuł, jak nieuchronnie traci nad nimi kontrolę...

- Ale przecież - próbował jeszcze się bronić - Meg nie jest w twoim typie.

- Może się zmieniam? Może dorośleję? - W słuchawce zabrzmiał śmiech Curta. - Powiem ci coś, bracie. Mam szczerze dosyć wszystkich tych wyemancypowanych i wyelegantowa-nych panie-

nek z towarzystwa. Potrzebuję kogoś na dłużej. Może nawet na całe życie...

- I masz na myśli właśnie Meg? - Słowa niemal uwieźły mu w gardle.

- Kto wie? - odpowiedział zagadkowo Curt. Nathan spróbował teraz zaatakować z innej strony.

- I może dlatego właśnie postanowiłeś zaproponować jej pracę w Brooklynie?

- Ach, więc już wiesz? Zamierzałem ci o tym sam powiedzieć, ale.,.

- Więc słucham.

- Ta kobieta ma naprawdę niesamowite możliwości. Mogłaby robić o wiele więcej, gdyby tylko ktoś dał jej taką szansę.

- I tym kimś miałbyś być właśnie ty? - Nathan nie mógł odmówić sobie odrobiny ironii. - A czy wiesz, że to jest zwykłe świństwo, tak podkupywać komuś pracownika?

- Pomyślałem sobie, że skoro pracuje dla ciebie od niedawna, to...

- Od niedawna?! Meg pracuje w mojej firmie już prawie pięć miesięcy!

- W porządku, pięć. Czy nie sądzisz, pomijając wszystko, że jednak dobrze zrobiłaby jej zmiana miejsca zamieszkania?

- Co masz na myśli?

- Czy kiedykolwiek miałeś okazję poznać jej... - Curt dramatycznie zawiesił głos - teściową?

W pokoju Nathana jakby nagle pociemniało. On sam osunął się ciężko na fotel.

- Monstrum, nie kobieta! - rozpoczął swoje zwierzenia Curt. - Kiedy przedwczoraj, po wspólnej kolacji, odprowadziłem Meg i Jane do domu, pani Gilbert natychmiast pojawiła się w ich mieszkaniu na górze. Wyobrażasz sobie? Zaczęła mi opowiadać o swoim zmarłym synu. Zresztą, to jeszcze byłbym w stanie znieść. Jednak, kiedy pobiegła na dół po jego album z dzieciństwa... miałem ochotę po prostu stamtąd uciec.



- Ciekawe...

- Ale to nie koniec. Zadzwoiłem do Meg jeszcze tego samego wieczoru. Wyczułem, że coś jest nie tak. Z początku nie chciała się przyznać, ale później zwierzyła się, o co chodzi. Podobno, gdy tylko od nich wyszedłem, pani Gilbert natychmiast zaczęła prawić Meg kazania na temat jej złego prowadzenia się. Zarzucała jej, że nie dość, że każdego dnia wychodzi na randki rzekomo z innym mężczyzną, to jeszcze wciąga w to wszystko dziecko. Dasz wiarę? Monstrum, nie kobieta... - powtórzył. - Oczywiście pocieszyłem Meg, jak umiałem, ale nadal twierdzą, że najlepszym wyjściem byłoby, gdyby razem z małą opuściły Providence.

„Pocieszyłem Meg, jak umiałem” - te słowa Curta wbijały się w serce Nathana jak zatruta strzała. Jak to? To już teraz nie jemu wypłakuje się Meg? To już nie on mają pocieszać i wspomagać?

Z ciężkim westchnieniem oparł się łokciami o biurko.

A jeszcze tak niedawno wszystko wydawało się być takie proste, pomyślał. Jak to się mogło stać, że nagle stracił nad tym wszystkim kontrolę?

- A wiesz, co było najgorsze? - kontynuował Curt, nieświadom zupełnie rozterek kuzyna. - Teściowa oskarżyła Meg o to, że swoim zachowaniem przynosi wstyd całej rodzinie, a przede wszystkim pamięci Dereka. I że sąsiedzi też już zaczynają o tym mówić.

Pomimo ogromnego poczucia krzywdy, jakim przepełnione było teraz zranione serce Nathana, musiał przyznać sam przed sobą, że sytuacja Meg była rzeczywiście nie do pozazdroszczenia.

- Odmówiła nawet opieki nad Jane w sobotni wieczór, twierdząc, że nie będzie przykładać ręki do takich bezceństw - dokończył relację Curt.

- Jak myślisz, ile lat mógłbym dostać za uduszenie tej wiedźmy? - Nathan spytał głosem, którego rzeczywiście można się było przestraszyć.

- Możesz być pewny, że każdy sąd by cię rozumiał, co nie oznacza, że by cię uniewinnił... Na szczęście, póki co, nie musisz posuwać się aż tak daleko. Meg znalazła już jakąś opiekunkę dla Jane. No, ale powiedz sam, stary, czy rzeczywiście nie lepiej by było, gdyby obie raz na zawsze pożegnały szanownych państwa Gilbertów?

- Czy to prawda, że Meg... nie dała ci jeszcze ostatecznej odpowiedzi co do pracy? - Zadanie tego pytania kosztowało go o wiele więcej, niż przypuszczał.

- Tak, to prawda. Ale mówiąc między nami, wydaje mi się, że miałyby ogromną ochotę na taki całkowity przewrót w życiu. Zdaje się, że jedyne, co ją powstrzymuje, to ty.

- Ja? - Więc jednak? Nadzieja, niczym motyl, zatrzepotała nieśmiało w sercu Nathana.

- Po prostu nie jest pewna, jak ty, jako jej szef, przyjąłbyś taką decyzję.

Motyl wyfrunął przez otwarte okno biura Nathana równie szybko, jak się pojawił.

- Słuchaj, Curt, jeśli oczekujesz, że będę ją namawiał do tego wyjazdu...

- Wszystko, czego od ciebie oczekuję, stary, to tylko tego, żebyś jej nie zniechęcał - wszedł mu w słowo Curt.

Nathan wiedział, że przegrywa i to przegrywa nieodwracalnie. Nie było bowiem niczego, co mógłby zaoferować Meg, a czego już nie dostałaby od Curta. I to w o wiele szerszym „wymiarze”. Od propozycji pracy począwszy, a na tak zwanych poważnych zamiarach kończąc.

Mimo że jego męska duma i ambicja poważnie dzisiaj ucierpiały, uczciwie musiał przyznać, że i jemu zależy przecież przede wszystkim na szczęściu Meg.

- Nie, nie będę jej niczego odradzał. Sama wybierze, co dla niej najlepsze.

- Świetnie. Cieszę się więc, że się zgadzamy. A co do jutrzejszego wieczoru, to przyłączysz się do nas?

Uroczy wieczór z Meg i Curtem? I to we wdzięcznej roli ich przyzwoitki? Nathan aż wzdrygnął się na myśl o takiej perspektywie.

Jednak równie silnym uczuciem, jak niechęć do Curta, była potrzeba odzyskania Meg.

Mylisz się, drogi kuzynie, jeśli myślisz, że ujdzie ci to na sucho, pomyślał i natychmiast poczuł, że na pewno nie wszystko jest jeszcze stracone.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Punktualnie o dziewiątej rano w sobotę Meg pojawiła się pod apteką w centrum miasta. Jak się okazało, Tina była już na miejscu, a kilka minut później przybyły następne dwie druhny.

Boston oddalony był od Providence o jakąś godzinę drogi samochodem. Na tyle krótko, że Meg nie zdążyła zbytnio zmęczyć się jazdą, a jednocześnie na tyle długo, że mogła spokojnie przyjrzeć się reszcie przyjaciółek Tiny.

To, co ją uderzyło, to ich spokojna radość życia, żeby nie powiedzieć beztroska. Całą drogę do Bostonu zajęła im wesoła paplanina, śmiech i niewinne żarciki na tematy małżeńskie. Co ciekawe, żadna z nich nie założyła jeszcze swojej rodziny.

W pewnej chwili Tina uchwyciła niespokojne spojrzenie Meg.

- Stanowczo żądam, żebyś natychmiast się rozchmurzyła - odezwała się serdecznym tonem. - O nic się nie martw. Pomyśl raczej, jak ślicznie będziesz wyglądać po powrocie! - Spojrzała na Meg z porozumiewawczym uśmiechem.

Rzeczywiście, jeśli Nathan zamierza przybyć dziś wieczorem z jakimś „kociakiem”, jednym z tych, z którymi zwykle widywała go na zdjęciach w gazetach, to będzie jej niezbędna pomoc specjalistów od poprawiania urody. I to, zdaje się, nie tylko tych z salonu kosmetycznego.

Po kilku minutach były na miejscu.

- Proponuję zacząć stąd. - Tina wskazała palcem duży napis na jednym z salonów: „Masaże, sauna, odnowa biologiczna”. Czy są jakieś sprzeciwy?

Dziewczęta spojrzały po sobie z uśmiechem.

Powoli ich entuzjazm zaczął udzielać się również i Meg. Zanim jeszcze znalazły się w środku, już czuła, jak ogarnia ją przyjemne odprężenie. Co więcej, również uciążliwy ból głowy, który męczył ją od rana, znikł bez śladu.

Następnym etapem wyprawy była wizyta u fryzjera.

Meg nie odwiedzała salonów fryzjerskich od lat. Poświęcała swoim włosom trochę więcej uwagi jedynie wówczas, kiedy musiała je podciąć. Na co dzień przeważnie wiązała je w luźny węzeł i dzięki temu nie sprawiały jej większego kłopotu.

Kiedy usiadła na wygodnym, obrotowym fotelu i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, poczuła, że to jest to, czego właśnie było jej trzeba. Niby nic wielkiego, ot, zwyczajna wizyta u fryzjera, a mimo to Vera, Jay i wszystkie inne kłopoty wydawały się być mało istotne. Jeszcze chwila, a nawet niewarte byłyby wspomnienia...

- Czy ma pani jakiś pomysł? - Miłe rozważania niespodziewanie przerwał głos stylisty.

- Zdaj się na niego, to geniusz! - Z drugiego końca salonu dobiegł ją głos Tiny.

Meg skinieniem głowy potwierdziła, że pójdzie za radą przyjaciółki.

Z salonu fryzjerskiego wszystkie panie udały się wprost do kosmetyczki.

Kiedy w końcu po tych wszystkich zabiegach upiększających Meg ujrzała swoje odbicie w lustrze, w pierwszej chwili miała problem z rozpoznaniem siebie. Świetnie przystrzyżone włosy, doskonały makijaż, śmiałe, pewne siebie spojrzenie...

Jeszcze raz zerknęła w lustro. Zalotnie zmrużyła oczy i uśmiechnęła się.

Ciekawe, co Nathan powie na to? - przemknęło jej przez głowę, ale natychmiast skarciła się w duchu za tę myśl. Dlaczego niby miałoby obchodzić go to, jak Meg dzisiaj wygląda, skoro w najmniejszym nawet stopniu nie obeszło go, że ona i Curt mają dzisiaj randkę?

Musi zniknąć z jego życia, wyjechać, zapomnieć, zrobić cokolwiek, by po prostu przestać się wreszcie nim zadrećzać!

Nathan zerknął na zegarek. Był niemal kwadrans po siódmej.

Do diabła, gdzie oni są?! - Ta myśl towarzyszyła mu wciąż, jak natrętna mucha.

Uśmiechnął się zdawkowo do swojej towarzyszki. Tabitha Simms zaszcebiotała coś wesoło. Była zgrabną, wysoką blondynką o dużych, zielonych oczach. Jej ojciec był znanym przemysłowcem branży samochodowej. Cóż, nic dodać, nic ująć.

Odetchnął z ulgą, kiedy w końcu za zakrętem pojawiły się sylwetki Meg i Curta. Zbliżyli się w ich stronę powoli, niespiesznym krokiem, wyraźnie zajęci rozmową. Od czasu do czasu słychać było tylko ich radosne wybuchy śmiechu.

Nathan przyjrzał się im rozdrażniony. Zaraz, zaraz... Im bliżej tych dwoje podchodziło, tym większych nabierał wątpliwości, czy kobietą towarzyszącą Curtowi aby na pewno jest Meg?

Młoda, śliczna dziewczyna, którą Curt prowadził pod rękę, spojrzała na niego i uśmiechnęła się, jakby zgadując jego myśli. Speszyciło go to.

- Wybaczcie, że kazaliśmy wam czekać, ale ja i Meg zagadaliśmy się trochę po drodze - usprawiedliwił ich spóźnienie Curt.

Ach, więc to jednak Meg! Ale jak to możliwe, że wygląda tak... bosko?! - zdumiewał się w duchu Nathan.

Kiedy obie panie zostały sobie nawzajem przedstawione, wszyscy udali się do pobliskiej kawiarenki.

Nathan raz po raz zerkał na Meg. Jak to się mogło stać, że nigdy wcześniej nie zauważył, że to jest taka piękna i pociągająca kobieta?

Zdaje się, że i Curt był podobnego zdania, bo Nathan kilkakrotnie przechwycił jego dumne spojrzenie. Dumne? To nie było jednak chyba właściwe słowo. On był zachwycony i wręcz wniebowzięty!

- Słyszałem... - rozpoczął z miną zdobywcy najwyższych gór świata, a co najmniej każdego z ośmiotysięczników. - Otóż, słysza-

łem, że ten Park Wodny, dokąd się wybieramy, to całkiem niezłe widowisko.

Nathan wysączył powoli łyk drinka ze swojej szklanki.

- Widowisko? Powiedziałbym raczej, że to kawałek prawdziwej sztuki - zaproponował pewnym siebie głosem

Na twarzy Curta odmalowało się pobłażliwe zdziwienie.

- Istotnie tak jest. Park Wodny to niezwykle przeżycie - włączyła się do rozmowy Meg. - Wybrałam się tam kiedyś z Jane. Woda, połączona z oryginalną iluminacją... Do tego przepiękna muzyka, specjalnie komponowana jako tło dla pokazu. Całość odbierało się raczej jako... czy ja wiem... prawie jak rzeźbę? Wszystko rozgrywało się na tyłu płaszczyznach, dotykało tak wielu zmysłów, wywoływało tyle emocji, że... muszę przyznać, długo byłam pod wrażeniem.

Obaj mężczyźni milczeli jeszcze chwilę, jakby oczarowani słowami Meg.

Jedynie Tabitha wydawała się być lekko znudzona. Raz po raz rozglądała się wkoło, jakby szukając wzrokiem czegośkolwiek, co wreszcie mogłoby ją zainteresować. Chyba nie bardzo rozumiała, o czym się mówiło w tym towarzystwie.

- Po prostu myślę, że jest to coś, co każdy musi przeżyć osobiście i żadne opowieści nie są w stanie tego zastąpić - dokończyła cicho Meg, speszona reakcją, jaką wywołały jej słowa.

- No, Meg, muszę przyznać, że po twojej rekomendacji, po prostu płonę z ciekawości - Curt uśmiechnął się przymilnie. - Więc jak, idziemy?

Meg jako pierwsza podniosła się z miejsca. Nareszcie będzie mogła zająć się czymś innym, niż tylko udawaniem, że w ogóle, ale to w ogóle nie zauważa Nathana. Tym bardziej że miała wrażenie, iż nie bardzo jej to wychodziło.

- Uwielbiam zapach palonego drewna - odezwał się Curt, chwytając równocześnie Meg za rękę.

Istotnie, gdy tylko opuścili kawiarnię, natychmiast otulił ich zapach rozpalanych właśnie ognisk.

Nieopodal rozległy się przyjemne dźwięki muzyki. Na tle ciemnego, wieczornego nieba, wszystko to zaczęło sprawiać wrażenie jakiejś dziwnej, zmysłowej inscenizacji. Gęste powietrze drżało w blasku ognia.

Spacerowali wzdłuż brzegu rzeki, trzymając się za ręce. Przed ich oczyma raz po raz wyrastały ogromne pióropusze fontann, wzbudzające wśród tłumu okrzyki zachwytu. Towarzyszka Nathana musiała być również pod wrażeniem, bo i ona wykrzykiwała co chwila:

- Och, och!

Po niedługiej chwili znaleźli się przed budynkiem portu rzeczno-ego. Zamówiona gondola czekała tuż przy brzegu.

- Nie jestem pewna, czy na pewno mam na to ochotę - szepnęła Tabitha, odwracając się w stronę Meg, w czasie kiedy mężczyźni poszli potwierdzić rezerwację.

- A ja wręcz przeciwnie.

Córka potentata samochodowego roześmiała się życzliwie. Dziwna rzecz, ale Meg nie czuła do niej niechęci. Wybierając się na to dzisiejsze spotkanie, była niemal pewna, że będzie się czuła w towarzystwie tego typu kobiety co najmniej niezręcznie... Skrepowana, śmieszna, onieśmielona. Tymczasem byto wręcz przeciwnie. Nie do wiary, jak bardzo wygląd i dobry nastrój dodają pewności siebie, pomyślała w duchu.

Zajęli miejsca w gondoli. Nathan i Tabitha po jednej, ona z Ciulem po drugiej stronie. Miejsce na końcu łodzi zajął sternik.

- Proponuję wypić toast za dzisiejszy wieczór! - odezwał się Gm, odkorkowując jednocześnie butelkę szampana. Z uśmiechem wręczył Meg kieliszek. Drugi kieliszek podał towarzysze Nathana.

Odbili od brzegu. Wydawało się, że dźwięki muzyki, blask ognisk i migotanie tysięcy srebrzystych kropli wody w nieustannie wytryskujących fontannach, docierały teraz do nich z brzegu ze zdwojoną siłą. Meg chłoneła to wszystko całą sobą.



Byli na wodzie już jakieś trzy kwadranse. Ich łódź spokojnie, niemal leniwie mijała kolejne mosty. Jeszcze kilkaset metrów i sternik zmienił kurs. Wracali.

Meg, zapatrzona w widowisko na brzegu, nagle odwróciła się i uchwyciła na sobie wzrok Nathana. Już sama nie wiedziała, czy to jej wyobraźnia płata figle, czy rzeczywiście jego spojrzenie pełne było... pożądania. Zaczerwieniła się.

Z oddali dobiegły ich dźwięki muzyki. Natychmiast rozpoznała w nich „Odeę do radości”.

- Znam tę melodię. To chyba „Oda do radości”? - z dziwną nostalgiją w głosie odezwał się Nathan.

Ich spojrzenia spotkały się ponownie. W tym momencie Meg poczuła, jak ktoś czule ściska ją za ramię. To Curt przysunął się na tyle, że ich ciała teraz niemal stykały się. Co za ironia losu?! Tak chciałaby siedzieć teraz obok Nathana, tak bardzo pragnęła znaleźć się w jego ramionach!

Nathan sięgnął po swój kieliszek, zdejmując jednocześnie rękę Tabithy ze swojego ramienia. Był wściekły, czuł złość. Powoli brakowało mu sił na to, żeby tak beczynnie przyglądać się, jak Curt beczelnie i ostentacyjnie zdobywa serce Meg. Jego Meg! Jeszcze chwila, a wstanie i rozkwasi nos temu zadowolonemu z siebie osłu, który, notabene, właśnie kręci palcem urocze spiralki w jej włosach!

- Nathan, skarbie, czy wszystko w porządku? Jak przez mgłę dobiegł go słodki głosik Tabithy,

Nie, nie wszystko jest w porządku! Prawdę mówiąc, nic nie jest w porządku!

Dobili do brzegu. Meg zerknęła na zegarek, ten sam, który ofiarował jej Nathan. Była dopiero dziewiąta wieczór. Za wcześnie, żeby móc wykpić się późną porą i wreszcie uciec stąd, uwolnić się od tej niezręcznej sytuacji. Uciec od Nathana.

- Coś nie czuję się najlepiej - odezwał się niespodziewanie Nathan. - Jakoś strasznie rozboleła mnie głowa.

- Może chcesz tabletkę aspiryny? - Tabitha już sięgała po torebkę.

- Nie, dzięki, zdaje się, że to zupełnie specyficzny rodzaj bólu. Nieuleczalny, dodał w duchu.

- To dziwne, ale ja też poczułam się jakoś słabo. - Meg chwyciła się za skronie. Była wdzięczna Nathanowi, że nieświadomie wyba-  
wił ją z opresji. - Możliwe, że to jakaś infekcja u nas w biurze. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli mi za złe, jeśli się teraz z wami po-  
żegnam.

- Naprawdę? - Curt nie krył szczerego rozczarowania.  
-Szykowałem dla was jeszcze jedną niespodziankę... przejażdżkę  
najprawdziwszą bryczką. Ale skoro tak... Odprowadzę cię do domu.

Pół godziny później Meg zamykała za nim drzwi swojego miesz-  
kania.

RS

I już po pięknym, czarownym wieczorze, przemknęła jej przez głowę smutna myśl. Czuła się trochę jak Kopciuszek, który uciekł z balu od swojego księcia. Jeszcze chwila i wszystko na powrót stanie się szare i wyblakłe.

Zrzuciła z siebie ubranie, po czym usiadła na sofie i przymknęła oczy. Pod powiekami ponownie pojawił obraz dzisiejszego wieczoru. Blask światła, dźwięki muzyki, spojrzenia Nathana. Z rozmarzenia wyrwał ją głos dzwonka.

To pewnie Curt, pomyślała i otrzeźwiała szybko.

Zanim podeszła do drzwi, narzuciła na siebie krótką, jedwabną podomkę.

Kiedy zerknęła przez wizjer, jej serce niemal stanęło w miejscu. Nogi ugięły się pod nią w kolanach.

To nie Curt stał po drugiej stronie drzwi. To był Nathan Forrest.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nathan stał oparty o futrynę drzwi, z rękami w kieszeniach. Wydawał się być znowu swobodny i odprężony.

- I jak się czujesz?

- O wiele lepiej - odpowiedziała mu, wciąż jeszcze zaskoczona. - A jak z tobą?

- Cudownie ozdrowiała - uśmiechnął się do niej. - Zdaje się, że to rzeczywiście jakiś rodzaj nowego, dwudziestoczerominutowego wirusa.

Meg spojrzała na niego zdziwiona. Nie rozumiała nic a nic z tego, co się tu teraz dzieje, ale doprawdy... nie dbała o to.

- Pójdę włożyć coś na siebie. - Ścisnęła mocniej pasek podomki.

Przygarnął ją do siebie ramieniem. Powoli, jakby z namaszczaniem, zbliżył do swych ust jej dłoń i ucałował zmysłowo opuszki palców.

- Miałem zamiar najpierw z tobą porozmawiać, rozegrać wszystko powoli, zanim... - wyszeptał, tuląc ją w ramionach. - Ale do diabła z rozmową! To jest o wiele ważniejsze.

Stali tak blisko siebie, że czuła na swoich wargach ciepło jego oddechu. Była szczęśliwa i... oszołomiona. Oparła głowę na jego ramieniu i przymknęła powieki. Bała się, że to wszystko to tylko sen.

Jakby odgadując jej obawy, delikatnie przyciągnął ją do siebie i ucałował. Jego usta były gorące, namiętne i miały smak szampana.

Powoli uniosła powieki. Patrzył na nią, a ona czuła, jak od tego spojrzenia świat wokół zaczyna wirować w dziwnym, szalonym rytmie.

- Och, Maggie Mae... - wyszeptał. - Moja piękna, szalona Maggie Mae... I co my teraz z tym wszystkim zrobimy?

- Z czym?

- Z tym. - Ucałował ją ponownie i tym razem trwało to o wiele dłużej niż poprzednio.

Kiedy wreszcie odsunął ją od siebie, ich oddechy były szybkie i urywane. Oboje gwałtownie wciągnęli powietrze.

- Musimy porozmawiać - odezwał się po chwili stanowczym głosem, prowadząc Meg w kierunku sofy.

Na całe szczęście, w promieniu pięćdziesięciu metrów, oprócz nich nie było nikogo. Gilbertowie w ostatniej chwili odwołali opiekunkę Jane, którą Meg umówiła na dzisiejszy wieczór i postanowili wybrać się z wnuczką na dwudniową wycieczkę do New Hampshire. Dokładnie tam, dokąd Meg chciała jechać tydzień temu, a Vera jej odradzała.

- Nawet nie wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę - powiedział, sadzając ją na sofie tuż obok siebie. - Ale ten dzisiejszy wieczór... Wyglądasz tak niesamowicie... prowokacyjnie!

Prowokacyjnie? Meg wiedziała, że wygląda dobrze, ale żeby zaraz prowokacyjnie?

- -Tak ogromnie tęskniłem za tobą w Chicago, tak bardzo chciałem się z tobą zobaczyć po powrocie... Tymczasem pojawił się Curt...

- Więc oboje straciliśmy kilka ładnych dni - przerwała mu i uśmiechnęła się. - Obiecuj, że nie stracimy ani minuty więcej!

- Obiecuję, o ile ty mi na to pozwolisz. Powiedz, że nie przyjmiesz propozycji Curta - wyszeptał błagalnie. - Widzisz, długo nad tym myślałem. Nasza firma potrzebuje zmian, nowej struktury, powiewu świeżego powietrza. Myślę o utworzeniu nowych, odpowiedzialnych stanowisk, które będą wymagały kreatywnego myślenia. Chciałbym, abyś objęła jedno z nich. Proszę cię, zostań w Providence. Podwoję każdą sumę, którą obiecał ci Curt.

Meg potrzęsnęła głową, jakby nie mogąc jeszcze uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała z ust Nathana. Uważnie popatrzyła mu w oczy. Zapał, entuzjazm i... nadzieja, jakie z nich wyczytała, wystarczyły jej za wszystkie słowa. W szafirowej głębi jego czułego spojrzenia zobaczyła jeszcze coś... i nagle zrozumiała, że Nathan pragnął dla niej czegoś o wiele większego i piękniejszego, niż tylko lepszej posady w biurze... Ale czego?

- Jestem taka zaskoczona... - odezwała się, a po chwili z namysłem dodała: - Obawiam się, że twoja propozycja mogłaby wprowadzić w biurze niemały zamęt. Pracuję tam przecież zaledwie od kilku miesięcy i...

- Powiedz tylko, że się zgadzasz i resztę zostaw mnie -przerwał jej i mocno ją objął.

Jeśli teraz miałyby jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, wszystkie rozwiąłyby się bezpowrotnie w jego silnych objęciach. Z rozkoszą poddała się słodkiemu dotykowi jego zachłannych warg. Tak bardzo chciała, by ta chwila trwała wiecznie...

Nathan przywierał do niej całym sobą. Meg czuła, jak jej ciało pulsuje szaleńczym, namiętym rytmem. Czułym dotykiem pragnęła poznać każdy, najmniejszy mięsień jego ramion, każde uderzenie jego pulsu, wyczuwalne pod cienkim materiałem koszuli.

- Och, Maggie Mae! - wyszeptał, pieszcząc jednocześnie ustami jej szyję. - Jeśli teraz nie wyjdę z tego domu, za chwilę może być za późno...

- Wiem - odpowiedziała, wtulając twarz w jego włosy. -I jeśli pytasz mnie o zgodę, odpowiedź brzmi... tak!

Tak? Tak, tak! Przecież to byto właśnie to, czego pragnęła, o czym od tak dawna marzyła!

Poluzował węzeł krawata, rozpinając przy tym kilka guzików koszuli. -

- Jesteś tego pewna? - Objął jej twarz obiema dłońmi.

- A czy ty masz jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości? Czy nie rozumiesz, jak bardzo cię kocham?

Zanim jeszcze przebrzmiały ostatnie słowa, Meg zrozumiała, że właśnie przekroczyła cienką linię granicy, zza której nie ma już odwrotu. Przestraszyła się tego.

Nathan odsunął się od niej na odległość wyciągniętej ręki.

- Ale wiesz dobrze, że wszystko, co ci mogę teraz obiecać, to jedynie dzisiejsza noc?

Zauważyła, że Nathan niespodziewanie jakby oprzytomniał. Odsunął ją od siebie i popatrzył głęboko w oczy. Wiedziała, że wszystko, co teraz zrobi, zrobi dla jej dobra, ale... przecież nie o tym marzyła!

- To byłby błąd. Naraziłbym cię tylko niepotrzebnie na plotki sąsiadów. Przyjadę po ciebie jutro około jedenastej i zabiorę do siebie, co ty na to?

Meg znowu znalazła się na rozdrożu. Przecież dobrze знаła wszystkie warunki Nathana. Wyjaśnił jej aż nadto jasno, jaki jest jego stosunek do małżeństwa, dzieci i wspólnej przyszłości. Jeśli zgodziłaby się teraz na ten romans, oznaczałoby to również zgodę na nieuchronne cierpienie w przyszłości. Czy tego właśnie chciała?

Z drugiej jednak strony, co czekało ją w zamian? Smutna, codzienna samotność... Czy nie lepsze więc były najkrótsze nawet chwile szczęścia w ramionach ukochanego mężczyzny? Nawet jeśli później zostałyby tylko łzy?

Wyraziła zgodę na jego propozycję, milcząco kiwając głową.

Zanim wyszedł, ucałował ją czule raz jeszcze.

Meg pogrążona była w głębokim, spokojnym śnie, kiedy niespodziewanie odezwał się dźwięk dzwonka. Był kwadrans przed dwunastą w nocy. Kto, do diabła, mógł dzwonić o tej porze?! Nieprzytomnym ruchem podniosła słuchawkę telefonu.

- Halo? Tak, to ja.

W miarę, jak docierała do niej treść słów, które wypowiadał jakiś nieznajomy męski głos po drugiej stronie linii, na jej twarzy zaczynał malować się wyraz rozpacz.

- Jak to, ja nic nie rozumiem! Proszę powtórzyć raz jeszcze! - wykrzyknęła.

Mężczyzna powtórzył raz jeszcze. Był oficerem policji w New Hampshire, gdzie dzisiaj wieczorem doszło do wypadku samochodowego. Jej córka, Jane Gilbert, została poszkodowana i odwieziona do szpitala.

- Ale proszę się nie niepokoić, małej nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo - starał się ją uspokoić policjant. - Kiedy najwcześniej możemy się tu pani spodziewać?

Meg odpowiedziała, odłożyła słuchawkę telefonu i natychmiast wyskoczyła z pościeli. Grube jak groch łzy spływały po jej policzkach i nie była w stanie pozbierać myśli. Wiedziała tylko jedno: jej mała, kochana córeczka cierpiała.

Błyskawicznie ubrała się, zbiegła po schodach i otworzyła drzwi samochodu.

Nathan starał się odprężyć, leżąc wygodnie na sofie w swoim salonie. Jego głowa wciąż wypełniona była wrażeniami dzisiejszego wieczoru. Przyjemne dźwięki muzyki, sączące się cicho z odtwarzacza, pozwalały uspokoić rozbiegane myśli.

Z zamyślenia wyrwał go nagle dzwonek telefonu. Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy.

- Słucham?

- Nathan, nie obudziłam cię? Dzwonię, żeby odwołać nasze poranne spotkanie.

Z ledwością rozpoznał, że to Meg. Mówiła szybkim, urywanym głosem, jakby czymś bardzo zdenerwowana.

- Meg, kochanie, to ty? Co się stało, dlaczego nie możemy się spotkać?

Usłyszał, jak szlocha. Co, do diabła, mogło się wydarzyć?!

- Jane miała wypadek. Jestem teraz w drodze do New Hampshire. Dzwonię, żebyś się jutro niepotrzebnie nie fatygował.



- Co?! Jak to się stało? W jakim ona jest stanie? Proszę, powiedz, że wszystko z nią w porządku! – błagał w myślach.

Opowiedziała mu o wszystkim, co usłyszała od policjanta.

- Dlaczego wcześniej do mnie nie zadzwoniłaś? Powinnaś była zadzwonić, pojechalibyśmy tam razem...

Nie odpowiedziała.

Zrozumiał, że nie chciała, by znów odezwały się w nim wspomnienia sprzed pięciu lat. Obawiała się, że mógłby sobie z nimi nie poradzić. Nie ufała mu. I słusznie, bo przecież wszystko, co do tej pory jej oferował, to niezobowiązująca rola beztroskiego kochanka. Skąd miałyby wiedzieć, że może na niego liczyć w takiej trudnej chwili?

- Czy Gilbertowie również są ranni?

- Nie, policjant mówił, że Jane była sama. - Jej głos załamał się. Usłyszał, jak płacze. - Nic z tego nie rozumiem...

- Meg, kochanie, uspokój się. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Obiecuj mi, że będziesz jechać ostrożnie.

- Tak, tak... - wyszeptała, chociaż nie był pewny, czy ogóle dotarły do niej jego słowa. - Czy mogę cię o coś prosić? - zapytała cichutko.

- O co tylko chcesz, skarbie.

- Czy mógłbyś zawiadomić o wszystkim Curta? Miał dzwonić do mnie jutro, a ja nie jestem pewna, kiedy wrócę.

Curt. Znowu ten Curt. Ciekawe, czy to był jedyny powód, dla którego Meg myślała o nim w takiej chwili?

- Oczywiście, zrobię dokładnie tak, jak sobie życzysz. - Na-than zacisnął zęby.

Wykreślił numer Curta natychmiast po tym, jak Meg się z nim rozłączyła.

- Mógłbym jechać teraz do New Hampshire, ale wiem, że to nie ma najmniejszego sensu - odpowiedział mu Curt, jak tylko dowiedział się, o co chodzi.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że to nie mnie Meg teraz potrzebuje. - Na chwilę zawiesił głos. - Nie rozumiesz, stary?

- Ale przecież masz w ręku wszystkie atuty?

- Mówisz o propozycji pracy?

- Nie, mówię o tym, że jesteś gotów się z nią ożenić, dać jej i Jane oparcie.

- Ty jednak rzeczywiście nic nie rozumiesz - skwitował Curt smutnym głosem. - Ona mnie nie kocha. Wszystkie atuty są w twoim ręku. I zawsze je miałaś... od samego początku.

Nocna jazda do New Hampshire była wprost torturą dla Meg: Jej córeczka, jej słodka, niewinna Jane cierpiała i Meg przy niej nie było. Myśl o tym, że jej dziecko jest ranne, a ona nie wie, jak ciężko, była nie" do zniesienia.

Tak bardzo chciałyby, żeby ktoś był teraz przy niej, żeby ją pocieszył, zapewnił, że wszystko będzie dobrze... Nie, nie ktoś. Nie ktokolwiek. Potrzebowała Nathana. Niestety, jego przy niej nie było... Wiedziała jednak, że nie może mieć mu tego za złe. Sama zdecydowała, że tak będzie najlepiej. Po tym wszystkim, co przeszedł pięć lat temu, nie mogła postąpić inaczej.

Było kilka minut po trzeciej w nocy, kiedy dotarła wreszcie pod szpital w New Hampshire. Za ladą recepcji siedział starszy, zaspany mężczyzna.

- Moja córka została tu dzisiaj przywieziona z wypadku samochodowego. Nazywa się Jane Gilbert - odezwała się do niego roztrzęsionym głosem.

- Proszę się uspokoić, zaraz sprawdzimy. - Powolnym ruchem zaczął przesuwając palcem po wszystkich kolumnach w ogromnym zeszyte leżącym na biurku. Meg miała wrażenie, że trwa to całą wieczność. - A tak. Jane Gilbert. Trzecie piętro, pokój trzysta pięć.

Meg pobiegła w stronę wind. Na szczęście jedna z nich stała właśnie na parterze. Kiedy po chwili wysiadła na trzecim piętrze, ner-

wowo rozejrzała się dookoła. Światło było lekko przygaszone, wszędzie panowała cisza. No tak, był przecież środek nocy. Z jednego z pokoi wyszła właśnie młoda pielęgniarka. Meg zagadnęła ją.

- A tak, czekamy tu na panią. Proszę się nie niepokoić. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Doktor Jeremy właśnie wyszedł od Jane.

Pielęgniarka zaprowadziła Meg na koniec korytarza. Tam, pod drzwiami pokoju trzysta pięć, siedział oficer policyjny, a obok niego spali na szpitalnych krzeselkach Vera i Jay Gilbertowie.

- Jak to, Jane jest sama w pokoju, nikogo z nią nie ma?

I zanim pielęgniarka zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, głęboki, męski głos odezwał się tuż za jej plecami z wnętrza pokoju.

- Nie, Meg, nie jest sama. Ja z nią jestem.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Meg sama nie spostrzegła, kiedy znalazła się w środku, przy łóżku Jane. Po drugiej stronie, gładząc uspokajająco głowę małej, siedział Nathan.

- Pan Forrest przybył godzinę temu. Jane bardzo się uspokoiła, widząc go. W końcu nawet udało jej się zasnąć - wyjaśniła pielęgniarka i zostawiła ich samych.

Nathan wstał z miejsca i podszedł do Meg, ale ona nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

- Wszystko jest w porządku - uspokoił ją ciepłym, łagodnym głosem. - Rozmawiałem z lekarzem, zapewnił mnie, że nie ma powodu do niepokoju.

- Co się właściwie wydarzyło?

- Jane została potrącona przez samochód. Na szczęście kierowca zauważył ją na tyle wcześnie, że zdążył odbić w bok. Ma złamaną rękę i kilka zadrapań na ciele, ale nic poważnego jej nie grozi.

Uważnie spojrzała w jego oczy, żeby upewnić się, że mówi prawdę. Widząc jej nieufność, powtórzył:

- Nie ma powodu do zmartwień, Meg. Mała została dokładnie obejrzana, przebadana i zdiagnozowana.

Meg podeszła do łóżeczka i ucałowała czółko córeczki.

- To cud - wyszeptała.

Nathan uśmiechnął się zagadkowo.

- Tak, dla mnie to wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, też jest prawdziwym cudem.

Stali dłuższą chwilę wpatrzeni w śpiące dziecko. Nathan objął Meg ramieniem,

- A mówiąc o cudach... - Spojrzała na niego. - Czy możesz mi wyjaśnić, jak ty się właściwie tutaj znalazłeś?

- Przyleciałem samolotem - wyjaśnił jej z uśmiechem, a widząc, że traktuje to jako żart, dodał: - Czyżbyś zapomniała, że mam swój prywatny samolot?

Meg cichutko westchnęła i ponownie popatrzyła z czułością na córeczkę. Z przyjemnością wsłuchiwała się teraz w jej miarowy, spokojny oddech.

- A czy wiesz może, jak w ogóle do tego doszło? - zapytała.

- Tak, zanim Jane zasnęła, ucieliśmy sobie małą pogawędkę. Podprowadził ją do stolika pod oknem i podsunął fotel, by usiadła. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. - Jane próbowała wrócić do domu.

- Do domu?! - wykrzyknęła Meg.

- Tak właśnie powiedziała. Vera i Jay rozmawiali na twój temat. Wciąż mówili o tym, jak bardzo ci zaufali, a ty ich zawiodłaś... - Przerwał na chwilę dla zaczerpnięcia oddechu. - Jane nie rozumiała wiele, ale wszystko to sprowadzało się generalnie do tego, że ty jesteś... po prostu zła. Nie chciała dłużej tego słuchać. Gilbertowie powiedzieli jej jeszcze, że ty zamierzasz im ją odebrać, ale że oni nigdy do tego nie dopuszczą. Z tego, co zrozumiałem, planowali pozbawienie cię praw rodzicielskich.

- Co?!

- Według stów Jane, Vera i Jay zapowiadali, że zabiorą ją od ciebie na zawsze. Dlatego właśnie postanowiła wracać do domu. Nie uszła nawet kilkuset metrów, jak doszło do wypadku. Teraz wiesz już wszystko.

- A co z... nimi? - Ruchem głowy wskazała śpiących na korytarzu teściów.

- Powiedziałem im, żeby opuścili ten pokój, przynajmniej do momentu, aż ty się pojawisz. Na szczęście mają w sobie na tyle poczucia przyzwoitości, że nawet nie protestowali.

Meg odetchnęła z ulgą. Nareszcie naprawdę poczuła się zupełnie uspokojona.

- A ja całą drogę myślałam, że jestem zupełnie sama. I tak bardzo pragnęłam mieć cię wtedy przy sobie.

Nathan oparł jej głowę na swym ramieniu i czułym, pieszczotliwym ruchem pogładził jej twarz.

- Będiesz się więc musiała do tego przyzwyczaić, Maggie Mae. - Spojrzał jej w oczy. - Bo właśnie zamierzam na stałe wkroczyć w wasze życie. W twoje i Jane.

Meg wstrzymała na chwilę oddech, by nie spłoszyć słów, które przed chwilą usłyszała.

- O ile, oczywiście, wybaczysz mi, że zrozumiałem to wszystko tak późno - dodał.

- Późno?

- Tak. Przecież jeszcze ostatniego wieczoru, kiedy opuszczałem twoje mieszkanie, nie potrafiłem podjąć żadnej decyzji. Nie umiałem przyznać się sam przed sobą, jak bardzo cię kocham. Chciałem wyznaczać granice, ustalać zasady, wyliczać warunki. Bałem się tego, że mógłbym się zaangażować... -Przerwał na chwilę, tak jakby się nad czymś zastanawiał. - Aż do twojego telefonu. Zrozumiałem wtedy, jak musiało być ci ciężko samej i jak przykre musiało być dla ciebie to, że nie możesz na mnie liczyć.

Wziął jej dłonie w swoje ręce. Przyciągnął je do ust i czule ucałował.

- Kocham cię, Meg. Kocham was całym sercem: ciebie i Jane. I zrobię wszystko, żeby wam to udowodnić. O ile zechcesz dać mi jeszcze jedną szansę.

Ogromna, słona łza spłynęła po policzku Meg. Otarł ją delikatnie palcem.

- Niczego nie musisz udowadniać - odpowiedziała, uśmiechając się przez łzy. - Już to zrobiłeś.

Nathan delikatnie ucałował jej włosy tuż przy skroniach, musnął ustami jej powieki i policzki, i leciutko dotknął warg. Meg wyswobodziła się na chwilę z jego objęć.

- Mam jeszcze tylko jedno, jedyne pytanie. - Spojrzała na niego z nieśmiałym uśmiechem. - Jaki, dokładnie, charakter miałyby przybrać teraz nasza znajomość? To znaczy wiem, że będę nie tylko twoją sekretarką, ale również przyjaciółką, kochanką...

Nathan objął dłońmi jej delikatną twarz.

- ... i żoną - dokończył jej wyliczankę.

- Żoną?

- Zgadza się, będę usatysfakcjonowany dopiero wtedy, kiedy będziesz moją żoną.

Dwa tygodnie później Meg i Nathan witali gości przybyłych na wesele Tiny i Toma.

Pogoda była naprawdę piękna. Słoneczne, bezwietrzne popołudnie przemieniało się właśnie powoli w równie przyjemny wieczór. Liczne girlandy, lampiony i porozstawiane wszędzie kosze z owocami sprawiały, że posiadłość Forrestów nabrała niecodziennego, uroczystego charakteru. Wszystko zapowiadało się naprawdę wspaniale.

Tina i Tom sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych ludzi. Tryskali radością, obejmując się czule i nie rozstając się nawet na chwilę.

W tym poczuciu bezgranicznego szczęścia dorównać im mogli chyba tylko Meg i Nathan. Już na pierwszy rzut oka widać było, że tych dwoje w niedługim czasie również zamierza stanąć na ślubnym kobiercu. Na palcu lewej ręki Meg połyskiwał w słońcu pierścienek zaręczynowy.

- I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od momentu, kiedy chciałeś raz na zawsze uciec przed moimi.., jak to je nazwałeś? Aha! Już wiem! Przed moimi pułapkami matrymonialnymi -odezwała się Livia, kiedy wszyscy zasiedli już za stołem Uścisnęła serdecznie dłonie Meg i Nathana.

- A czy wyznaczyliście już jakąś datę? - zapytał Curt siedzący po drugiej stronie stołu.

- Nie, nie mamy jeszcze żadnej konkretnej daty. Wiemy tylko tyle, że ślub odbędzie się nie później niż na wiosnę - odpowiedział mu Nathan, przytulając jednocześnie swoją narzeczoną.

- A jak z tymi... - Curt zatrzymał się na chwilę, jakby szukając odpowiedniego słowa - ...z Gilbertami?

- Po tym, co się ostatnio wydarzyło, zrozumieli, że niczego nie osiągną siłą. Zresztą trochę zmienili swoje nastawienie do Nathana.

- Meg uśmiechnęła się. - Oczywiście nadal pozostaną dziadkami Jane, nigdy przecież nie zamierzałam odbierać im tego prawa, ale potrzeba jeszcze trochę czasu, aby stosunki między nimi a mną znowu przypominały normalne stosunki rodzinne.

Spośród sporej grupki dzieci bawiących się bez troski nieopodal odłączyła się raptem mała, roześmiana dziewczynka.

- Jane, kochanie, podejdź tu do nas - zawołał do niej starszy pan Forrest.

Dziewczynka posłusznie podbiegła do stolika.

- Zatańczysz ze mną, mamusiu? - zapytała, kiedy znalazła się tuż przy nich.

- A ja mogę się przyłączyć? - zażartował Nathan.

- Pewnie - odpowiedziało mu dziecko. Całą trójką udali się na parkiet.

- Mamusiu, spójrz, tańczymy na balu z najprawdziwszym księciem - zawołała zachwycona Jane.

Istotnie, Nathan wyglądał dzisiaj iście... książęco.

Meg wybuchnęła wesołym śmiechem. Jej córka wciąż jeszcze myliła fantazję z rzeczywistością. Nie potrafiła odróżnić snu od jawy. Ale nie Meg. Ona dokładnie wiedziała, czym różnią się marzenia od prawdziwego życia. Doskonale знаła cenę jednego i drugiego. I właśnie teraz czuła, jak wszystko, o czym kiedykolwiek śniła, przeradza się w najprawdziwszą rzeczywistość. .. To nie był sen, to



było życie na jawie, ale teraz to jej życie było jak najcudowniejszy sen.

I tak już będzie zawsze, pomyślała, pewna swego szczęścia. Zamknęła oczy i przytuliła głowę do piersi Nathana, a on natychmiast czule przygarnął ją do siebie.

Już nie bała się, że kiedy tylko otworzy powieki, wszystko zniknie. Wiedziała, że to nie był sen.

RS